~~procura N. 1643~~

DZIEŁ NARUSZEWICZA

TOM I.

Alex: Oginska

ADAMA STANISŁAWA
NARUSZEWICZA
B. K. S.

LIRYKA

TOM I.



Anieli Bninskiey 1833

w WARSZAWIE 1778.

w Drukarni Nadworney J. K. Mci

PRZEMOWA

Wydawca dzieł tak wielkiego Pöety (którego Kròl Jmć ſwoiemi względy przenioſł nad innych i ozdobił, narod ſprawiedliwie pochwalił, à potomność nie zwiędłym uwieńczy laurem) podchlebia ſobie; iż, wydaiąc one, pożądaną czyni przyſługę kraiowi całemu, à oſobliwie tym, ktòrzy maią znaiomość i ſmak w ſztuce rymo-tworſkiey, i według tego przyzwoitą dać iey cenę umieią.

Doznał naprzód wiele trudności, nim uprosił Autora, i skłonił do przyzwolenia na tę edycyą. ten bowiem zwyczayną nayslawnieyszym mężom skromnością, i (że tak rzec można) niedbaniem na swą sławę, tak dalekim od tego był przedsięwzięcia; iż myślił raczey o zagrzebaniu dzieł swoich w cieniu, niż żeby z niego miały być kiedy na świat wydobyte. po długim więc naleganiu i prożbie, nie tak chętnie na to zezwolił, iako bardziey oboiętnym się okazał.

Wydawca zatym wszelkiey użył usilności, która tylko być mogła, do zupełnego wszystkich dzieł zebrania; iuż to z rękopismu sobie pozwolonego, iuż to z *Zabaw przyiemnych i pożytecznych*, iuż na koniec z wolantów kawałkami rozrzuconych. podzielił ie na cztery tomiki, ułożył ich porządek; i nie ubliżył swoiey pilności, ażeby te dzieła, ile możności, od omyłek drukarskich zostały iak nayczystsze.

Zawieraią się we dwuch pierwszych tomikach Liryka, czyli Ody na czworo ksiąg podzielone. w trzecim tomie mieszczą się Sielanki, Satyry, wiersz na ruinę Jezuitów, Bayki, i niektóre Epigrammata. w ostatnim znayduią się rozmaite tłomaczenia, to iest: Horacyusza, Sarbiewskiego i Anakreona, w iedno razem zebrane. do zupełnego zbioru może niektórych kawałków braknie, których trudno dostać było, à mianowicie tych fragmentów, które będąc od Autora zaczęte, czekaią z powszechnym żądaniem swoiego dokończenia.

Zostaią ieszcze Łacińskie rymy, prawdziwie szacunku godne, które iednak w nayświększym od Autora poległy zarzuceniu; zostaią ieszcze miedzy innemi kawałkami dwie tragedye, Gwido i Tankred, ktòre także będąc w ukryciu, żądaią być ukazanemi na iaw, i sprawić kraiowi satysfakcyą. wydawca tych dzieł przyrzeka i one

wſwym czaſie odkryć światu, à przeto dla miłośników tey umieiętności chętną oświadczyć przyſługę.

Tym czaſem łaſkawy czytelnik, za niedoſtatek niektórych drobnieyſzych dzieł, i za omyłki druku, bez których trudno ſię obeyść, wybaczyć raczy. druga edycya pełnieyſza, czyſtſza i doſkonalſza, ieśli (iako ſię ſpodziewać można) naſtąpi, nadgrodzić tę pierwſzą potrafi.

LIRYKOW
ADAMA NARUSZEWICZA
KSIĘGA PIERWSZA.

ODA I.

NA OBRAZY POLAKOW STAROZYTNYCH

z rozkazu J. K. Mci Staniſława Auguſta *do Bibliotcki Zamkowey zebrane.*

Zacnych duſz wielkie cienie, ktorym los łakomy
Zabrał w plonie, co tylko miał człowiek znikomy;
A ſława prożna ſzwanku trwalſzą częśc iſtoty
Nad gwiazdami zatlone wznioſła kołowroty:

Jeśli, choćbym Orfeia życio-wrotney ręki
Brząknął palcem po arſie, ſłodkie leiąc ięki,

Trudno was w ſtan pierwotny rymem przeobrazić,
Daycie ſię widzieć, w czym was nie potrafił ſkazić.

Płodne w niezwiędłą młodość cnych artyſtów dłonie
Dały wam w tchnącey karcie żywot i po zgonie;
A czas óſtre kły, chocia wſzytko pod moc bierze,
Sam ſię dziwiąc ich ſztuce, ztępił na papierze.

W waſzych twarzach, cofaiąc pęd wſtecznego świata
Po żyżney myśl przeſtrzeni wpłod rycerſki lata,
Nim ią winy prawnucze mieniąc w narod podły
O żałoſny ſzwank ſławy i dzierżaw przywiodły.

Błahać to folga w ſmutkach, przecież ie oſładza.
I ſen acz lubym kłamſtwem zmyſł obłędny zdradza,
Barwiąc w kſztałtne powaby bezcielne widziadła;
Miło być i przez marne fortunnym zwierciadła.

Mylę ſię! czy i z niemey karty miedź chrapliwa
Z groźnym ſię dzielnych mężow okrzykiem ozywa?
Na który, gdzie ſwe z wieków lody maią leże,
Dziki bałchan i Gockie drżą od ſtrachu wieże.

Cofa ſię Don zdumiały do pieluch taiemnych;
I z nurtow dobywaiąc Dniepr iuchę podziemnych,
Toczy przez Roxolańſkie zakrwawiony włości
Broń kruchą, rdzawe hełmy i zbutwiałe kości.

Ich ſława i pod Carſkim grodem Trackie ieńce
Wlekąc w pętach, na bramach tryumfalne wieńce
Lackim mieczem wyżłobia i napisy wierne,
Gdzie Jan trzeci pohańców tłukł woyſka niezmierne.

Inni poważnym luſtrem radney błyſzcząc togi,
Lub w zaſzczyt świetnych tyar przybrani dwurogi,
Słyſzę, iak ſilnym zdięci miłości łańcuchem,
Jednym mówią ięzykiem, a iednym tchną duchem.

Mniey dbali na prywatnych uraz zyſki ſzkodne,
Nioſą powſzechney matce myśl i ſerce zgodne;
Rzadki, tłumiąc naiemnym walne rady głoſem,
Długich prac trudne dzieło podłym zwalał trzoſem.

Jedney dzieci oyczyzny, iedney członki głowy
Powierzywſzy iednemu rząd całey budowy,
Wiernie ſtoią przy Królu: ieśli złość wybiegła
Z kluby, rzadzey wierzgała, prędzey ſię poſtrzegła.

Cnota ieſzcze ſzacunek, baczne zdania wiarę,
Nieufność miała ſzranki, wściekła duma miarę,
Podłość coś więcey czoła, zyſki mniey łakome
Były, ſwobodzie rozum i prawa znaiome.

Zgoda, mądra podległość, praw przeſtroga pilna
Sprawiła, iż im żadna moc nie była ſilna:

Ni kray za nich, igrzyſko poſtronnych ięzyków,
Chował ſobie tyranów, obcym niewolników.

Czy to był wiek ze złota ulany prawdziwie?
Czy błędna zawiść w głębſzey tonąc perſpektywie,
Łacniey ſię bez ſpolników dawa zwieść obłudzie?
To pewna, że rząd zawſze był zły, lepſi ludzie.

Wytłoczeni na ſtęplu ſtarożytney cnoty,
Pięknieyſzą mieli duſzę pod barwą proſtoty;
Zywſzą ſpólnego dobra miłość, ktòrey władza
I ſłabe krzepi ſiły, i trudy oſładza.

Bliżſi wieków fortunnych, gdy ieſzcze umyſły
I ſławy i honoru trzymał węzeł ściſły,
Prętſzey w przeciwney dobie dopaść mogli rady,
Doſyć mocni z równemi na koło ſąſiady.

Lecz, iak ziarno obſiciey rodzi na nowinie,
I ſtrumień u ſwych źrzodeł czyſtym nurtem płynie,
I drzewo młodociane buyniey ſtrzela w leſie:
Każdą rzecz twórca w ſwoim poſtawił zakreſie.

Płochy zawſze w obrotach świat koleią chodził:
Po złotym, z podleyſzego kruſzcu wiek ſię zrodził:
Srebro miedzi plac dało: kto wie, naſze ſyny
Po żelaznych rodzicach czy nie będą z gliny!

Już się w nas cecha pierwszych lat do szczętu starła,
Rdza gnuśnego letargu męską broń pożarła;
Wolność z kluby wyparta, pod hasłem prywaty,
Ciśnie słabszych, łży równych, depce maiestaty.

Niemasz kaźni, chyba gdzieś w statucie, na zbrodnie;
Przemoga kuie prawa, złość ie rwie swobodnie:
Przedayna sprawiedliwość tam ugina szali,
Gdzie złoty gwicht, lub groźny błyska miecz ze stali.

O wy! co niegdyś berłem rządząc kray przeważnym,
W głuchych śmierci łożyskach zdięci snem żelaznym,
Uśpiwszy martwe zwłoki na Wawelskiey gurze,
Płacicie skazitelney winny hołd naturze!

Podnieście chwilę czoła z prochniśey otchłanie;
Przemożny Władysławie, waleczny Stefanie!
Patrzcie, w co wasza idzie ziemia starodawna;
Słabość ią z ręku roni, złość szarpie bezprawna!

I srogiby Attyla, i Tamerlan dziki,
Lub, których gdzieś zbutwiałe nazwiska kroniki
Pasą mole, szkodliwszych niepopełnił zbrodni,
Co dziś rozum wydziwia przy nauk pochodni!

Obcy gwałt w ścisłą ligę z kraiową niezgodą
Wszedłszy, ni bystry wicher z morską sprzeczny wodą,

Trwożliwą łódź miotaiąc po zgubie wilgotney,
Grozi cioſem oyczyźnie klęſki nie odwrotney!

Troſkliwa ſtoi władza, a w niesfornym tłumie
Zawiſnych na ſię duchów ledwo radzić umie:
Zawrot iey ufać niechce: żal ſerce tym głębij
Porze, że ią kołace cudzy, a ſwóy gnębi.

Potrzeba o ratunek woła nie uchronny,
Zewſząd ſię z narzekaniem żal ozywa płonny;
Pełno gwaru, iako gdy pſzczół roiſko lata,
A lada ie garść piaſku złotego rozmiata.

Komu daią przypadki i rozum i cnotę,
Nas iedna w gorſzą drugą napędza ślepotę:
Próżno ſię targa w ſidłach ptak nicią uięty,
Bez głowy nowemi ſię coraz wikła pęty.

W hoynym prac i łaſk waſzych obfituiąc darze,
Stawim w potomnych ſercach wdzięczności ołtarze,
Nie tuſząc, by zapadły wiek za naſze ſprawy
Na odrodne obrazy rzucił wzrok łaſkawy.

Na twóy, dobry naſz Królu, mam pewną nadzieię,
Gdy ſpóyrzy wizerunek, hoyne łzy wyleie;
A czytaiąc w otartym z farb zazdrośnych czele,
Słodycz, mądrość, i miłość kraiu, rzeknie śmiele:

Godny w lepſzey panować, Monarcho, krainie
Na teżeś trafił czaſy, byś w właſney dziedzinie
Za cudze przewinienie, a żądzę poprawy
Doznawał od niewdzięcznych nienawiści krwawey?

Rozważaiąc twych przodków dzieła znakomite,
Ich wady, z których na kray klęſki nie odbite
Przyiść miały, z obu chciałeś berło Polſkie wſławić;
Iść za iednych przykładem, a drugie poprawić.

Nie dała podła zawiść dla nikczemnych zyſków,
Tyſiąc na cię hartownych rzucaiąc pociſków,
A Bóg raczey chciał, żeby z twey pracy niezłomney,
Z cudzego plon zaſiewu zbierał czas potomny,

Słuchay wieku obecny, i ty, co napotem
Naſtąpiſz! tak odwiecznym los wykował młotem:
Ta była zawſze dola ſiedzących na tronie,
Cierpieć wiele za życia, a ſłynąć po zgonie.



ODA II.

HIMN DO SŁONCA.

Duszo iſtot po wielkim rozproſzonych świecie,
O ty prawicy twórczey naydroższy ſygnecie!
Oceanie światłości, którą w krąg twóy biegły
Zlewa tron wſzechmocnego latom niepodległy.
Sprawco płodów wſzelakich; twoiey darem ręki,
Poziomy naſz świat bierze życie, blaſk, i wdzięki.
Twoim dzielnym uśmiechem tknięta ziemia licha
Poruſza ſię, odmładza, rodzi, i oddycha;
A żywotniemi na wſkroś groty przenikniona,
Dobywa dziwnych ſkarbow z upornego łona:
Ty unoſząc po niebie ſwe koła potoczne,
Piſzeſz godzinom płochym kreſy nieprzeſkoczne:
Przed twym iedzie powozem na koniu udatnym,
Sieiąc perły wilgotne po trakcie ſzkarłatnym,
Srebrno-włoſa iutrzeńka, i gościniec zmacza:
Ciebie pompa, wielmożność, blaſk, wielkość otacza.
Maieſtat przy twym tronie wolnym idzie krokiem,
Na który człek ułomnym nie śmie rzucić okiem.
Z twey karocy złociſtey żyżność plon bogaty
Sypie na ziemię, owoc, ziarno, wdzięczne kwiaty.

Z kąd

Zkąd wſzelka duſza żyiąc, co lata, co pływa,
Co chodzi, głoſu na twe pochwały dobywa.
Twe byſtrym upierzone ogniem iaſne pręty,
Przenikaiąc grunt twardy z morſkiemi otmęty,
Spoſobią gnuśne żużle i bryły niezgrabne
Na koſztowne kanaki, na kruſzce powabne.
Ztąd na płotnie, na drzewie, ciał twórca kłamliwy
Rodzi miſternym pędzlem świat bez głoſu żywy:
Ztąd ma pilny rzemieślnik naczynia ſpoſobne,
Ztąd uprawia ſwe role chłopſtwo chlebo-robne:
Ztąd zbytek ſwe przepychy chlubnym zdobi blaſkiem,
Ztąd ludzkiego przemyſłu cudnym wynalazkiem
Krągłe ſię złoto wiiąc nieuſtannym ruchem,
Łączy świat różno-uſty handlownym łańcuchem.

Bez ciebie wſzytko martwym ſnem uięte leży,
Gdy ſię ſkrzepłym oddechem Arktow czas zaśnieży;
Wſzytko ſępi ćma ſroga, czarnych ſtrachów pani,
Zdaie ſię świat do pierwſzey powracać otchłani.
Ale ſkoro łagodnym zabłyśnieſz promykiem,
Wnet raźnieyſzym natura cała idzie ſzykiem.
Igraią wypuſzczone rzeki z groźney kluby,
Drzewa ſię w rożno-liście przyozdobią ſzuby;

Strzelaią młodą trawką, zrzuciwſzy niezbędne
Z karków ciężary, pola, żywiąc trzody błędne.
Sama na byſtrych falach Kloto w klęſki płodna,
Choć kopie mokre grody, ryiąc morze do dna,
Nie tak ſię zdaie ſroga; i wraca nadzieie,
Gdy ſię twa śliczna poſtać od wſchodu rozśmieie.

Wſzytko tobie ulega: niech ſię iak chce burzy,
I czarnemi obłoki niebo dzień zachmurzy;
Niech ſzyie piorunami, a ſtraſznym łoſkotem
Grozi trwożliwey ziemi niechybnym wywrotem:
Skoro nań łuk wymierzyſz z farb uwity cudnych,
Wioną na pierwſzy widok roty cieniów brudnych.
Powraca luby pokoy, a z cieniſtey cieśni
Wywodzą ſtada w pole paſtuſzkowie leśni.

Lecz ty, o wielki twórco, któryś dziwnym czynem
Oſypał dla nas niebo licznym świateł gminem;
I w pośrzodku ich wodza złotego poſadził,
By pewnym trybem lata i wieki prowadził:
Jakąż za to odbierzeſz od zlepków śmiertelnych
Chwałę? któryż to ięzyk ſprawy twych rąk dzielnych
Godnie opieie? twoiey przedwieczney iſtoty
Mądrość, kieruie wſzyſtkie niebieſkie obroty.

Ty niemi lotnych duchów obarczywſzy ſkrzydła,
Jednym oſtrogi, drugim przydaieſz wędzidła;
By krążąc po powietrzu rozlicznemi koły,
Sliczną ſceną bawiły podniebne żywioły.
Bez twey wodzy opatrzney bądź na chwilę drobną
Swiatby ſię cały okrył ruiną żałobną;
A rozhukane sfery wzorem byſtrych koni,
W pierwſzey ſprzecznych żywiołów pogrążyły toni.

Jeżeli człek niewdzięczny w twych przybytkach, Panie,
Tłumi w niegodnych uſtach dziwnych łaſk wyznanie,
Samo cię od połudney do pułnocney oſi
Niebo ſwoiego ſprawcę pochwałami wznoſi.

ODA III.

PODZIĘKOWANIE

Krolowi Jegomości za dane Numiſma pańſkim portretem ozdobione.

Słowiańskich grodów piſorymie gładki;
Którego, póki pławne Wiſła ſtatki
W Baltyckie progi krętym wartem nieſie,
Opiewać będą Muzy w Czarnoleſie! (a)

Nie zgadłeś, (luboś tak w rozum bogaty;)
Ze prace naſze znikną bez zapłaty,
Ze ſię łakomy świat ciśnie za złotem;
A próżny śpiewa poeta za płotem:

Szczęśliwy nader wiek naſtąpił oto,
Ze ſię i u nas drogie świeci złoto;
Tym ſzacownieyſze, że ie w podarunku
Z mądrego bierzem Monarchy ſzafunku.

On i mnie, lubom tey ieſzcze zalety
Nie doſzedł, by mię pomiedzy poety

(a) Wieś Jana Kochanowſkiego.

Zacne liczono, i był ich piſarkiem;
Drogim ſwey twarzy ozdobił podarkiem.

Szacowny darze! czegoż więcey żądać
Mam w życiu, kiedy codziennie oglądać
Mogę w mym domku, i będąc poddanem
Pana moiego być nie iako panem?

Jeśli na kruſzcu tak piękna i żywa,
Ze oczy nęci, i ſerce porywa;
Cóż kto miał ſzczęście widzieć, zkąd ieſt brana,
Wdzięczne oblicze tak ſłodkiego Pana?

Nie widać na nim, iakiemi ſię bogi
Ziemne waruią, ani groźney trwogi,
Ni dzikiey dumy, na ktorey ſpoyrzenie
Blednie od ſtrachu śmiertelne ſtworzenie.

Bóg, co na Polſkim tronie go poſadził,
Wſzyſtkie w nim zacne przymioty zgromadził;
Ze w nim wiernego mamy przyiaciela,
I Króla razem, i obywatela.

On wie, że tronow nie tak mocne ſklepy,
Ani tak ſtrzegą hartowne oſzczepy,
Jak miłość ludu i wiara życzliwa,
Czego nie wſkora potęga ſukliwa.

Jego łaſkawe ſerce niewymównie,
Co ſię doń garną, wſzytkich kocha równie:
Ba i z przeciwnych dobra ſię ſpodziewa,
I chętniey ſamo cierpi, niż ſię gniewa.

Więc tym prawidłem wſzytkie mierząc ſprawy,
Te za naymilſze poczyta zabawy;
By dobrze czyniąc, iako Tytus drugi,
Liczył dni ſwoie łaſki a przyſługi.

Ztąd owe dzielne dla dobra oyczyzny
Starania, aby w ſwoiey porze żyzny,
Kiedy ſię ſzturmy ucіſzą zawzięte,
Owoc odbierał za prace podięte.

Lecz dobrodzieiów takowa ieſt dola,
Jakie przymioty zwykła miewać rola:
Częſto ich płonne mylaią nadzieie,
Chocia dłoń hoyna gęſte ziarno ſieie.

Nie zawſze w równi wdzięczność z darem chodzi.
Czaſem ſię owoc obfitſzy urodzi
Na polu, kędy oracz mniey troſkliwy
Rzadſzym naſieniem chude poſiał niwy.

Luboć i płodny ugor z przyrodzenia,
I liczne ziarno buynego naſienia,

Częſto w pierwiaſtkach piękney niknie trawy,
Gdy ſię zaburzy wicher nie łaſkawy.

Kto wiele nader rad o ſobie trzyma,
Ten i naywiękſzych łaſk w ſzacunku nima.
Pełny ſam ſiebie, pod zaſług płaſzczykiem,
Chce, by mu cały świat zoſtał dłużnikiem.

Pròżna nań dary pańſka ſypie ręka;
Nigdy ſię chciwa nie natka paſzczęka:
Pragnie uſtawnie, a im więcey zmyka,
Gorſzego bierze poſtać niewdzięcznika.

Podobny morzu, gdy ſwe ruſzy męty:
Darmo mu ſternik drogie ciſka ſprzęty;
Rade, by nie wiatr przeſzkadzał łaſkawy,
Samey oglądać zgubę piękney nawy.

Tak śliczne ſłońce ſkoro ſię ocuci,
Lubo ſwóy poſtrzał iaſno-złoty rzuci,
Na pierwſze zaraz i dęby i ſośnie,
Ile ich w boru wierzchem w niebo rośnie.

Czyliż mu chętnie za tak dobro-czynne
Podarki, dzięki oddaią powinne?
Jeden i drugi mieſiąc dobrze minie;
Nim ſię płod na nich iakowy rozwinie.

A choć i owoc iaki z czasem będzie,
Płonne to tylko szyszki, a żołędzie:
Z kąd ani ołtarz kwiatem się okryie,
Ani człek słodkim pokarmem utyie.

Ba owszem i to często ieszcze bywa,
Ze się rozrosłszy puszcza nie życzliwa,
W gęstym promyczki pańskie liściu więzi,
Rzucaiąc pod nim z buynych sklep gałęzi.

Samaby zabrać na się wszytko rada;
Mało dba na to, że większa gromada
Ziołek rodzaynych pod iey gnuśnym cieniem
Mdleie, żywotnim nie tknięta promieniem.

Lecz fiołeczek na ugorze modry,
Lubo nań nie tak Hyperyon szczodry;
Zaraz mu z całą wdzięcznością się pisze,
Serce rozwiia i balsamem dysze:

Z niego złociste wkoło brzęcząc roie,
Znoszą do dzieni niebieskie napoie:
Z niego uplotszy Nimfa wieniec gładki,
Wzywa do tańca nadobne sąsiadki.

On nie zazdrości, krzywym tocząc wzrokiem
Na drzewa, liściem odziane szerokiem;

I w szczu-

I w ſzczupłey chętnie przeſtawaiąc sferze;
Myśli, że więcey winien, niżli bierze.

Próżney wielkości blaſkiem oſzalona,
Sama to tylko wdzięczności naſiona
Duma wygładza: lecz nie w tych pamięci,
Których okryślił Bóg i ſtan i chęci.

On panom liczne zoſtawił dochody,
Obſzerne włości, budowane grody,
Swietne honory, i ukłony grzeczne:
A mnie dał ſerce wdzięczne i ſtateczne.

Droższy ieſt u mnie ten, Królu, podarek,
Niż od tyſiąca poddanych folwarek;
Z którego oddam nie kradzioną kwartę,
Lecz całe ſerce, ieśli czego warte.

Nie tak ſię dziwi ſłonecznych promieni
Swiatłu, na polney kto ſtoi przeſtrzeni;
Jak ów, co w ciemney zamkniony komorze,
Drobnym okienkiem śliczne wita zorze.

Acz nie ſą zgoła, ukochany Panie,
Rymopiſowie w tak ubogim ſtanie;
By ſame wielkich królów maieſtaty
Godney z ich ręku nie brały zapłaty.

Ich pieśniom losy w dyamencie ryte,
Oddały w dziale wieki nieprzeżyte:
Kogo chcą oni wdzięczną podać mową,
Ten szlachetnieyszą nie umrze połową.

Wyięty z ciżby, i z pospolstwa wrzawy
Wartkim polotem wznoszącey się sławy;
Przeniknie grobów tayniki posępnych,
Zyiąc w pamięci u wieków następnych.

Z tego ci skarbu, Królu szczodrobliwy,
Muzy oddawać będą hołd życzliwy;
Sławiąc twą dobroć, abyś w pożne lata
Oycem był zwany uczonego świata.

Ich rymem lanym z czystego Kastalu
Piękniey, niż ryty na złotym medalu,
Swiecić potomnym będziesz wiekom, puki
Kwitnąć w narodzie twym będą nauki.

ODA IV.

DO WOLTERA

Wierſz Króla Jegomości Pruſkiego.

SŁUCHAY! gdybym ia był tak, iako i ty,
I kto w ſwym kolwiek domu mieſzka ſkryty,
Kontent z drobnego zagonu mey roli;
Niechciałbym zayrzeć ludzi owych doli,
Ktòrym w zamyſłach chętne ſzczęście ſprzyia,
I złotym kołem w progi ich zawiia.

Znam dobrze trudy honorów bez miary,
Urzędów, kto im dość czyni, ciężary:
Kłamſtwa obłudnych pochlebców wytworne,
Grzeczność zmyśloną, i inne pozorne
Nędze; iakiemi ten ſię wiecznie bawi,
Kogo na pierwſzym ſzczeblu los poſtawi.

Gardzę i ſławy źnikomą zaletą;
Chociem ieſt razem królem i poetą.
Kiedy dni moich śmierć przędzę uſiecze,
I nieprzeſpaną mgłą oczy powlecze;
Mało dbam, że mię potomność poświęci,
Gdy żyć przeſtanę, w kościele pamięci.

Jedna godzina, gdy ią weſoł pędzę,
Lepſza ieſt, niżli tyſiąc wieków w kſiędze.
Niech naſzym loſom nikt nie zayrzy, proſzę:
Szczera weſołość, prawdziwe roſkoſze
Zawſze pierzchaią, iak świat ſtoi światem,
Kto tylko błyſnął berłem, lub ſzkarłatem.

Ktokolwiek ieno zna ich cenę, ſnadnie
Nad wſzyſtkie ſkarby wyżey one kładnie.
Woli w leniſtwie ſłodkie życie trawić,
Niżli ſię dzieły wyſokiemi wſławić;
A na rozrywkach pędząc czas weſoły,
Nie znać, co to ſą koſztowne mozoły.

W takowey żyiąc ſpokoyności duſzy,
Zadna mię pewnie troſka nie poruſzy!
I czy ſwe łaſki hoynie na mnie ciſka,
Czy los na koło piorunami błyſka;
Spałbym bezpiecznie weſoły i zdrowy,
Nie chyląc temu bałwanowi głowy.

Ale tam trudno być ſwey woli panem,
Gdzie ſię koniecznie trzeba rządzić ſtanem:
I podług iego ſurowey uſtawy,
Mierząc nie chybnie i chęci i ſprawy,

Od ſiebie częſto błędna myśl ucieka,
I w ſobie widzi innego człowieka.

Ty miedzy ſwemi ſpokoyny Szwaycary,
W pośrzodku ludu nieſkażoney wiary,
Siedząc beſpiecznie w pałacu pieſzczoty,
Możeſz ſię rządzić prawem oſtrey cnoty;
I rządzić ſobą, iako zechce ona,
Wziąwſzy za model mądrego Platona.

Mnie mo'y ſtan ſłodycz tę życia odbiera,
I żyć inaczey każe od Woltera.
Już widzę zdala, iak ſię niebo chmurzy,
Grom ſię ozywa, wody wicher burzy.
Trzeba czym prędzey nawałność odpierać,
A po królewſku myślić i umierać.

ODA V.

NA SMIERC AUGUSTA III.
Króla Polſkiego W. Kſiążęcia Litewſkiego, i Elektora Saſkiego w Roku 1763.

Lutni moia! coś chwilę przedtym wdzięczne ſtrony
Na głośne chciała ſtroić ſerc radoſnych tony,
Spoſobiąc ſię na Króla wielkiego przybycie;
Już go niemaſz, iuż ſkończył to śmiertelne życie.
Już z tego maieſtatu, co mu świat bił czołem,
Cień ſtoi prożny tylko z nikczemnym popiołem.
Ktòżby na to nie weſtchnął, kto ſkargą płaczliwą
Nie miałby ſię żałować na śmierć zazdrośliwą;
Iż nam w ſmutnym złożyła tego pana grobie,
Co imie króla z oycem złączył w ſwey oſobie?
Kiedyż większą nadzieię to króleſtwo miało,
Ze ſię z innemi zrównać ma w Europie chwałą;
Jak gdy pod iego rządem wiek tocząc ſpokoyny,
Oboiętnym patrzało okiem na świat zbroyny;
A wkoło prawie maiąc pożary Marſowe,
Na łono iego próżną troſk ſchylało głowę?
Pokoiem pańſtwa kwitną; a kto więc zdobyczy
Z woien ſzuka; mniey zyſku, więcey ſzkody liczy.

Laury, Marſowe ſzczepy, drzewa ſą niepłodne;
Krom cienia nic nie czynią, ni mogą być godne
Porównania z oliwą, którą Pallas ſadzi:
Zkąd ludzie i cień maią i owoce radzi.
Tego zgoła monarcha naſz był zawſze zdania.
Nie liczył on dni mieczem ſwego panowania;
Wznawiaiąc złote wieki w Polſzcze Auguſt nowy,
Zawarł na lat trzydzieści kościoł Januſowy.
Lecz on, co pokóy miły rad w ſwym państwie chował,
O iakże z ſobą walczył, iak więc tryumfował?
Placem mu całe życie, orężem myśl dzielna,
Celem przykład, a zyſkiem ſława nieśmiertelna.
Wiemy, wſzak na to patrzał świat cały zdumiany,
Gdyś ani na umyśle, ni na twarzy zmiany
Nie ukazał, Monarcho! choć cię wyrok boſki
Rozlicznemi doświadczał w lat przeciągu troſki:
Gdy twoię nieprzyiazna Bellona krainę
Puſtoſząc, wſie i miaſta mieniła w perzynę.
Kiedyś (żal wſpomnieć! toną wełzach mi zrzenice)
Naydroższą życia twego ſtracił połowicę,
Panią w cnotach, w mądrości nigdy nie zrównaną,
A wiekami całemi nie odżałowaną!
Drugiby na te cioſy niechciał żyć na świecie:
Boć to i bohatyrſkie ſerce, ſercem przecie

Jeſt ludzkim; a od żalu wolna nigdy duſza
Niebyła Alekſandra, ani Juliuſza:
Zwłaſzcza kiedy uprzeyma miłość i wrodzona
W żal ſrogi i nieznoſny ſmutek ieſt zmieniona.
Toś iednak znioſł wſpaniale, a cnota twa wzgurę
Wynioſła cię nad ludzie, i nad ich naturę.
Tak ſtoi niewzruſzony cedr na twardey ziemi,
Choć nań Eol ſzturmuie wiatry potężnemi:
Więc gdy ſię inne drzewka łamią w tym odmęcie,
On ſam wſtrzymuie impet, ſtoiąc mu na wſtręcie.
Czynią człeka częſtokroć fortunne Zefiry
Szczęśliwym; lecz przeciwność ſama z bohatyry
Obok ſadza, za przykład ſtawiąc wieko-pomnym
Czaſom, kto ią wytrzymał umyſłem niezłomnym.
To ſerce tak odważne, ten umyſł wſpaniały
Nie ſame tylko oczy ludzkie oglądały;
I śmierć nań ſię zdumiała, gdy na przyiście oney
Ukazał naſz monarcha umyſł nie ztrwożony;
A która, co pod niebem tchnie, zabiia wſzytko,
Nie zmrużonym oglądał okiem koſę płytką.
Tak i życiem i śmiercią to pokazał iaśnie;
Kto ſławnym był za życia, z tym ſława niegaśnie.

ODA

ODA VI.

DO MALARSTWA.

Siostro ma ukochana! wſzakżem urodzona
Z teyże Mnemozyny łona:
Jeden nam przymiot chętna natura obiema
Dała: tyś poezys niema,
Ja wymówną zowię ſię malarką; a obie
W tymże kłamiemy ſpoſobie.
Jeślić me ſkarby ſtoią niebronnym (a) otworem
Z całym obrazów przeſtworem,
Z których twoy płodny pędzel boſkim ſię zapala
Ogniem; a kunſztem Dedala
Nie policzone świata dzieła i iſtoty,
Wieczney udawca roboty
Tworząc coraz, żywemi ſny napawa oko;
Wywiń złociſtą powłoką
Przybytek twoy ukryty, a na mą cytarę
Racz kanąć kropelek parę

(a) Malarſtwo wiele zaſięga wiadomości z poetyki, do ktorey należy mitologia, albo hiſtorya baieczna bożkow, pułbożkow bohatyrow &c.

Sokow owych, ktoremi iak tylko naſiękną,
I nieme w niey ſtruny iękną.
Tobie, kiedy uſiądzieſz przy tworczym warſtacie,
W gwiazdami utkaney ſzacie;
Skrzydlaty Dowcip weſpoł z przyrodzeniem dzielnym.
Płomyczkiem błyſka (b) naczelnym,
Styruiąc raźnym ſzykiem dłoń miſterną; czy to
W pierwotnych ieſzcze ukrytą
Kryſkach, wątłą wprowadzaſz duſzę na tablicę;
Czy kiedy w ciało i w lice
Pod życio-lewnym palcem iuż naraſta z wolna
Oſnowa, brać farby zdolna;
A z niezgrabnych zàlążkow kſztałtna poſtać ſkładnie
Zmyſłem i chęciami władnie.
Więc i w byſtro-promienne upuſzona pierze,
Po rozliczney świątow ſferze,
Pochopny nieścignionym pędem lot zawiia
Buyna Imaginacya;
A co ma w ſobie tylko piękności wytworney,
Zbior elementow poczworny,

(b) Dowcip, natura i imaginacya ſą naypierwſze malarza przymioty. Dowcip *le Genie* maluie ſię ze ſkrzydłami, i z płomieniem z czoła wynikaiącym.

Z lądu, ognia, powietrza i morſkiey otchłani;
Nieſie do ſzyku ſwey pani.
Na iey dzielne, ſkinienie na drobnym ſwe ściſka
Gruncie morze topieliſka;
Iſkrzą ſię iaſne zorza, i z wyſokiey oſi
Każda ſię na doł przenoſi.
Ziemia widzi na wątłym rąbku dziwne płody,
Tu ogień pali bez ſzkody;
Idą w rumy cne miaſta, drugie ogromnemi
Cioſy dźwigaią ſię z ziemi;
Stoią roty miedziane, na bratnią zagładę
Przynoſząc umyſły rade;
Inne iuż wściekłość mąci, i mordem wzaiemnym
Lochom zaſyła (c) podziemnym;
A cokolwiek dowcipny znaydzie wynalazek,
Nie płocho w ieden obrazek
Wiąże; lecz rozumowi daie do wybioru,
Natury pilnuiąc toru.
Prożno czas płoche lata niewściężny porywa,
I w rdzawych tayniach ukrywa:

Dij

(c) Malarſtwo wyraża rożne świata ſprawy i woyny, budowania miaſt &c.

On gniecie, a ta broniąc z paſzczy mu wytrąca,
I od zapadłych tyſiąca
Wiekow, w śmiertelny letarg okute, z katuſze
Tłumney wydobywa duſze.
Zyią, i nad natury nieprzeſkoczne prawa,
Za naſtępcy (d) Stanisława
Wſkrzeſzeni monarchowie ſzanownym rozkazem,
Gardząc zimnym śmierci głazem.
Ani ieſzcze od tylu lat zbiegłych umiera
Piorunnym wzrokiem (e) Aſwera
Groźnego niegdyś, twoia, ręko złoto-lita,
Trwożliwa Eſter przeſzyta.
Wſparta na ſwych piaſtunkach dotąd ieſzcze blada,
U nog mu ſrogich upada,
Przetwarzaiąc z boiaźni roż ſzkarłat obliczny
Na pozor narcyſsa mliczny.
Jako kiedy kwiat polny od ſieczyſtey ſtali
Scięty na pokos ſię zwali;
Choć iaſne zamknął oczko, przecież trzyma świeży
Wdzięk, nim go kraſa odbieży;

(d) Mowa tu o pokoiu marmurowym, o ktorym Oda będzie w II Tomie, na karcie pierwſzey.

(e) Mowa tu teraz o dziwnie pięknym obrazie Eſtery w pokoiu J.K. Mci, wymalowanym od JP. Baciarellego.

A poki śmierć zupełney barwy nie zamaże,
Płakać się i kochać każe.
Pocoś się wkradł, niebaczny Prometeiu, skrycie,
A zlepku marnemu życie
Z góro-lotnego ognia chcąc wzionąć pochodni,
Zuchwałey poważył zbrodni?
Nie tykay kół słonecznych, o błędny rozumie!
Jest na ziemi, co to umie
Misterney przemysł ręki. dziś mu na skinienie,
Jasno-złote nieb sklepienie
Chętnie, kiedy chce Marto, kiedy Baciareli,
Ożywnych skarbow udzieli.
Jemu z rożaney cedząc biały Fosfor dłoni
Ranny z rosą szkarłat roni:
Czyste tło wabnyn zgory szafirem się śmieie,
Tęcza w kroplach szmarag leie.
Cyntya srebro sączy, Febowe zaploty
Kruszec wytrząsaią złoty;
A noc, co się na wilgich rosą skrzydłach wiesza,
Z cieńmi mrocznemi przyśpiesza,
Bodźcem będąc żywości, by chybszym poskokiem
Farby migały (f) przed okiem.

(f) Cienie daią żywość i podskok nieiakiś farbom.

Stoią w udatny obłąk (g) Wdzięki nie opaſne
W kwiaty przywieńczone kraſne,
Trzymaiąc kſztałtne ſoki w perłowym powiciu;
Co czerſtwość zmiennemu życiu,
A martwym ſłodki oddech wracaiąc oſobom,
Łaią nie naſytnym grobom.
Szczęśliwa ſztuka, która kiedy zechce, ſnadnie
Byſtremi chuciami władnie!
Krwawy gniew, zazdrość ſinia, zakochania blade,
Zawiść i łakomſtwo śniade,
Złość złota, czarna chytrość, obżarſtwo zażarte,
Leżą w ſzufladkach utarte:
Ani żadna ſzkodliwych ſkutkow nie wyiawi,
Chyba ią pędzel poſtawi
Na płotnie nie obraźnym: gdzie mu wściekły gwoli
Mars płytkim ſzarpakiem koli.
Zatacza butna Juno z czoła pozor ſrogi;
A Wenus ludzie i bogi,
Gdy wdzięcznym wabnych źrzenic zabłyśnie błękitem,
Przeſzywa grotem ukrytem.
Patrzy zdięta natura podziwieniem z dala,
Jak ſobie ludzka pozwala

(g) Wdzięki nie powinne być wymuſzone; przeto i poetowie one maluią w ſzatach wolnych, paſami nie ściągnionych.

Ręka: wſtydząc ſię z gniewem, że co ledwo oney
Szeroko-władne ramiony
Ogarnąć zdążą, w drobney tablicy zawiera.
Czas ſię ze złości pożera,
Na ſwey mocy podſtępnym fortelem uięcie,
I lotnych ſkrzydeł ucięcie.
Sam dowcip tryumf dla was wykrzyka radoſny,
A płod rożno-barwey wioſny
Biorąc z ręku od iedney z Gracyi przytomnych,
Na zaſzczyt wiekow potomnych,
Wkłada na zacne głowy, wam naypierwſi z wielu,
Moy (i) Marto, moy Baciarelu!
Za oznaczone ſtęplem lat wieczyſtych prace;
Ktoremi mego pałace
Ozdabiacie Monarchy: kędy ieśli moia
W kąciku iego pokoia
Mieć także zaſłużyła mieyſce poſtać licha;
Z niemowney twarzy oddycha
Winną dla Pana wdzięczność; i chocia nie ziewa,
Zdaie ſię, że rymy śpiewa.

(h) Baciarelli i Marteau nie tylko ſami pięknemi ſztuki malarſkiey upominkami kray naſz zdobią, ale nadto dla pożytku kraiowego zgodnych uczniow, rodowitych Polakow w teyże ſztuce z woli J. K. Mci i iego nakładem ſpoſobią.

ODA VII.

DO XCIA AUGUSTA CZARTORYSKIEGO Woiewody Generała Ziem Ruſkich.

Gdzie krwi zacność, gdzie honor, gdzie dobroć i rada,
Gdzie pierwſzy po monarchach maieſtat zaſiada;
Pozwol, Kſiąże, w tym domu złożyć hołd powinny
Temu, co wziął łaſk tyle z ręki dobro-czynney.

Nie pochlebnym tu rymem, podłych duſz ponętą,
Cnotę chwalę z darow ſwych wielką i kontentą;
Głos powſzechny powtarzam: chyba ſię świat myli,
Jeśli echo zdań iego prożnym tonem kwili.

Prywatnych wielbić ſprawy dobrze ſię nadarza,
Kto ma miłość za świadka, wdzięczność za piſarza.
Spiewać króle, kſiążęta ſłodkim Muz ięzykiem
Ten godnie może, kto ma narod poręcznikiem.

On iako ie na pierwſzych doſtoieńſtwach ſadzi,
Tak zna naylepiey, co w nich dobrze, a co wadzi;
On ich ſędzia iedyny: iego wierne zdanie
Jakie było o tobie zawſze; ſłuchay, Panie!

Nie

Nie wyczerpanym wieki od kolebki świata
Lecąc pędem, prowadzą i ludzie i lata:
Tyſiąc znika, tyſiąc ich codziennie nadpłynie;
Ledwo bez przywar człowiek w tym ſię znaydzie gminie:

Któryby przy fortunie, imieniu, kredycie,
Samey cnoty prawidłem rządząc całe życie;
Wſzytkim miły bez braku, ſercami ich władał,
A prawem cześć i ſławę dziedzicznym poſiadał.

Szczęśliwy ſtokroć, bo mu to tylko ubiega,
Co kreſom nieprzeſkoczney natury podlega;
A żadna lat przemoga dzielney ſkarbow duſzy
Byſtrą czaſow koleią nigdy nie poruſzy.

On ſobie zawſze panem: z mętney wytrawiony
Młodości, przez pochlebne nie patrzy zaſłony;
Czyſtym ſzlakuiąc okiem, iſtną prawdę kryśli:
Pewniey czyni, rozumniey daie, mądrzey myśli.

Na iego dobrym ſercu, a ſzacowney głowie
Beśpiecznie ſię wſpieraią ſami monarchowie;
W iego radach oyczyzna pokłada nadzieie,
Azali przez nie lepſzy wiatr na nią zawieie.

Jako w pośrzod ogrodu iabłoń urodziwa,
Którą zawſze liść buyny i owoc okrywa;

Sama celem powſzechney miedzy drzewy cześci;
Ze tyſiąc duſz ożywia, i pod ſobą mieści.

Każdy mu chętnie ſerca i czoła nakłania:
Pańſka ciągnie powaga do poſzanowania.
Rodzic go ſwoim dzieciom wſkazuie i chwali:
Z tegośmy pana łaſki wzrośli i powſtali!

U niego i nayciężſzy czas nie goni ſzczątkiem;
Bo wſzytko idzie ładem, i pięknym porządkiem:
Baczność umie wſzyſtkiemu dokładnie poradzić,
Złe zawczaſu uprzedzić, albo ie odſadzić.

I naywiękſza fortuna w płochych rękach znika;
Pęknie ſzkuta ładowna, gdy nie ma ſternika.
Utrata niſzczy domy. próżno ſię nadyma
Gnuśny przepych; z rozumem nigdy nie wytrzyma.

Podobny malowaney tęczy na obłoku,
Co miſternym zakołem ſłonecznemu oku
Chcąc zabrać prym, od wieków zgodliwie przyznany,
Zatacza krąg z tyſiącznych farb gładko utkany.

Małe ſię niebo zdaie dumie nieobaczney,
Sięga świetnemi barki drogi zodyaczney;
Piſząc ſię pożyczonym blaſkiem, który lada
Za moment, oczy łudząc, gaśnie i upada.

A tym czaſem wódz światow nadpowietrznych złoty
Torownym raz gościńcem kryśląc ſwe obroty,
Zawſze pełen światłości, zmianie nie podlega;
I ſam świeci, i drugie blaſkiem ſwym zażega.

Jego wdzięcznych promieni darem wſzytko żyie,
Co twardy ląd wywodzi, mokry żywioł kryie,
W śklanych pławiąc wnętrznościach; i co wyżey świata
Pierzyſtemi żaglami powietrze umiata.

Czy ſię z pieluch ſzkarłatnych dzień wywiia cudnie,
Czy chłodny wilży wieczor, czy gore południe;
Równie świeci, i lubo ſpocznie morſkim na dnie,
I z oczu i z pamięci długo nie wypadnie.

Tak kto ſwą wielkość uiął w mądrey miary prawa,
Nigdy w niey, w całym życia biegu, nie uſtawa.
Płochość ma byſtry pochop, wzroſt nagły, zgon ſkory;
Rozumny równo świeci od pory do pory.

Jeśli go rod z honorem nad ludzki ſtan nieſie,
Mądrość w ludzkiey równości trzyma go zakreſie;
Tam tylko ukazuie pańſką ſwą oſobę,
Gdzie trzeba dźwignąć przyiaźń, lub weſprzeć chudobę.

Zmiennym fortuny loſem w luſtrze ſwym zaśniadłe
Domy ze rdzy otarte, dźwignione upadłe,

Młodź ſzlachetna biorąca polor z nauk gładki;
Te ſą dobroczynności iego iawne świadki.

Dom iego domem wſzyſtkich, co ſą tego godni,
Czeladka dobrze płatna, poddani nie głodni:
Słudzy pewni nadgrody. ſłuſznie o nim mniema
Polſka: ſzczęśliwy, kto ſię u drżwi iego trzyma.

Ztąd, gdy innym wyſokość ſtanu zawiść rodzi,
Zaden zawiſny ięzyk w niego nie ugodzi;
Każdy mu z ſerca życzy lat czerſtwych i długich,
Wiedząc, iż ſobie żyiąc, żyie i dla drugich.

Takie maiąc, cny Kſiąże, całey Polſki chęci,
Nim podaſz wielkie imie niezgaſſey pamięci;
Długo ieſzcze domierzać będzieſz, w zdrowie żyzny,
Kreſu lat pożytecznych dla dobra oyczyzny.

Jaſność ſpraw znakomitych, ſpokoyność ſumnienia,
Zywſzym wieńcem ſkroń zacną coraz uzielenia;
Wdzięczność publiczna dłoni ku wſparciu nakłania,
A głos narodu ſtarość leniwą odgania.

ODA VIII.

DO STANISŁAWA AUGUSTA

Króla Polſkiego, W. Kſiążęcia Lit:

Collegium Nobilium Varſav: Soc: JESU.

Mogłoż kiedy to ſzczęście potkać naſze progi,
By twe po nich, Monarcho! deptać miały nogi?
Fortunne kſiążąt gmachy, choć ſię im raz zdarzy
Widzieć w podwoiach ſwoich promień pańſkiey twarzy!
Myśmy z ſług twych nayniżſi, ani możem żądać,
By ſłabe oczy miały na twóy blaſk poglądać.
Ni takiemu gościowi znaydzie dom naſz wſzytek
Mieyſca; chyba że w ſercu damy ci przybytek.
Ten ci więc otwieramy: lecz tam gościem, Panie,
Niebędzieſz; bo w nim dawno miałeś pomieſzkanie.
Cóżkolwiek bądź; choć na twey widzim złoto głowie,
Iz uſt twych praw czekaią waleczni Lechowie;
W niczym ci nie uwłacza ta podła gościna:
Wſzak i bogom odwiedzać ludzi nie nowina.
Nie zawſze, co ſwóy pałac wynioſł nad obłoki,
Po gwiaździſtych poſadzkach Jowiſz liczy kroki;
Częſtokroć ſrebrno-piórym orłem unieſiony,
Wziąwſzy poſtać śmiertelną, zwiedza ziemſkie ſtrony.

Ani, co przez niebieſkie wozi światło znaki,
Pędzi zawſze Apollin poczwórne rumaki;
Czaſem złote z ſwych ſkroni złożywſzy promienie,
Spieſzy, gdzie Parnas z laurów czyni ſłodkie cienie.
Częſto nada z umyſłu przykre złożyć troſki;
Wſzak od ſtarań ani ſam wolen rodzay boſki.
Ma co czynić w niebieſiech, ten co wſzytkim włada;
Ma zwierzchność, co na ziemi tron iego zaſiada.
Korona, iaſność berła, i blaſk z pereł mnogi
Cóż ieſt, ieśli nie ciężar? to tylko, że drogi.
Kogo na wyżſzym ſtopniu ſzczęście poſadziło,
Temu więcey fraſunków i troſk przyczyniło.
Wiemy, iak ciężka przez ſię rzecz ludem kierować,
Cóż temu, kto chce z iego pożytkiem panować?
Dobrym zaś żaden nie ieſt z krolów, chyba ktury
Łączy ſerce oycowſkie z powagą purpury.
Wielu było, co światu panowali w Rzymie,
A ieden Auguſt noſił ſłodkie oyca imie.
Wielu było Auguſtów; tyś ieden z tey kwoty,
Coś z imieniem Auguſta złączył iego cnoty.
Ugaſił on pożary, co ie Mars był wzruſzył,
I na właſną krew groty zaoſtrzone ſkruſzył:
Przywrócił ſprawiedliwość, i rząd miaſtom dawny,
Przyczynił ſkarbu, wygnał zbytek marno-trawny:

A ſzczękiem nienawiſney broni które były
Uſzły z Rzymu, za niego Muzy ſię wróciły.
Równie za ciebie, Królu, ſwobodny Sarmata
Widzi w monarſze ſwoim Auguſtowe lata.
Już ſzaleńſtwo, i co krew lać braterſką rada,
Niemogąc znieść twey twarzy, precz uchodzi zwada;
Uchodzi, a z roſpaczy trzęſąc warkocz ſmoczy,
Wściekła w pochodniach własnych kły pieniſte tłoczy.
A pobożność ze zgodą zwiedza naſze niwy;
I pokoy, noſząc wieńce na głowie z oliwy.
Ni ſwawola w obłudney wolności maſzkarze
Łamie praw, co przód lżyła trony i ołtarze.
Ni fawor z zyſkiem podłym urzędy rozdawa:
O iak wiele ztąd złego kray ieſzcze doznawa!
Więcey niż nieprzyiaciel oyczyźnie ſwey wadzi,
Kto ſię pnie na urzędy, i bez zaſług ſadzi.
Chciał rządzić i Faeton cugi ſłonecznemi;
Lecz ten dar był oſtatnią zgubą całey ziemi.
Obrócił świat w perzynę; a upadkiem z nieba
Doznał, że chciał więcey, niż dać mu było trzeba.
Precz ztąd względy bez oczu, precz zyſku ſzkodliwy;
Teraz niech ſię ſpodziewa zdolny i poczciwy.
Wſzak bez zaſług rzecz prożna pukać w tego wrota,
Który ieśli ma berło, to mu dała cnota.

Za niego i Kamenom luſtr ſwóy przywrócony
Będzie, a zaſzłe prochem odezwą ſię ſtrony;
I oyczyſtym ięzykiem pieiąc rymy ſwoie,
Zamienią nurt Wiślany na Kaſtalſkie zdroie.
Ba iuż ſię cała prawie Polſka w muzy zmienia,
Nucąc zewſząd dowcipne o ſwym królu pienia.
Ty tylko ſpraw, o Boże, by był długo żywy,
A day początkom iego bieg równie ſzczęśliwy.

ODA IX.

DO IGNACEGO POTOCKIEGO Piſarza W. W. X. Lit:

NATURA idąc zwyczaynym tokiem
Miedzy kſiążęty i gminem,
Przed ſięgaiącym ſwe kreſy rokiem,
Pięknym cię bogaci ſynem.

Ten domu twego przybytek świetny
Darzy nas weſelem nowem:
Swiat ma w nim ziomka, a ród ſzlachetny
Zaſzczyt, za dobrym wychowem.

Kwiat ci to ieſzcze w pierwotney trawie;
Wſzytko w nim przyſzłość ukrywa.

W ludzkiego ciałka drobney poſtawie
Ledwo ſię człowiek ozywa.

Wſzakże i w pierwſzych kreſkach obrazu,
Kiedy go wielka dłoń kryśli;
Przyſzłey ſię ceny każdy od razu
I kredki łacno domyśli.

Ledwo z naſienia dąb wznidzie roſły,
Góruie nad inne krzaki.
Przeważne orlę, choć go nie wznioſły
Piora, znać miedzy ptaki.

Dość mi do wróżki; aczem w tych tropy
Nie chodził, co z gwiazd koleie
Chlubne umieią brać horoſkopy,
I dalſze roić nadzieie.

Zacna rodzicow krew niemowlęciu
Na świat otworzyła wrota;
A trwała zawſze w ſwym przedſięwzięciu
Tor ſławy ukaże cnota.

ODA X.

NA AKT WESELNY

Jozefa Niesiołowskiego Kasztelana Nowogrodzkiego z Katarzyną Massalską Kasztelanką Wileńską i Hetmanowną Wielkiego Xięstwa Litewskiego.

Bodayby nigdy roskoszy prawdziwey
W życiu nie użył, kto na piękność chciwy;
Ztąd się rozumie być uszczęśliwiony,
Że gładkiey dostał i posażney żony.

Taki podobien do płochego ptastwa,
Które do klatki lada wabi pastwa:
Że w srogiey potym niewoli zamknięte,
Tysiącem smutków płaci marną nętę.

Niechcę ia takiey słodyczy kosztować,
Którą potokiem łez muszę wetować.
Na drogie perły i złotom iest głuchy,
Jeśli ztąd ważne dźwigać mam łańcuchy.

Znikoma postać straci farbę z laty,
Czasy z trafunkiem zniszczą skarb bogaty.
Cnota to móy grunt: z tą kiedy się złączę;
Wiem, że szczęśliwie dni moie zakończę.

Kto piękną bez cnot wziął oblubienicę,
Dla cudzych wroblów ten posiał pszenicę:
Wszczepił latorośl winną; alić ona
Komu innemu smaczne rodzi grona.

Uszły te czasy na złamaną szyię,
Co nam zrodziły czyste Lukrecye;
Za Penelopy, wzor żonek iedyny,
Teraz się brzydkie rodzą Messaliny.

Czy się myśl moia w swych zapędach myla,
Czy się starzeiąc, świat coraz wysila;
Ze ledwo widzieć, by które z płci białey
Z starożytnemi damami zrównały?

Nie narażały owe to mężatki
Biednych małżonków na srogie wydatki;
By dla wędrowney z obcych kraiów mody
Drugi zaprzedał oyczyste zagrody.

Nie zdobiły głów Indyiskie kamyki,
Ni z drogich kruszców wysiane rubryki;
Nie stały w piątra nadęte czupryny,
Tuż z Brabanckiemi szykiem paięczyny.

Nie była nigdy ludziom na widoku
Nagość, trucizna poczciwego wzroku;

Nie zamiatały długiemi ogony
Z kupnych krwią kmiotków ſam ſute robrony.

Nie było ſłychać o żadney niewieście,
Aby ſamopas latała po mieście;
Tłukąc kołami niepotrzebnie bruki,
I mrożąc biedne wpoźną noc hayduki.

Mąż był iey świadkiem niewinnego życia,
Czy ſię bawiła w kącie koło ſzycia,
Czy dom ſprawiała pilna goſpodyni,
Czy ſię z ołtarzem bawiła w świątyni.

Ale Bóg za to proſtactwo mniemane
Spuſzczał na dom iey ſkarby nieprzebrane;
Wſzytko ſię w ręku mnożyło czeladki,
Liczne i pewne rodziły ſię dziatki.

Wiara z miłością pilnie ſtrzegła łoża,
Zyżność ſtokrotne oddawała zboża:
Pełność mnożyła obory, śpiżarnie:
Nic ſię na ſtronę nie rozeſzło marnie.

Ktokolwiek na iey poſtępki poglądał,
W takim żyć związku i umierać żądał;
Bo cóż być może w tym życiu mizernym
Słodſzego, iak żyć z towarzyſzem wiernym?

W ſmutku pociecha, ochłoda w przypadku,
Ratunek w pracy, folga w niedoſtatku:
Nadzieia w chwili złey niezwyciężona,
Mężowi ſwemu ieſt poczciwa żona.

Gdzież owa ſkromność, gdzie ow wſtyd ſurowy,
Który zalecał dawne białegłowy?
Gdzie ślubów pęta, wiecznym kute młotem,
Zadnym Kupida nie pożyte grotem?

Srogie zawiści, zaiadłe niezgody,
Oziębłe ſerca, ſkwapliwe rozwody,
Nie wierne łoża, potomſtwo podrzutki;
Te to ſą teraz naſzych małżeńſtw ſkutki.

Nie ieden ſtęka płonnym uwiedziony
Lica pozorem, lub blaſkiem mamony,
I radby nazad ſzybkie cofnął kroki,
Gdyby nie boſkie broniły wyroki.

Szczęśliwy ieſteś, zacny Kaſztelanie!
Ze ci na ſerca twoiego żądanie,
Takiego ſtwórca zdarzył przyiaciela,
Z którym do zgonu użyieſz weſela.

Nie mówię tego, że hetmańſka cora,
Sioſtra pierwſzego w Litwie ſenatora,

Wefzła i w dom twóy wniofła znakomity
Cney Roxołańfkich kfiążąt krwi zafzczyty.

Nie mówię, że z nią, iako z Tagiem rzeką,
Obfite nurty czyftym złotem cieką;
I w fame corok twych przybytków progi
Z obfzernych włości hołd przynofzą drogi.

Dar ci to w prawdzie ieft na świecie rzadki,
Zacność z fortuną; ale tym przypadki
Slepe fzafuią: nie fwoim fię fzczyci,
Kto tylko złotem i herbami świci.

To twym naywiękfzym ieft ufzczęśliwieniem;
Ześ taką poiął żonę, co z imieniem
Cnotliwe łączy ferce; że z nich które.
Trudna rzecz nader poznać, bierze górę:

Godzieneś za twą rzetelność zaifte,
Abyś z nią w związki wkroczył wiekuifte:
Lecz i to wyznać flufznie mi potrzeba,
Ze i ty dla niey iefteś darem z nieba.

W obu was widzę równie piękne fprawy,
Równie fpokoyny umyfł i łafkawy,
Pobożność dawną, powagę bez dumy,
W obu rozfądek, i byftre rozumy.

Obu natchnąwszy miłość równie żywa,
W nierozerwane was bierze ogniwa:
Zkąd słusznym prawem duch mi wieszczy tuszy,
Ze ich zła chwila żadna nie pokruszy.

A kiedy wielu rzewnie na swą dolę
Płacze, w wieczystą wprzągszy się niewolę:
Wy w pętach słodkich, krom żadney przygody,
Cieszyć się z miłey będziecie swobody.

ODA XI.

DO STANISŁAWA AUGUSTA

Krola Polskiego, W. Xiążęcia Lit: &c.

w dzień urodzenia 1771.

Czasie! co na obłoki wsiadszy żartko-lotne,
Porywasz śmiertelnego życia dni niewrotne;
A żadnym nie uięty w swym biegu wędzidłem,
Pędzisz ie do wieczności, cichym lecąc skrzydłem:

Któraż moc twey się kiedy oparła potędze,
By iey nie potargała, iak paięczey przędze,
Ręka twa wielo-władna? ty narody liczne,
Ty w martwych rumach grzebiesz miasta niebo-tyczne;

Ty młodość smutnym zbiegłych lat przyprószasz śrzonem,
Suchym czynisz, co było pięknym i zielonem;
A co chwila, zmykaiąc z sił naszych ukradkiem,
Niespodzianym na koniec grozisz im upadkiem!

Cóż to? czyli powszechne kiedy brżmi wesele;
Załosne, lutni moia, śmiesz wywodzić trele?
A nie raczey, z tym panu serc życzliwych gronem,
Winne chęci oświadczać wdzięczno-rymnym tonem?

Sercem się tym oświadczam, Królu ukochany,
Które nie zna ku tobie nikczemney odmiany;
Iżbym ci lat ustąpił własnych w podarunku,
Gdyby to w ludzkim kiedy mogł być szafunku.

Lecz co komu zamierzył raz dawca istoty,
I twardemi wykował w dyamencie młoty;
Nie odmieni znikoma ręka, ani zdoła
Nieścignionego czasu wartkie cofnąć koła.

Ztąd się ciesz, cny Monarcho! że nie zbiega marnie,
Ni twego mgłą niepomną wieku nie ogarnie;
Lecz pod sztępel wieczności i potomney sławy
Wszytkie twoie przeważne pilnie kładzie sprawy.

On dobroć serca twego i stateczność dziwną,
Czy to w wypogodzoną, czy w chwilę przeciwną;
On

On twą mądrość, on wſparcie nauk pożytecznych,
On hoyność nie wymówną poda do kſiąg wiecznych.

Nie ten u mnie żył długo, kto wiek przeżył długi,
Lecz kto życie wielkiemi ozdobił zaſługi;
I na ſwym ſtopniu ſtoiąc, tak ſię dobrze ſprawił,
Ze żal z ſłodką pamięcią dziedzicem zoſtawił.

Jako byſtry Erydan, nim ſwóy nurt ochynie
W nieprzebrodzonym morzu; im go bliżey płynie,
Tym ſię barziey rozſzerza, a mnogiemi wody
I karmi i napawa przyległe narody.

Próżno mu przemyſł ludzki ſilne rzuca tamy,
I w kute z twardych ciosów pragnie uiąć bramy;
Przez ſkaliſte zawory, przez więzy ich ſtalne
Prowadzi, wziąwſzy górę, warty tryumfalne.

I lubo długim nader pędem ſpracowany
Wchodzi licznemi wroty w oceańſkie ściany:
Przecież i w obcym domu gość niepoſpolity,
Trzyma, nie znaiąc kreſu, bieg ſwóy rodowity.

Tak, o wielki Monarcho, im cię w dalſze lata
Powſzechny śmiertelnego los prowadzi świata;
Tym większemi twe ſerce, ſerce bez przywary,
Gotowe uſzczęśliwić ſwą oyczyznę dary.

Lecz to Bóg dla ſwych końców, odwiecznym wyrokiem,
Grubym chciał przed oczyma zaſłonić obłokiem;
I troſki rozlicznemi, iako kruſzec złoty,
Doświadcza twey, o zacny Królu, dzielney cnoty.

Różne ma ſława drogi: różne do niey ſtopnie.
Jeden pomyślnym torem aż na ſam wierzch dopnie,
Drugi ſię drze po ſkałach; lecz większe nadgrody
Odbiera, kto trudnieyſze zwyciężył przeſzkody.

Przyidzie czas, że po ſrogiey tylu lat powodzi
Znowu ſię pięknym ſłońcem niebo wypogodzi;
I każdy (wſzak ſercami Bóg władnie) to przyzna,
Ze Króla kochańſzego nie miała oyczyzna.

Co ieśli tak przeciwne zrządziły niebioſy,
Zebyś dłuższą wiodł walkę z zawiſnemi loſy:
Czyliż, że wiatr powiewa zewſząd nie życzliwy,
Ten być przeſtanie wielkim, kto nie ieſt ſzczęśliwy?

Czyliż ſię zawſze człeku śmiertelnemu zdarzy,
Ze ſię z pomyślnym ſkutkiem chęć iego ſkoiarzy?
Albo ten tylko nawy zdolny ſternik, ktury
Niezbłaganego morza złamał gwałt ponury?

Niechciałże widzieć kiedy ſzczęśliwey oyczyzny
Arpin w boſką wymowę, Kato w rozum żyzny?

Niema mieyſca wymowa, niema ſkutku rada:
Bóg tak zrządził: ſtóy ludzka chęci; Rzym upada.

Nie zaćmią złe przygody nigdy wielkiey duſze.
Rzadko fortuna z cnotą zawiera ſoiuſze:
Jey to dzieło, z tym ſercem wieść woynę naybardzij,
Co maiąc doſyć z ſiebie, iey podchlebſtwem gardzi.

A nad wſzytkie przypadki w gorę wynieſione,
W twierdzy ſwey niewinności ma pewną ochronę;
Kędy w miłym ufaniu wiodąc pokoy złoty,
Smieie ſię, że nań zazdrość gnuśne ciſka groty.

Lecz potomność, co nie zna na oczach zaſłony,
I na prawdzie zakłada tron nie poruſzony;
Zkąd patrząc byſtro pozad na wieki upłynne,
Waży na niepomylney ſzali zdania gminne:

Ta ci, Królu, w wieczności, kędy nie uſzkodzi
Zaden zły ięzyk, ſławą obfitą nagrodzi;
Ze póki dzień za nocą, noc za dniem popłynie,
Nigdy twe imie w uściech potomnych nie zginie.

ODA XII.

NIC NADTO.

Miłość się ludzka na nadziei wspiera.
Ochota rośnie, kiedy zysk odbiera.
Powagę panów utrzymuie władza.
Miałkość dowcipu rostropność nagradza.
Kredyt od cnoty zawist, a ufności
Zaden nie ziedna sobie bez wierności.
Chceszli mieć zdrowie, żyi z pomiarkowaniem.
Dowcip się krzepi ukontentowaniem.
Dowcipu sama łatwość iest początkiem;
Chcesz ią otrzymać, czyń wszytko porządkiem.

Więcey płeć białą zdaniem mym zaszczyca
Wdzięk przyrodzony, niźli piękność lica;
Większe pisarzów o wybor staranie
Słów, niźli rzeczy, podlega naganie.
Kto chce zupełnie być uszczęśliwionym;
Więcey poczciwym ma być, niż uczonym.
Więcey przyiacioł, niźli miłośników;
Więcey niech ma cnot, niż umie ięzyków.

Więcey niech będzie zdrów, niźli bogaty.
Więcey o pokoy dba, niż o intraty.

Mały folwarczek nie dłużny nikomu;
Mały ogrodek, mały ſtolik w domu:
Mały a rzeſki chłopiec do poſługi,
Mały koniczek i ieden i drugi;
Mały ſąſiadow poczet, a poczciwy.
Gdy to mam wſzytko, prawdziwiem ſzczęśliwy!
Lubię ſię ogrzać, nim zima przeminie,
W małey izdebce, przy małym kominie.
Lubię też bywać na takim obiedzie,
Kiedy nas kilku przyiacioł ſię ziedzie.
Gdy iemy ſmaczno z małego półmiſka;
Gdy ſtare winko z małych flaſz wytryſka.

Z takowey mowy to ſię więc dowodzi,
Że wſzytko, co ieſt *Nadto*, człeku ſzkodzi.
Małeć to ſłowko; lecz każdy obaczy;
Jako ieſt mądre i iak wiele znaczy.
Nadto ſpoczynku moc osłabia duſzy;
Nadto hałaſow, częſto ią ogłuſzy.
Nadto obrotow, cudze drze ſzkatuły;
Nadto ſpokoyny, gnuśny i nieczuły.
Nadto kochania, częſto rozum mieſza;

Nadto lekarſkich proſzkow śmierć przyſpieſza.
Nadto ſubtelny dowcip oſzukiwa:
Nadto ſurowy pan tyranem bywa.
Nadto ſkrzętności, łakomſt wem ſię zowie;
Nadto odważni, częſto zuchwalcowie.
Nadto dobr, ciężar wielki; a kto liczy
Nadto honorow, ma ſtan niewolniczy.
Nadto roſkoſzy łacno w grob wprawuie;
Nadto rozumu, częſto rozum pſuie.
Nadto ufności w zgubę nas wprowadza;
Nadto otwarte ſerce ſiebie zdradza.
Nadto obietnic rzadko ſię uiści.
Nadto kto zbiera, nigdy nie zkorzyści.
Nadto mowiący, zawſze ſię wygada.
Nadto żartować z kogo, pewna zwada.
Nadto powagi, hardości ieſt znakiem;
Nadto gdyś dobry, nazwą cię proſtakiem.
Nadto ulegać komu, poniżenie;
Nadto wykwintow czynić, obrzydzenie.

Ale to *Nadto* ieśli ſię okryśli
Prawem rozumu, poydą rzeczy kmyśli.
Wſzytko ſię dzieie źle z użycia złego,
Wſzytko zawiſło czaſem od niczego.

Nie gardź tym niczym; częſto bowiem bywa,
Że wiele dzikich rzeczy ztąd wypływa.
Sprawa u ſądu, woyna, i kochanie
Częſto z *nic* nagłey podlega odmianie.
Jednym nic pierwſzym u dworu kredytem
Zaſzczycon będzieſz i dam faworytem.
Jedno nic ſkryte obiawi przymioty.
Jedno nic w mozgu zrobi kołowroty.
Jednym nic czaſem doſtanieſz pieniędzy,
Jednym nic z pana będzieſz w ciężkiey nędzy.
Jedno nic żądze przywodzi do ſkutku;
Jedno nic, gdy ſię lękaſz, przyda ſmutku.
I twoy, Amorku, ogień trwać nie umi;
Jedno go wznieci, iedno nic zatłumi.



ODA XIII.

NAMIĘTNOSCI.

Co za poczet, przepadszy grod Ereba ciemny,
Wiie w twey duszy gniazdo, człowiecze nikczemny?
Pod iak srogiemi, przebog! spętane tyrany,
Brzęka niewolniczemi serce twe kaydany.

Już okrutnego iarzma znieść nie mogąc dalij,
Płacze rzewnie, i na swą niedolę się żali;
Jęczy, tęskni, ostatnich sił prawie dobywa,
A za gwałtem okrutne potarga ogniwa?

Już w swych pętach spokoyne, sroższey kaźni godne,
Mniema wgnuśnym niewolstwie pędzić dni swobodne;
I smakuiąc w nieczuciu, coraz bardziey nowem
Znamione ślepo zmysły obarcza okowem.

W rożnych mi się te kształtach widzieć daią dziwy:
Tu lew krwawą rozdziera paszczę żołto-grzywy;
I to wściekłemi piany rozsierdziony pryska,
To ieżąc kudły, wzrokiem piorunowym błyska.

Tu chytry smok, nabrżmiały iadem niezleczonem,
Sprosnym sine zadzierżgi zawiia ogonem:

Więc żeby ſię taiemna nie odkryła zdrada,
Ciſzkiem ſię do wnętrzności ślißkim grżbietem wkrada.

Każdy zwodniczym rąbkiem brzydką poſtać kraſi,
Każdy ſię miłym wzrokiem pochlebia i łaſi;
A niechcąc oczu zrazić pozorem brzydoty,
Bierze na ſię obłudney zwierżchnią barwę cnoty.

Chciwa żyć przez śmierć bliźnich i krwi bratniey zgubę,
Slepa zwyciężców Duma z klęſk buduie chlubę;
A żądzą bohatyrſtwa w tymże ſercu, ktûre
Zażega do walecznych dzieł, gaſi naturę.

Cóż za zyſk ſławy owey? iuż byſtry miecz ſtrawił
Tyle duſz, i za brudny męt Stygu przeprawił:
Igraią z popiołami wichry niehamowne,
Gdzie wprzód liczne wſi ſtały, i grody budowne.

Niknie przemyſł, uſtaie złoto-płodna praca;
Swiat do pierwotnych puſtyń zburzony powraca:
Fraſzka wſzyſtko; by iedno zbóyca uwieńczony,
Oddał ſwe w Kapitolu bałwanom pokłony.

W cudnieyſzey nad śmiertelny kſztałt dobie ukryta,
W okrutnieyſze nas pęta chytra Miłość chwyta:
Lecz dopiero ich cieżar czuie człek niewolny,
Gdy iuż do przełamania nie ma ſiły zdolney.

Próżno ſię rozum ſiląc na wywody ſadzi;
Że ſię w tym ſporna wola kocha, co iey wadzi.
Nie pomoże wyſsana z naymędrſzych kſiąg ſztuka:
Rozum filozof, ale ma wolą nieuka.

Wſzyſtko ſtracił nie cnota i honor i zdrowie,
I co mu ſzczędną dłonią zebrali przodkowie.
Zna nie czuiąc ſwey doli, i tak błędny trzyma;
Że świat większych doſtatków nad kęs ciała nima.

Godny takiey płód matki, Zawiść podeyrźliwa,
Dopadſzy z rąk Megery dymnego łuczywa,
Wyświeca wſzytkie kąty: a wściekłe zapędy
Karmi, z próżnym popłochem, trwożliwemi błędy.

Równie iey cień znikomy, iak dzień iaſny ſzkodzi:
Ciekawość nieſpokoyna tyſiąc myśli rodzi.
Wſzędy widzi ſpólnika; ſama przyiacielem,
Sama chce być poſtrzałem i miłości celem.

Darmo, brzydka Chciwości, łeb ukrywaſz ſmoczy,
I pod zaſłoną twe ſię ogniem iſkrzą oczy:
Rzucaſz wſzędy wzrok byſtry, ściągaſz oſtre ſpony,
Mniemaiąc, że świat cały iść w twe winien plony.

Za tobą w tropy chodzi fałſz i zdrada krwawa:
Próżno ſię na zgwałcone ſłuſzność żali prawa.

Wchodzisz w zmowę z człowiekiem; by na twe skinienie
Sam sobie sprawiedliwość, sam czynił sumnienie.

Słusznym gniewnego nieba uplątane losem
W stalny łańcuch, nad kruszców nie użytnym stosem
Schnie żarłoczne łakomstwo, nie nawidząc ludzi;
I własnym się nabytkiem bez ustanku trudzi.

W naywiększych się bogactwach skarży na chudobę.
Jak ów, co mu gorączka uschłą zrze wątrobę,
Złopa wodę ustawnie: i choćbyś go w bagnie
Znurzył; im więcey piie, tym usilniey pragnie.

Tu Zazdrość zwiędła szkodnym oszczerstwa nałogiem,
Kryśli niewinne sprawy piekielnym ożogiem;
Na niey warkocz z Libiyskich iaszczurów uwity,
A sęp wewnątrz krwawemi pastwi się ielity.

Wszytko iey czoło sępi, wszystko krzywym widzi:
Omdlewa cudzym szczęściem, a cnotą się brzydzi.
Karmi się ludzką nędzą; a gdy się świat śmieie,
Ona sama z rozpaczy ięczy, i łzy leie.

A któż twego szaleństwa, kto twey zemsty niewie,
Na szkarady naysroższe rozchełznany Gniewie?
Ta łzy piie, ta czerni, tamta dołki kopie;
Twa bezecna namiętność niszczy i krew złopie.

Zadna cię baczność w tęgim zapale nie wzruſza,
Złość wſzytkie przyrodzenia iſkierki zagłuſza:
Radbyś cały świat z gruntu wywrócił; a potem
I ſam runął, ogromnym zatarty wywrotem.

Te ſą ſkutki, obrzydła wściekłych chuci trzodo!
Które wieczny niepokóy w ſercach ludzkich wiodą:
Ziemia za twych zapędów fatalnym roſkazem,
Zywym piekła w mych oczach ſtaie ſię obrazem.

Pełno zbrodni na świecie, pod twym berłem rdzawym.
Próżno ſię Temis, żalem roziątrzona prawym,
Do miecza ſwego ima, i niechybney ſzali;
Sciął Alcyd Hidrze głowę, tyſiąc ſię w niey wali.

Płodny ieſt świat w wyſtępki, i póki go ſtanie,
Nie wyplewi ich nigdy nayſroższe karanie:
Ty iednak, móy rozumie, uymiy mię w ſwe pęta,
By mię żaden błąd, żadna nie zwiodła ponęta.

ODA XIV.

DO XCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO

Generała Ziem Podolſkich.

Na powrót z cudzych kraiow.

JAKO po wdzięcznym utęſkniona ſynie,
Który gdzieś w obcey przebywa krainie;
Po niezbrodzonych otmętach wzrok toczy,
I łzami matka ſmutne zlewa oczy:

Już mierzy czaſy, iuż leniwey łodzi,
I żaglom łaie i morſkiey powodzi:
Już Eolowi, co wiatrami włada,
Czy słońce wſtaie, czy w bezdno zapada.

Więc gdy fortunną nieba zdarzą chwilę,
Że go ogląda i uściſka mile;
O któraż muza znaydzie ſię tak mówna,
Co iey weſelu rymem ſwym wyrówna?

Tak dom twóy zacny, tak oyczyzna miła
W twey niebytności ſmutne dni pędziła;
Czekaiąc rychło czas miły naſtanie,
Co cię da uyrzeć, o Polſki kochanie.

Lecz iuż czas przykry czarne zemknął konie;
Znowu cię widzi na fwym Polfka łonie:
Widzi; i nieco żal koi ferdeczny,
W który ią wprawił wyrok niebios wieczny.

Trudno nie boleć, gdy frodze dolega,
Trudniey, gdy każdy w złey chwili odbiega:
I choć pogląda na fwych dni oftatki,
Ratować niechce utrapioney matki.

Czyż ludzie ptaftwem niewdzięcznym Strymonu,
Które, oftrego czuiąc lod Tryonu,
Odbiega domu; i tam tylko leci,
Gdzie promień słońca żywfze ognie nieci?

Nie ma ftateczney na świecie oyczyzny;
Spafłfzy licznemi ftadami kray żyzny
Rzuca, gdy nań mroz frogie wrzuci pęta,
I cierpieć, niechce iak drugie ptafzęta.

Tuś fię urodził, ptaku nieżyczliwy,
Tuś uwił gniazdo, tuś obiadał niwy,
Tuś mile buiał: czemuż w czas żałofny
Nie czekafz z nami prętko-wrotney wiofny?

Nie zawfze z Alpów fzumne wiatry wieią;
Radość i fmutek przechodzą koleią:

Dziś się ponurym płaszczem dzień zachmurzy;
Jutro swe cugi z wód słońce wynurzy.

I ten, co wieczne z cedry kruszy sośnie,
I co krzewistym na Libanie rośnie,
Co morskie brody, hucząc, z gruntu ryie;
Pochwili Auster dumną złamie szyię.

Ten się oyczyzny zwać synem prawdziwym,
Cny Xiąże, może; który bądź życzliwym
Fortuna okiem, bądź smutnym nań rzuci,
Wesoł z wesołą, z płaczącą się smuci.

Nie strzymały cię Sekwany kwiecistey
Roskoszne grody; gdzie więc wiekuisty
Rey wodzi pokoy, i z wież się swych śmieie,
Patrząc na Marsa łuny i turnieie.

Ani cię w swoich murach, niebo-tyczny
Długo Albion bawił: choć mu liczny
Dań niesie Murzyn; i to wszytko pławi,
Czym się naymiley oko z sercem bawi.

Milszeć Sarmackie i lasy i śniegi,
Niźli zachodnich państw ozdobne brzegi:
Milszyć kray własny, choć w nim los okrutny
Niestety!, światu czyni widok smutny.

Tak z Troiańſkiego pędząc łodź pogromu
Grecki bohatyr do wdzięcznego domu,
Wzdychał Ulisses: o któraż godzina
Da z oyczyſtego uyrzeć dym komina!

Zacny rycerzu, czemu ladaiaki
Widzieć tęſkliwie pragnieſz kray Itaki?
Skałyć to tylko, przerwy nieprzebyte,
Głuche oſtępy, pola nie użyte.

Szędziwy Laert grobu tyka ſtopą;
Niewieſz, co ſię z twą dzieie Penelopą.
I twóy Telemak (ach pożal ſię Boże)
Podobno w kſieńcach rybich zaległ łoże.

Smutek tam wſzędy. a tu zaś królowa
Cyrce darować wſzytko ci gotowa;
Jakie ma tylko ziemia, morze dary,
I co iey mogą wielo władne czary.

Tu piękna wioſna, tu źrzodeł kryſztały,
Tu ogrod z rożnych kwiatow wiecznotrwały,
Tu pałac złoty, tu Zefiry chłodne,
Tu wdzięczne ptaſtwo, drzewa ſłodko-płodne.

Tu nigdy trąby chrapliwey Gradywa
Brzęku nie ſłychać: nigdy iędza mściwa

Nie

Nie ſieie gniewów, ani krwią zbroczona
Znie laurów z pożog i śmierci Bellona.

Same ſię róże pod ſtopami rodzą,
Same owoce z drzew do rąk przychodzą:
Wſzytko ſię świeci i wabi i śmieie.
Wſzak tam oyczyzna, gdzie ſię dobrze dzieie!

Niech ſię ten, rzecze w miękkim życiu pieści,
Kto noſi ſerce i umyſł niewieści.
Ja ſławy ſzukam, a to ieſzcze rzadkij,
Którą los trudny daie i przypadki.

Tak ieſt, o zacny Kſiąże! nie przebyte
W roſkoſzach życie, czyni znakomite
W oyczyźnie męże. drzeć mu ſię przez ſkały,
Kto chce na górze piękney ſtanąć chwały.

W ſzczęściu być wielkim, mierny rozum zdoła:
Lecz, gdy ſię płoche rozbiegaią koła
Chytrey bogini; ten mi wielkim będzie,
Kto iey na karku zuchwałym uſiędzie.

Jużeś powrócił na ten plac; gdzie ſama
Mądrość i cnota, naylepſza ieſt tama
Srogim wylewom i okrutney fali,
Która ſię zewſząd gwałtem na nas wali.

Tu pokaż, ktoś ieſt, i krew ieſteś czyia!
Bierz z dzieł przykłady i oyca i ſtryia:
Z tych to ſędziwych dwu Neſtorów pary
Ma Polſka mocne twierdze i filary.

A ieśli duchy nie mylą mię wieſzcze,
Bóg to za życia twego zdarzy ieſzcze;
Że za twą pracą uyrzy Lecha plemie,
Z czego ſię ſłuſznie obce chlubią ziemie.

ODA XV.

NA URODZENIE

Kſiążęcia Adama Sapiehy

Woiewodzica Połockiego, Hetmanica Poln. Lit.

Nieśmiertelnych bogów córy,
Piękne wiecznych bogiń chóry,
Co na wdzięcznym Helikonie
Otoczywſzy laurem ſkronie,
Rym leiecie czyſtey weny;
Przybądźcie ſłodkie Kameny!
I ty śliczna z wioſną Floro,
Spieſzcie z Zefirami ſporo

W ten pałac; gdzie z niebios daru
Dopełniwſzy dni wymiaru,
Kſiężna zacna, mądra, miła
Piękne nam dziecie powiła.
Spieſzcie; wſzak z nieba Lucyna
Tego nam przyniosła ſyna,
Którego kray Polſki czekał;
Tęſkniąc, że ſię czas przewlekał,
I kilka zórz rannych przeſzło,
Nim to słońce na świat weſzło.
Spieſzcie! lecz o to iuż moiemi głoſy
Zwabiony, widzę, bieży złoto-włoſy
Mądrych Muz orſzak; a z nich każda ſwoie
Kieruie kroki w hetmańſkie pokoie;
Gotuiąc pełną pieśń wieſzczego ducha:
Nadſtaw, cna Kſiężno, łaſkawego ucha.

MUZA I.

Spiy wdzięczne dziecie! póki ci wiek młody
Winney twym latkom dozwala wygody,
I daieć zawrzeć powieki zemdlone:
Nadeydą bowiem z czaſem lata one;
Kiedy miłością uwiedziony sławy,
A domu twego wieko-pomne ſprawy

Przed oczy ſtawiąc, i wieńce laurowe;
Utrudziſz przykrym nieſpaniem twą głowę.
Bo czy wielkiemi przodków idąc tory,
Oſięgnieſz pierwſze w oyczyźnie honory,
I w świetnym pierwſzy ſenator ſzkarłacie
Tuż przy królewſkim ſiędzieſz maieſtacie;
Nie dadzą prace czaſu do drzemania,
I czułe koło oyczyzny ſtarania.

MUZA II.

Czy iako hetman miedzy woiowniki
Nieprzyiacielſkie łamać będzieſz ſzyki;
Goniąc przed ſobą pierzchliwe tyſiące,
Lub krwią rumieniąc Treickie mieſiące.
W ten czas ci z miedzi ſzyſzak Mars oyczyſty
Da za węzgłowie; a pancerz ſtaliſty
Za łoże ścieląc rycerſkie, nie lada
Puklerzem zbroyna okryie Pallada.
Więc i żołnierſkim ocucony pieniem,
Trąb dźwiękiem, kotłów biciem, koni rżeniem,
Nie zawrzeſz zrzenic patrząc na te ſtrony;
Zkąd ci ſkrzydlaſta ſława laur zielony
Rączym unoſząc po powietrzu lotem,
Włoży na czoło uznoione potem.

Ale twoiemi oyczyzna niewczaſy
Spocznie bezpiecznie; ni ſwemi hałaſy,
Lubo ſię lądem i morzem zaſroży
Koło niey krwawy Gradywus, zatrwoży.

MUZA III.

Ten, co makowe noſząc w ręku wieńce,
Morfeuſz zawarł oczki niemowlęce,
Nie gnuśny to ſen; lecz który za młodu
Przyczynia ſławy Polſkiego narodu.
On mu drobniuchne z wiekiem krzepi ſiły,
Wzroſtu dodaie, krwią napełnia żyły;
I by zamyſły wielkie wykonało
W przyſzły czas, czerſtwe ſpoſobi mu ciało.

MUZA IV.

Tak więc młodziuchna przy kwitnącey wiośnie
W pączku ſwym roża zaſypia i rośnie:
A choć iey Flora ieſzcze nie wywiła
Z pieluch zielonych; iednak przeznaczyła
Panią ogrodów, i nad inne kwiecie,
Wynieść nad inne kſiążęce to dziecie.
Więc gdy koło niey lekkie Etezye,
I tyſiąc lotnych Zefirow ſię wiie;

Jedne żywiącym ciepłem nad nią dyſzą,
Drugie ſkrzydłami kolebkę kołyſzą;
A w tym troſkliwe wewnątrz przyrodzenie
O iey ſię ſtara udoſkonalenie.
Bo iuż ſukienkę na wzór ranney zorzy
Już wieniec z złota ciągnionego tworzy;
Już wdzięczny balſam na ramiona leie.
Aż kiedy czwarte ſłońce roziaśnieie;
To dziecie ongi w pączku ſwym uwite,
Już kopiyniki licznemi okryte,
Ozdobne mitrą, przybrane w ſzkarłaty
Widząc; ſchylaią głowki inne kwiaty.

M U Z A V.

Tak więc o śliczne dziecie, gdy cię ſwemi
Lekki ſen okrył ſkrzydły ſrebrzyſtemi,
W maluczkim ciałku natura troſkliwa
Wielkie poczęte dzieło wykonywa;
Aż przyidzie z laty ta ſzczęśliwa pora,
Kiedy z dziecięcia da Polſzcze Hektora.

M U Z A VI.

Lecz to nie ſamo przyrodzenie ſprawi,
Że ſię to dziecie bohatyrem ziawi:

Luboć to orły orłow zawſze rodzą,
Ni ze lwow ſarny pierżchliwe pochodzą;
Oycowſkie iednak i dziadow przykłady,
A mądrey matki nauki i rady,
Na twey młodości wydoſkonalenie,
Wſpomagać będą ſamo przyrodzenie.
Zebyś nie tylko z twarzy i weyrzenia
Pokazał, żeś ſyn z wielkiego plemienia;
Ale i cnotą, i dzieły, i licem,
Zeć matką z bogiń iedna, Mars rodzicem.

MUZA VII.

Będzieſz miał z kogo brać potym przykłady,
Gdy od oyczyſtey wiedziony Pallady,
Uyrzyſz po ſalach przodkow twych rytraty,
Ktorych wzroſt bierze ſława zawſze z laty.
Ci Narymunda krwi ſwoiey początkiem
Uznaiąc, Polſkę nie przerwanym wątkiem
W ſenacie mądrą radą wſpomagali,
Pierſiami w czaſie woyny zaſłaniali.
Uyrzyſz tam mężne i liczne hetmany,
Które wſpomina Dniepr ze krwią zmieſzany,
Bosfor, i Wołga, i Baltyckie fale;
Kędy panuią waleczni Wandale.

Uyrzyſz niezgaſłe w potomney pamięci
Laſki marſzałkow, kanclerſkie pieczęci,
Swietne purpury, wyſokie infuły,
I inne w obu narodach tytuły.

MUZA VIII.

Ale gdy będzieſz rzędem patrzał na nie,
Naylepſzy model cnot ci w oczach ſtanie,
Ow Alekſander imieniem i ſławą;
Co polną włada nad woyſkiem buławą.
Z iego przymiotow bierz rozliczne wzory
Przyiaźni ſzczerey, niepodłey pokory,
Sprawiedliwości niczym nieſkażoney,
Ni w przeciwnościach myśli zwyciężoney:
A co w tych czaſiech naleść nie ieſt ſnadno,
Uyrzyſz w nim wiarę i cnotę przykładną.

MUZA IX.

To z oycowſkiego mieć będzieſz imienia.
Lecz nie z iednego wyczerpnieſz ſtrumienia
Honor i ſławę. dom matki kſiążęcy
Przyda ci, zkąd maſz brać przykładow więcey.
Mocniey ſię ziemi młode drzewka biorą:
Gdy ſię dwoiaką umocnią podporą

Głębſzy

Głębſzy ieſt Rodan i bardziey ieſt rączy:
Gdy ſię z Ararem równie wielkim złączy.
Tak ci nie tylko Bóg zdarzył łaſkawy,
Że maſz za przykład oyca twego ſprawy;
Ale ſię rodzić dał z tak zacney matki,
W którey świat Polſki cnot ma przykład rzadki.
Cożkolwiek* łaſka i natura miała, * Charis.
Wſzyſtkie ſwe dary na nią hoynie wlała;
Zkąd iak ze źrzodła i na ciebie ſpływa
Pełność tych darow, dziecino-ſzczęśliwa!
Rośniż na zaſzczyt tey tak godney pary,
Dopełniay zaſług twych rodzicow miary.
Te ſą nadzieie naſzego życzenia;
Ani ſą prożne, bo z niebios zrządzenia.

ODA XVI.

ZABAWA MOIA.

W szczupłym dowcipu zamkniony obrębie,
Morz niezbadanych Platona nie głębię;
Ani porywczey aż w gwiaździſte progi
Z byſtremi myśli puſzczam teologi.

Od muz Poleſkich wychowane chłopię,
Jaki mi w ręce, przy mym horoſkopie,
Podały ſtatek; tym na chleb zarabiam:
Brząkam na lutni i tak ſerca zwabiam.

Odemnie paſterz u trzody nawyka
Piać ſrogie walki: kiedy byk na byka
Zemſtę gotuiąc, orze ſtopą ziemię,
A na pniu wſparty twarde oſtrzy ciemie.

Często i Satyr we krzu kozio-nogi
Słucha mych pieśni; więc i ziemne bogi
Czaſem opiewam poważnieyſzym tonem,
Idąc z Horacym uczeń nieścignionem.

To dzieło moie: weſoły a zdrowy,
Nie ſuſzę dumą i zawiścią głowy;
Że kto niewolnik wyuzdanych chuci,
Z ſwego nie kontent, a cudzym ſię ſmuci.

Umyſł ſpokoyny i nieżądny wiela,
Doświadczonego miłość przyiaciela,
Lutnia roſkoſzna: to kiedy poſiadam;
Gdy umiem ſobą, całą ziemią władam.

ODA XVII.

DO FORTUNY.

SLEPA losów szafarko, co broiąc swobodnie,
Uwieńczasz błędną ręką niesłychane zbrodnie;
Pókiż źnikomym blaskiem otoczywszy lice,
Próżnym razić pozorem będziesz me źrzenice?
Pokiż na twe ołtarze, bałwanie zwodniczy,
Kłaść będziem na kolanach haracz niewolniczy;
I płonnych łask powabnym uludzeni sidłem,
Ubóstwiać głupie fochy ofiarnym kadzidłem?

Gmin to tylko nikczemny, gmin nie oświecony
Naypodleyszym twym czynom wybiia pokłony;
Tobie on wielkomyślność pochlebnie przyznawa,
Tobie chlubne mądrości, męstwa imie dawa:
Twoie kraszące występki, przez grubą ślepotę,
Z właściwych cnoty ozdob samą zdziera cnotę;
I tylko się kieruiąc zdań omylnych styrem,
Naywiększego złoczyńcę czyni bohatyrem.

Lecz cóżkolwiek on mniema, i twe faworyty
Wynosi pochwałami pod niebieskie szczyty;

Szukaymy cnot w nich ſamych. niech rozum oſądzi
Swą kreſką, kto z nas prawdę mowi, a kto błądzi.
Ja nie widzę w ich ſercach, krom zawiści lichey,
Gniewu, zemſty, chciwości, zdrad, okrutney pychy:
O dzika cnoto, cnoto nieſłychana z wieku,
Co ſię z tak plugawego zbrodni zlewaſz ſteku.

Nikt miedzy bohatyry mym zdaniem nie ſiędzie,
Kogo mądrość w ich zacnym nie poſtawi rzędzie:
Jey żadnym nieſkażone blaſkiem byſtre oko,
Przenika ſlug twych podłość pod świetną powłoką;
Ni to kładnie za chlubę, że komu traf płonny
Włożył wieniec na ſkronie bratnią krwią zbroczony.
Owſzem twe dzielne wodze, i twe waleczniki
Ma częſto za ſzczęśliwe tylko rozboyniki.

Pewnie za rzeź ſwych ziomków, za kraiu pożogi,
Hołd mych pochwał odbierać będzie Sylla ſrogi?
Lub, na co ſię myśl wzdryga w herſzcie Huńſkiey trzody,
Mam wielbić, że Macedon Perſkie zburzył grody?
Moież pióro w przeważnych dzieł poczet policzy
Groźny umyſł w odludnych knieiach zroſłey dziczy?
Te ręce ſpoſoczone, te ſerca ſzkarade,
Wylęgłe na grom świata i wieczną zagładę?

Otworzcie no, ſzkarłatni zboycy, waſze dzieie,
Izali myśl w nich ſtrachem zdięta nie ſtruchleie?
Uyrzy tam brzydkiey dumy żałoſne ofiary,
Wprzężone w święto-kradzkie pęta możne cary;
Okropne miaſt podpały, zgwałcone świątnice,
Pełne ciał martwych trety, pełne krwi ulice;
I w oczach zbladłych matek dziateczki przed laty
Płytkiemi wściekłych drabów ſkraiane bułaty.

Błędny rozumie ludzki, pochlebſtwo nikczemne,
Co tak wyſoko ceniſz rozboie wzaiemne;
Czyliż na tym iſtotna królow ſtoi ſława,
Że ſię lud nędzą karmi, a łzami napawa?
Ani da znać naſtępny wiek o ich imieniu,
Chyba gdy nie zoſtanie kamień na kamieniu?
Czyliż, którego noſzą obraz, Bóg znaiomy
Przez ſame tylko ſzturmy i ogniſte gromy?

Lecz niechay i tak będzie, że dank przedniey ſławy
Zawiſł od niepokoiów i woienney wrzawy:
Któryż z owych ludzkiemi pyſznych wodzów klęſki,
Samey tylko ſwey broni winien laur zwycięzki;
A nie raczey gnuśnego haňbie przeciwnika,
Choć mu gmin bramy ſtawia i pieśni wykrzyka?

Pewnieby przed Puńſkiemi zadrżał Rzym ſzeregi,
Gdyby był Emil nie miał głupiego kollegi?

A ktoż ieſt ow bohatyr, co wſzytkie ozdoby
Właſney ſłuſznie nabytkiem zwać może oſoby?
Oto krol, co go prawda torem ſwym prowadzi,
Co ſwoy tron na cnot gruncie niewzruſzonym ſadzi:
Co w pańſtwa rządach Tyta obrawſzy modelem,
Naymilſzym żądz ſwych ſzczęście ludu kładzie celem;
A ſtrzegąc ſię pochlebſtwa zdradliwey ſłodyczy,
Ociec oyczyzny dni ſwe łaſk wymiarem liczy.

Wy, u ktorych pożary i Marſowe groty
Pierwſze przed nayświętſzemi dzierżą mieyſce cnoty!
Poſtawcie na myśl zamiaſt zwycięzcy Eufrata,
Wzor Aten ſtaro-żytnych, mądrego Sokrata.
Uyrzycie na krolewſkim pięknie maieſtacie
Ludzkość prawa daiącą, i ſłuſzność wſzkarłacie:
A on zuchwały gromca pułkow Daryuſza,
Naypodleyſza z nim będzie w porownaniu duſza.

Przeſtań, dumo ſzalona, dumo nie użyta!
Prożno ſię chełpić, że ci klęſk ludzkich nie ſyta,
Płodną w nieſzczęścia ręką, zbroczone ſzkaradnie
Krwią i łzami, Bellona na ſkroń wieńce kładnie.

Darmo hardy tryumwir ſtrachem byſtrey broni
Rzym niſzczył, choć mu klęknął Lepid i Antoni:
W tenczas go ſwym Auguſtem zwać począł; gdy trwogi
Zbywſzy pod ſłodkim berłem wiek prowadził błogi.

Pokażcie wielo-władni na oko rycerze,
Czyli ſię męſtwo waſze w każdey wyda mierze?
Czy go kiedy przeciwna nie odmieni chwila?
Poki ſię wam pochlebna fortuna przymila,
Tłumne was ſzczęście ślepi, świat wam biie czołem:
Lecz niech ieno by na krok wartkim coſnie kołem,
Zniknie marny bohatyr; a co ſię krył na dnie,
Wynurzy ſłaby człowiek, kiedy maſzka ſpadnie.

Doſyć ſzczęścia, doſyć ieſt mieć cnoty pomierne,
Aby kto w iarżmo wprzęgał narody obſzerne.
Ten tylko na wielkiego zaſługuie męża
Słuſznie imie, kto ſamą fortunę zwycięża:
Kto czyli ſię z nim zprzęże, czyli ſię rozbraci,
W żadney dobie ſtałego umyſłu nie traci;
I zarownie przyimuie odmian nieświadomy,
Czy tryumfy Tybera, czy Wara pogromy.

Nigdy go wſzczęściu płocha radość nie nadyma,
Bo ią na krótkiey wodzy baczny rozum trzyma:

Ni ſię w złym razie coſa; rad że iego cnota
Blaſk bierze w przeciwnościach, iak w ogniu brant złota.
Nic niema świat trwałego: takeś zrządził, Boże,
Ze co dziś pięknie świeci, iutro zgaſnąć może.
Wſzytko mieſza fortuna, i uſtawnie broi:
Sama mądrość na mieyſcu niewzruſzona ſtoi.

Darmo mściwa bogini na twą zgubę gali,
Lądy zbroi orężem, ruſza morſkiey fali:
Tryumfuieſz, Eneiu, nad ſzczęściem i bogi;
Boś miał zawſze ſwey mądrość przewodniczką drogi.
Jey ſprawą Rzym iuż prawie w roſpaczy oſtatniey
Zburzył dumną Kartagę, pomścił ſię krwi bratniey;
Jey boſkim dążąc śladem, cypryſy żałobne
W pośrzod zguby zamienił na laury ozdobne.



ODA

ODA XVIII.

DO STANISŁAWA AUGUSTA
Króla Polskiego, W. Xiążęcia Lit:

na dzień 17. Stycznia, urodzeniem iego znakomity.

Ze wszystkich chwili, któremi wymierza
Wiek bystre poczty, nieścigłego pierza
Lecąc zapędem, gdzie go wieczność wzywa,
Dniu naypięknieyszy, o poro szczęśliwa!

Ciebie w górnego światła oceanie
Omywszy słońce; na iasnym rydwanie
Ledwie wyniosło cugi złocistemi,
Wszystko ożyło stworzenie na ziemi.

Tobie się cały dni ukłonił wątek,
Żeś dał dobremu Królowi początek;
I stoiąc w ciągłym na niebie szeregu,
Rocznego panem zgodnie obrał biegu.

Skoczne godziny, pochopne miesiące
Sypały z różą lilie pachnące;
Ścieląc ci drogę, byś po pulchnym kwiecie
Lekko niosł na tron przeznaczone dziecie.

Na twoie przyście ftyczeń wod-okowy
Nad bieg przyrodni zelżył gniew furowy;
Puścił Naiady frebrne na fwobodę,
By miękkim palcem płochą ftrzygły wodę.

Przed tobą dobroć, mądrość, i trzy łafki
Nuciły, zpięte krafnemi * przepafki:
Ciefz fię fenacie, rycerftwo; i kmiotki!
Już do was idzie Król mądry i ftodki.

* Charites, Gratiae.

Przyidzie ten iednak czas, o dniu radofny,
Nie ieden przerwie bieg twóy traf żałofny:
Patrz, iakie, gdzie twe konie będą biegły,
Trakt zodyaczny potwory zaległy.

Tu złość w lwich kudłach żywym ogniem cifka,
Obłudę kryie węża poftać ślifka;
Duma rogami w kozorożcu bodze,
Tamuiąc twóy krok w przedfięwziętey drodze.

Lecz my cię zdrowo, z wieczney niebios rady,
Przez naytrudnieyfze przewiedziem zawady,
Mufi doyść krefu, i nigdy nie zbłądzi,
Którego mądrość z łafkawością rządzi.

A gdy przez wfzytkie trudy fię przeciśniefz,
I ftokroć panu dobremu zabłyśniefz;

Zkądeś wziął, na tym postawisz go progu.
Bóg go dał ziemi; ziemia odda Bogu.

ODA XIX.

NA SANIE

Xsiężny Izabelli Czartoryskiey

Generałowey Ziem Podolskich.

Fraszka do twych sań, Xsiężno, wóz gładkiey Cyprydy,
I koncha wodo-gronney na morzu Tetydy!
Twóy powoz wszytkie zgasił: cały złotem błyska;
Siedzi Kupid na dyszlu, i grot z łuku ciska.
Wkoło lotnych Amorków płochy tłum się wiie,
Sieiąc roże szkarłatne i mleczne lilie.
Dzielny rómak pod ciężar chyli kark z ochotą,
Toczy z ust białe piany, żuie czyste złoto.
Z wysmukłey szyi cudny zaplot na pierś spływa,
Ozdobny szor od pereł raźny grżbiet okrywa.
Pełno dzwonków po bokach brzęk wydaie mnogi,
Ostrzegaiąc; by każdy ustępował z drogi.
Wi ęc pod takim kibitney rzędem pełen chluby,
Macha buynym ogonem, krasne wstrzęsa czuby;

Zbiera nóżki pod miarą, iako łani chyża,
Jeży grzywy powiewne, i głośno poryża.
A lataiąc to na te, to na owe ſtrony,
Dzieli nadobną panią na lud zgromadzony.
W pośrzodku cna Eliza ładnych ſiedzi ſanek,
Eliza, co pięknością dochodzi niebianek;
Eliza, co białością gaſząc blaſk łabęci,
Kraſą róże, oczema ſerca ludzkie nęci.
Na którey pańſkich uſtach roſkoſz i pociechy,
Wdzięki, powaby ſiedzą, i ſłodkie uśmiechy;
Która gdy na cię okiem dobro-czynnym rzuci,
I w martwych ſercach płomień wdzięczności ocuci.
Pozad ſtoi przyiaciel, złote dzierżąc lice,
I biegłego przyſługę ſprawuie woźnice;
Fuka na koń, i biczem bez uſtanku trzaſka,
I ſtyruie, by śliſka ciągło ſzła kolaſka.
O wózku! prym ci daie (a) Boota oś krzywa:
Ty Elizę, lecz ſerca Eliza porywa!

(a) Woz niebieſki na północy, nazwany *Helice*, albo *Septentriones*.

ODA XX.

DO ANTONIEGO OKĘCKIEGO

Biſkupa Hełmſkiego.

w dzień iego konſekracyi.

Dotąd cię, cny Prałacie, wzorze cnot iedyny,
Kościoł z oyczyzną liczył miedzy wdzięczne ſyny;
Lecz iuż oto dziś iedna w pierwſzey mieści radzie,
Drugi w poczet paſterzów znakomity kładzie.

Już oto przed ołtarzem, nowy Aaronie,
Stawaſz świetną infułą uwieńczywſzy ſkronie;
Błogoſławiąc uprzeymie lud, ze wſzelkiey ſtrony
Na tak wſpaniały widok chętnie zgromadzony.

Cieſzy ſię całe miaſto, że w zaſług nagrodę,
I król mądry, i ten, co góry ſiedmi-grode
Mądrze ſprawuie; łącząc w iedno zgodne chęci,
Ow mianuie, a ten cię na biſkupa święci.

Mylę ſię; nie tak bowiem ſzczupła twa ieſt ſława,
By ią miała w ſwych murach ogarnąć Warſzawa;
Cieſzy ſię cały naród, że w oſobie twoiey
Złożony widzi zaſzczyt godności oboiey.

W tobie on ſzczerze uſa (ponieważ ci nieba
Zdarzyły, czego życzyć w pierwſzych głowach trzeba,
Cnotę z mądrością) że na paſterſkim urzędzie
I ſenatorſkim, godny obu mąż, uſiędzie.

Bo którey, proſzę, bardziey mieć oyczyzna pory
Winna święte biſkupy, zdolne ſenatory;
Jeśli nie w tey od wieku nieſłychaney fali,
Kiedy ſię na nią hurmem wſzelakie złe wali?

Widziſz, w iak ſą okropnym ſtanie naſze kraie,
Jak nierząd ſtaro-żytne ſkaził obyczaie:
Jak niezbożność z roſpuſtą chodząc w iedney parze,
Miota iad święto-kradzki na ſame ołtarze.

Niemaſz oney ſzczerości, iaka przedtym była,
Którą ſię Polſka zdaniem narodów ſzczyciła.
Stępiała ſprawiedliwość: wſzędy ſpor i zwady;
Ledwo cnot dawnych błahe zoſtawiły ślady.

Któż ma radę ſkuteczną w ciężkiey dawać doli,
Jeśli nie ci, których Bóg z odwieczney ſwey woli
Na wyſokich poſtawił urzędach; ażeby
Opatrowali pilnie publiczne potrzeby?

Oni ſą ſtyrem ludu, pochodnią i wzorem;
Od nich ubitym cały narod idzie torem:

Na nich byſtro pogląda, i rzadko wykracza;
Jeśli ſam urząd pierwey z drogi nie wybacza.

Jeżeli ich opatrzność z liczby poſpolitey
Wyiąwſzy świetnieyſzemi ozdabia zaſzczyty;
Ogromnieyſze na barki wkłada im cieżary,
Aby praca godności nie chybiała miary.

Nie wyſokość urzędów, nie blaſk prożney dumy,
Nie ſtroyne okazałych dworzan wkoło tłumy,
Nie rozliczne dochody, powozy, i cugi;
Lecz ſame wielkim czynią cnoty i zaſługi.

Z tego, mądry monarcha, iedynie powodu
Czyni cię ſenatorem zacnego narodu;
Że w twey oſobie uyrzał te wſzytkie tytuły,
Które i krzeſła zdobią i świetne infuły.

Czyliś życie prywatny oſobne prowadził,
Czyliś ſądził, czy mówił publicznie, czy radził;
Każdy nie uprzedzony mylnym zdaniem żadnym,
Przyzna; żeś dobrym ziomkiem, kapłanem przykładnym.

Żeś iako w ukaraniu wyſtępnych ſtateczny,
Tak miły w obcowaniu, tak względny, i grzeczny,
Gorliwy bez zapału, na ubogich hoyny;
We wſzytkich ſprawach mądry, baczny, i przyſtoyny.

Z tąd rosną dla kościoła nadzieie nie płone,
Ze przez cię uyrzy dawne wieki przywrócone;
Kiedy owce posłuszne szły pasterzów śladem,
I pasterze owieczkom cnot byli przykładem.

Z tąd i dla nas pociecha, cośmy do tey pory
Pod twym dozorem pańskiey straż mieli obory;
Ze iuż sam pierwszym będąc stróżem wierney trzody,
Większe nam łaski twoiey zechcesz dać dowody.

W tym nas iedynie, zacny pasterzu, zasmucasz;
Ze twe sługi uprzeymie życzliwe porzucasz,
Tam dążąc; kędy drugi poczet naszey braci
Winny za nas wdzięczności hołd chyba wypłaci.

Gdzieżkolwiek będziesz, niechay zgwiaździstey wierzchnice
Ten, co cię na biskupią przeznaczył stolicę,
Wspiera wieczną mądrością; byś przez długie lata,
Polskiego był ozdobą i podporą świata.

A łącząc ścisłym węzłem w przezacney osobie
Ku pożytkowi kraiu te godności obie;
Radą, męstwem, nauką, i pięknemi sprawy
Wskrzesił sławne Woyciechy, mężne Stanisławy.

ODA

ODA XXI.

BEZZENSTWO

Do Antoniego Korwina Koſſakowſkiego

Sekretarza J. K. Mci.

ZNAM to do ſiebie, móy zacny Korwinie,
Zem od Adama wziął imie i ciało:
Lecz niech ztąd żadney nie podlegam winie,
Zc mi ſię Ewy, iak oycu, nie chciało:
Gdyby był przeyrzał, co w tey kobiecinie
I ſam i plemie iego cierpieć miało;
Wolałby pewnie, niż ſię z żonką pieścić,
Z dziką na iednym łóżku lwicą mieścić.

Pierwſzy nowego, wieſz, iaki był ſtadła
Skutek? na co ſię podziśdzień świat żali.
Ach gdyby była iabłuſzka nie ziadła,
Nigdyby ludzie nędzy nie doznali!
Ale i ſama z mężem w biedę wpadła,
I myśmy dla niey ſzczęścia poſtradali.
Takci świat począł w pierwiaſtkach, nieſtety,
Ginąć; ſkoro ſię ziawiły kobiety!

Wſzakże znośnieyſza byłoby to przecie,
Gdyby złą Ewa była tylko ſama:
Znaydzieſz Ew takich tyſiącem na świecie,
Co nie iednego uwiodły Adama:
Zalą ſię na nie panowie i kmiecie,
Czy od Jafeta, czy poſzli od Chama:
Ledwo nie codzień dolatuią wieści,
Jako narzeka świat na ſtan niewieści.

Ten ſię na gładkość ſkwapił i wiek młody,
Ale przeklina uprzykrzone gachy:
Ow wziął tyſiące, wſie, i liczne trzody,
Lecz z niemi pełne ſwarów zawſze gmachy.
Tamten ni złota, ani wziął urody,
Lecz koczkodana, co mu czyni ſtrachy.
A każdy mówi, nadſtaw tylko ucha:
Czy mi kat nadał w domu złego ducha.

Nie przeczę, iak tam ſłodkie ieſt weſele,
Kiedy ſię zgodne oſoby pobiorą;
Gdy ſię dwie duſze w iednym mieſzczą ciele,
Jedną tchną myślą, iednym ogniem gorą.
Lecz mi ſerc takich nie pokażeſz wiele,
By ſię tak dzielną ſpoić miały sforą:

Pytay ſię wſzytkich mędrców, żaden niewie,
Czy żony Bóg dał dobry, czyli w gniewie.

Człowiek z natury do miłości prętki,
Roi coś ſobie w lekko-myślney głowie:
Rzuca łakocią obleczone wędki,
Pewny otuchy o dobrym połowie;
Ze ſię z złotemi imie łoſoś cętki,
Albo targaiąc pławkę karp ozowie.
Alić częſtokroć miaſto rybki żabkę,
Chwyci złą dziewkę, albo ſtarą babkę.

Nie byłem ia tak w młodości ſzalony,
Bym ſię uganiał za płonnym pozorem:
Wolałem ſiedzieć w kącie utaiony,
Ciemnym wiek ſobie zawiązawſzy worem.
Wiele ma życia ścieżek świat przeſtrony:
Jeden tym dąży, drugi innym torem.
I kontent ieſtem, bądąc czarnym krukiem,
Ze mię Kupidyn ſwym nie ſięgnął łukiem.

Jeśli mi iednak wymawiaſz w tey mierze,
Zem niechciał darów Cytery koſztować:
Powiedz mi, proſzę, przyiacielu, ſzczerze,
Czemu ſam niechceſz w małżeńſtwo wſtępować?

Wolisz wiek trawić w swobodnieyszey sferze,
Niż kroplę miodu morzem łez wetować.
Oba się, widzę, iednym rządzim styrem;
Choć ty w iedwabiu, ia żyię pod kirem.

ODA XXII.

NA POWROT

Jozefa Załuskiego Biskupa Kiiowskiego

Wiersz Anioła Durini Nuncyusza tłomaczony.

Co za radość w Załuskich domu się ozywa,
Co za wdzięcznym gmach pieniem uczony opływa?
Wieść niesie: o bodayby wieść nowo-urosła
Z wiatrem płonnych nadziei próżno nie rozniosła!
Ze cię w krótce, Jozefie, z oyczystemi grody
Uyrzą Muzy, i senat, i troskliwe trzody.
Już na twe zacne imie same ściany chętne
Głos wznoszą, i szlachetnych piór dzieła pamiętne;
Jakby ci złożyć, pragnąc, miłe powitanie,
Rzuca mądrych dusz poczet posępne otchłanie.
Tobie ów staro-żytny gmin w księgach pokrzyka,
Co słodko mówić umie, chociaż bez języka.

Ciebie zamiaſt rot zbroynych, z gładkich Muz gromadą
I z dzieſiątą otoczy Apollin Palladą.
Otoczy * Ignacego ſynów orſzak kołem, * Jezuici.
Z nuncyuſzem na czele ſpiewaiąc Aniołem.
Słodko mu ieſt, ſłodko im, po tylu lat ſmutnie
Zeſzłych, na twe przybycie wdzięczne ſtroić lutnie.
Więc nie zwlekay żądz naſzych. o to cię iuż czeka,
Gotowa na ſkinienie twe * *Bibliotcka*; * Załuſkich.
I iużby wyſkoczyła, by darem natury
Martwe z mieyſca poſkoczyć umiały marmury.

Byſtrego pióra nioſęć płod ozdobny,
Uczony mężu, gorliwy paſterzu!
Zrównać go byłby zawod niepodobny.
Więc iak komorek na orlęcym pierzu
Kiedy przyſiędę; wtym przynaymniey ſtanie
Godny rym na twe złożę powitanie.

ODA XXIII.

BUKIET NA IMIENINY

Kſiężniczki Elżbiety Lubomirſkiey

Marſzałkowny Koronney 1768.

Nie trzeba w górnym ſzukać Helikonie
Zadnych, Kſiężniczko, ozdob na twe ſkronie;
Kędy, iak mówią, i zimą i latem
Kwieciſtym łąki iaśnieią ſzkarłatem.

Zkąd nieśmiertelnych ſioſtr nadobne grono
Wonną rwie zdobycz prawicą pieſzczoną;
A przez gładkiego ſłodki rym poety,
Ziemſkim boginiom poſyła bukiety.

Niech ſię ten w obce przybiera ozdoby,
Kto nie ma z właſney zaſzczytu oſoby;
Ty, o Srzeniawy Nimfo złoto-litey!
Znaydzieſz i w ſobie zbior kwiatów obfity.

Piękniey, niż narcys zdobi i lelia,
Skromność, która ſię z twarzy twey wybiia;
Przechodzi wdziękiem wſzytkie gwiazdy polne
Serce, naukom i cnocie powolne.

Czyliż królowa ogrodów ma więcey
Róża iaſności, niż blaſk krwi kſiążęcey?
Lub tyle Himett w fiołkach dziedziczy,
Ile ma wdzięczney twa mowa ſłodyczy?

Pod mądrym dziada i cney babki okiem,
Jako pod palmą i cedrem wyſokiem
Miły cień maiąc, buyne roſną kwiaty;
Przeraſtaſz wielu rozumem nad laty.

Próżno płeć żeńſka z troſkliwością ſzuka,
By iey przydała, czego niema, ſztuka.
Wydatne farby, złotogłów, kleynoty,
Cudze to wſzyſtko ſkarby: naſze cnoty!

Z temi, Elżbieto, choć lat minie wioſna,
I zpędzi gładkość z uſt ieſień zazdroſna;
Zoſtaną w tobie milſze nad kwiat wdzięki.
Bo ktoż zglozuie dzieło boſkiey ręki?

Z tych tobie kwiatów, z oſoby twey właſney
Zebranych piorem; daię bukiet kraſny.
Uſtąpcie Muzy z płonnym kwieciem Flory;
Drożſze mi ogrod dał (*) Eleonory!

(*) X. Czartoryſkiey Kanclerzyny Lit.

ODA XXIV.

NA POWROT SENATOROW.

Czyliż w ſerdeczney wytłoczone cieśni
Lać będzieſz zawſze, Lacka Melpomeno,
Łzy; do żałoſnych opłakuiąc pieśni
Klęſki twey matki ięko-rymną weną?
Że twóy król dobry, twoie wſzytkie ſtany
Ten uciſk znoſzą, te niegodne rany!

Wſzak i naytężſzą człek zięty niemocą,
W bolach niekiedy drobną folgę czuie:
Częſto lekkuchny ſen przylata z nocą,
I iad wewnętrzny ſpoczynkiem cukruie.
Niech dłoń weſelſze kęs ſtróny potrąca,
Nim przerwie radość ach burza wiſząca!

Od północnego wróceni Tryonu
Do ziem oyczyſtych kochani Polacy!
Przyſiężna rado do pańſkiego tronu,
Do krwie przezacney bracia i rodacy,
Jużeście z nami, darem teyże pani,
Która, kiedy chce, i leczy i rani!

Nowe

Nowe ſię dla was otwieraią dziwy,
Płód niezgod naſzych i fatalney pychy;
Które los z dala krzewiąc nie życzliwy,
O ſtan oyczyznę przyprowadził lichy.
Każdy ſyn do was z powitaniem bieży,
Lecz ſpólna matka na pół martwa leży.

Zaden z was nie ieſt tak chciwy na chlubę,
By z płonnych pochwał tylko ſzukał oney.
Prawdziwą ſławę ćmią pochlebſtwa grube,
Ziomkowie zacni cnoty niezwalczoney!
Doſyć wam na tym, żeście chcieli wſpierać
Kray; a dla niego i żyć, i umierać.

Jeśli ludzkiego obrządkiem żywota,
Nayczyſtſze ſprawy nie ſą bez przyſady;
Na wzor czyſtego byſtrym ogniem złota
Jaśnieyſzy umyſł nieſiecie do rady.
Precz do piekielney przeſzłe waśni kluby!
Trzeba ſię wſzytkim z ſpólney dźwigać zguby.

Nikt z nas, począwſzy od narodu głowy,
Od klęſk powſzechnych nie uſzedł zamętu:
Rozmiotał żagle wiatr woyny domowey,
Zranił ſamego ſternika okrętu.

Ktośkolwiek prawy Polaków potomek,
Bierz ſię do rudla, a ratuy ułomek!

Gdybym pochlebnym chciał was łudzić piorem,
Miałbym w mym ſetny koncept Helikonie;
Że ſię po zimie pięknym dla nas torem,
Wioſna w kwieciſtey przybliża koronie.
Oto w oſobach waſzych pierwſze gońce
Wdzięczne fiołki przyprowadza ſłońce!

Czas nie potemu brząkać bałamutnie,
Z lubym pokoiem miło i poſzalić;
Na ów czas będę kwiat ſypać na lutnię,
I ſtroynym rytmem dzieła waſze chwalić.
Grżmi w koło niebo. ieſzcze pora nie ta:
Niech filozofem zoſtanie poeta.]

Dzielnych zamyſłow ſkutek ieſt dowodem;
Fraſzka być w kraiu ciałem a nie duſzą,
Brońcie narodu z królem i narodem;
Inaczey, próżno głowę myśli ſuſzą.
Bo kiedy rzeczy w tym zoſtaną ſtanie,
Będziecie w domach właſnych mieć wygnanie.

ODA XXV.

DUMA DO SŁOWIKA.

Wdzięczna ptaſzyno! ſłowiku malutki,
Długoż to będzieſz dawne kwilił ſmutki;
Kiedy ci na troſk ſerdecznych ulżenie,
Wſzytko ſię śmieie nadobne ſtworzenie?

Na twe przybycie dla miłey zabawy
W rozliczne świat ſię odmładza poſtawy:
Dla twey miłości odbiegaią rady
Ponurych kniei, odludne Dryady.

Szumny Akwilon gdzieś miedzy Lapony
Pierżchnąwſzy, ſypie z pyſka oſtre śrzony;
Ziemia ozdobnym maiem zielenieie,
Jaśnieyſze niebo żywſzym ogniem ſieie.

W świetne iutrzeńka odziana ſzkarłaty,
Sączy łzy ſrebrne na ſpragnione kwiaty;
A płochy Zefir przelatuiąc błonie,
Roznoſi ſłodkie po powietrzu wonie.

Twóy śliczny głoſek gdy tylko uſłyſzy,
Zaraz ſię z gwarem ſwym ptaſtwo uciſzy;

Sami mieſzkańców leśnich zbóycy dzicy
Nie zayrzą dniom twym niewinnym ptaſznicy.

Wſzakże twe ſerce, na ſamo wſpomnienie
Nieſzczęſnych laſów, iakie obelżenie
Sławy potkało ſioſtrę ukochaną;
Nową ſię zawſze zdaie iątrzyć raną.

Słuſzniey ia płakać na ſwą dolę muſzę,
Bo żal obecny nędzną trapi duſzę:
A ſtoiąc zawſze w niezłomnym uporze,
Co raz ią ſztychem okrutnieyſzym porze.

I gdy ci niebo łaſkawe ſwym darem
Słodkim żałości napawa kanarem;
Ja lubo nucę: cóż kiedy me pienia
Większych przydaią troſk, miaſto ulżenia?

ODA XXVI.

DO OYCZYZNY

Z okazyi nieſłychanego przypadku
Jego Królewſkiey Mci.

. . . . . En quò diſcordia cives
Perduxit miſeros! . . . . .
Virgil.

MAłoż na tylu klęſkach, oyczyzno ſtrapiona,
Które ci tyſiąc ſztychów topiąc wpośrzod łona,
I oſtatnich iuż prawie kreſów ſtawiąc bliſko,
Podaią na łup obcym i urągowiſko?

Małeżeś, przez twych ſynów dumę i niezgody,
Dała zdumianey na cię Europie dowody;
Ześmy prawie pod ſłońcem iedynym przykładem,
Gdzie ſwoboda roſpuſtą, rząd ſtoi nieładem?

Trzebaż ci było ieſzcze po tylu łez godnych
Szwankach, nowy cios odnieść od zdrayców wyrodnych,
I dla ſproſnych rozboycow gawiedzi wſzeteczney,
Widzieć na całym kraiu cechę hańby wieczney?

Patrz, iaka ſię bezbożność w twey ſtolicy dzieie:
Wſtyd piſać, łzy mi broczą kartę, myśl truchleie!
Twóy Krol, boſki namieśnik, twoy ociec życzliwy
Gdzież ieſt? ktory go porwał los nielitościwy?

Gdzie twoy Krol? woła ſenat głowy pozbawiony,
Woła rycerſtwo, woła kmiotek rozrzewniony,
Woła rodzeńſtwo, woła czeladka troſkliwa;
Woła wſzelka rozumna, wſzelka duſza żywa.

Gdzie twoy Krol? taż to iego czuyna ſtraż, nieſtety!
Swięto-kradzkie na koło kordy i muſzkiety?
Tenże to tron? łożyſko źwierząt, las ponury;
Ta ſzata, napoiona krwią, miaſto purpury?

W teyże to głowie, ktorą chciałaś mieć w koronie,
Godzien dłoni pohańſkiey miecz ſiepacki tonie?
Też to ręce, zkąd płynie ſtrumień łaſk obfity,
Targa poczet, w ſwych zbrodniach i we mgle ukryty?

Jako gdy krwią złechcony niewinnego ſtada,
Na żarłocznym ſię brzuchu wilk z oſtępu ſkrada;
I choć ſtraż wierna czuwa i dozorcy zbroyni;
Umyka z paſtwą w pyſku do czarney rozboyni.

Srożſzy z kniei zboieckich tłum ludzi od źwierza,
Porwał ci, błędna trzodko! czuynego paſterza;

Porwał wiernym wiernego ſercom przyiaciela,
Poddanym Króla razem i obywatela.

Co na to świat zdumiany rzeknie, gdy ſię dowie,
Że ſię w twym łonie krwawi lęgną Huronowie;
Że wſkrzeſzaiąc odludney dziczy brzydkie ſprawy,
Gwałcą wiary, rozumu nayświętſze uſtawy?

Broń twych ſwobod, broń przodkow ſtaro-żytney wiary.
Te ſą naygruntownieyſze narodu filary.
Lecz czy na tym ſię wolność i wiara zaſadza,
Że ſwe krole zbeſtwiona tłuſzcza z życia zgładza?

Z ktorego to wyſſany ten iad alkoranu,
By prawo-wybranemu dni ukracać panu?
Czy wiara uczy zbrodni, i pod ſwym płaſzczykiem
Każe być pomazańcow boſkich rozboynikiem?

Natoż ſtoią twe, Boże, nayświętſze przybytki,
By w nich imienia twego wzywał zboyca brzydki;
I pieczęcią taiemnic ſzkarady cechował,
By ciebie w ſwych namiaſtkach ſamego mordował?

Nie lżyi, bluźnierſka gębo, matki twey kościoła!
Na tyſiącu w nim mieyſcach Bog w ſwych piſmach woła:
A ieśli go nie ſłuchaſz przez moc zaślepienia;
Drżyi przynaymniey, wyrodku, na głos przyrodzenia.

Gdzież widziany tak dziki lekarz, co złożone
Tyſiącem ſrogich chorob, i na poł ſkażone,
Chcąc, aby członki pierwſze odzyſkały zdrowie;
Duſzy ſiedliſku, zgubny raz zadawa głowie?

Jaki ſobie zyſk uprządł ztąd zapał ſzalony!
Czy ſzkaradą być mniemał kray uſzczęśliwiony?
Lub, że ta krew nie miała nowych klęſk wynurzyć,
I powſzechnym pożarem świat cały zaburzyć?

Ktożby ſię z was poważył, kſiążęta Europy!
Na zbroczonym krwią przodka tronie ſtawić ſtopy,
Podobnych ſię przypadkow nie boiąc; lub aby
Spolnikiem go nie mniemał, przynaymniey gmin ſłaby?

Nie ſięga umyſł ludzki, ani tam przenika,
Iaki nam los w ſwych tayniach potomność zamyka:
To wiem, zacny narodzie! żeś ieſzcze nie liczył
Z twych krόlow; coćby lepiey i ſprzyiał i życzył.

Ale cnoty obecney takowa ieſt dola,
Że ią ludzka chce zawſze pognębić ſwawola:
I na ów czas dopiero poczyna żałować,
Gdy ſtraty ponieſioney trudno powetować.

Chciwy zawſze odmiany człowiek, poki żywie;
Gani co ma, roiąc coś w dalſzey perſpektywie.

Wſzyt-

Wſzytko nam przecie iedno opiewa kronika:
Nawę trzeba połatać, nie mieniać ſternika.

Tegoć to tylko ieſzcze w nieſłychaney ſali,
Gdyśmy ſię ſami włáſną niechęcią zmieſzali,
Czekał wróg nieżyczliwy do zguby oſtatniey:
Zeby tylko ſtyr złamał złością ręki bratniey.

Już dokazał po części: iuż, o nocy ſroga!
Powſzechna ogarnęła całe miaſto trwoga.
Niemaſz cię, zorzo naſza, o naſze kochanie!
Rzuciłeś twe ſieroty w nayburżliwſzym ſtanie.

Przebóg! co mi za obraz przed oczyma ſtawa?
Już napół kark z Tenaru wznioſła ięndza krwawa;
Jędza, co ſwe roztaczać nawykła ſztandary,
Gdy królow na żałobne Kloto wkłada mary.

Już duma, zemſta, chciwość, bezkrólewiów dwory,
W ſproſne ſmoczemi grzywy uplątane sfory,
Na twe, nędzna oyczyzno! wylatuią progi;
Sieiąc mordy ſzalone, gwałty, i pożogi.

Już iako w nieprzyiaznym, ſzturmem wziętym mieście,
Głos ſię męſki ozywa i wrzaſki niewieście;
Strach z roſpaczą ſię mieſza, blaſk ogniów, ſzczęk broni,
Krzyk gminu, kołat wozów, tentent byſtrych koni.

Czeladka ręce łamie, ięczą przyiaciele:
Sama ſię złość obawia okazać weſele;
Przędzie ſmutek, a radość ukrywa przeklętą.
Każdy woła: Oyca nam kochanego wzięto!

Nie dopuſzczay, o rządzco wiecznego Syona!
By niewinność być miała kiedy potłumiona;
By ſama dobroć, ſłodycz, ſama ſzczerość twoij
Nie doznała w tak ciężkim razie dzielney zbroi.

Wſzak ty ſam królow ſtawiſz nad twoiemi trzody,
Ty ſam przez nich poddane ſprawuieſz narody,
Ich moc, twoia moc, panie! kto targa przyſięgę
Im uczynioną, na twą targa ſię potęgę.

Słaby w ludziach ratunek: ty ſam chyba z gury
Weyrzyſz na troſki naſze, o dawco natury!
Ty nam chyba przywróciſz mocą twórczey ręki,
Wydzieraiąc go z wściekłych lwów ſrogiey paſzczęki.

Twoia chyba moc boſka cudownie dokaże,
Co królom licznych duchów przyſtawuie ſtraże,
Co świat waży na palcach, morzom ſypie ſzańce,
I piaſtuie na łonie ſwoie pomazańce.

Wyſłuchałeś prośb naſzych, Boże ſprawiedliwy!
Zyie naſz Król, żyie pan, ociec dobrotliwy;

Zyie głowa narodu, żyie naſza rada.
Cieſz ſię Polſko! niechay ſię złość od żalu pada.

O ktokolwiek kropelkę ludzkiey krwi maſz w ſobie,
Pomoż mi łez radoſnych lać w tak ſłodkiey dobie;
Pomoż dziękować twórcy, że moc iego dłoni
Wydźwignęła oyczyznę z oſtateczney toni!

On go ſwemi w złey chwili ſkrzydłami obronił,
I od gradu kul zbóyczych paiżą zaſłonił;
On bezbożnych głów mozgi ſzalone pomieſzał,
On drżące na powietrzu ſzable pozawieſzał.

On ciemne roty wiewem uſt ſwoich rozrzucił,
On ſerca głazem ſkrzepłe w giętki woſk obrucił;
On ſmoku paſzczę zawarł wściekłych iadów pełną,
On wilka krwawo-żercę miękką pokrył wełną.

On pokazał, że kogo w ſwey twierdzy poſadzi,
Nic mu złośliwych ludzi rada nie zawadzi.
On trwaley tym przypadkiem tron mu ugruntował,
I ratuiąc go, królem powtórnie mianował.

Oyczyzno ukochana! ieśli poſpolity
Te ci zawſze głos przyznał ſzlachetne zaſzczyty:
Ze każdy twóy monarcha (takeś mu życzliwa,)
Spokoynie na ſwych łonie poddanych ſpoczywa

O ij

Łącz twą miłość, twóy honor, twe dobro istotne
Z wolą tego, którego wyroki nie wrotne
Przez ludzkie pierwey serca, dziś przez własne usta
Wskazały Stanisława królem twym Augusta.

Kochay go, broń życzliwie, wspieray iego chęci:
Niech sromotny traf w wieczney zniknie niepamięci.
A ty pokaż Europie uprzeymym dowodem;
Że garść złoczyńców nie ma nic z całym narodem.

ODA XXVII.

PIOSNKA PASTUSZA

Z okkazyi Imienin Księżniczki Anny Sapieżanki, Anny Szaniawskiey i Anny Leforowey, *które czestował Książe niegdyś Sekretarz W. Koronny.*

WIEYSKA drużyno, pastuszkowie prości!
Jeszcze tak zacnych nie było tu gości:
Zkąd się to wzięło, że w nasze sioło
Nimf nad-wiślanych naypierwsze czoło
Raczyło pospieszyć,
I w nim się ucieszyć?
Pan miedzy niemi, pan młody i krasny,
Jako w wieczorku okrąg słońca iasny;

Za sobą wiedzie światła nadobne,
Gwiazdeczki większe, gwiazdeczki drobne;
I wszytkim blask dzieli,
By byli weseli.
Nie wszystko to znać piękne, co się świeci,
I w pańskie grody czarny smutek leci;
Pełno po miastach fałszu, obłudy,
Czego nie znaią pasterskie budy;
Tu więc ich prawdziwa
Ochota przyzywa.
Wierny przyiaciel, i w wierze stateczny,
Wezwawszy na dar ogrodny i mleczny;
Obchodzi święto, iak nam mówiono,
Częstuiąc trzech dam szacowne grono.
Więc im i my w swoie
Zagraymy oboie!
Pierwszą cię wieyskie śpiewaią Kameny,
O piękna Anno piękney Magdaleny!
Łącząc do swoich razem piosneczek
Jak narcys z różą w ieden wianeczek;
Boście równie sobie
Miłe, grzeczne obie.
Obie spoione ścisłym przyrodzeniem,
I bliskim siebie złączone imieniem;

Jak maią kochać, daiecie wzory,
Córki ſwe matki, a matki córy:
Miłość was wzaiemnie
Złączyła przyiemnie.
Jak ładny ſzczepek w pierwſzey, Anno, wiośnie
Patrząc na iabłoń, zkąd ma życie, rośnie;
Wdziękiem, grzecznością, urodą gładką
Czyniſz nadzieię zrownać ſię z matką:
Czego nam dowody
Daie twoy wiek młody.
Czy na teatrze ucho bawiſz z okiem,
Słowikeś głoſkięm, a ſarneczka ſkokiem:
Czy biała rączka ołowkiem kryśli,
Niema twarz pod nią mowi i myśli;
I powtorne bierze
Zycie na papierze.
Coż mam wſpominać o darach natury?
O iak ſzczęśliwy ten poſtokroć, ktury
Z tym towarzyſzem pięknym, cnotliwem
Wiecznym ſię ślubow ſpoi ogniwem;
I w tak ſłodkim bycie
Miłe przetrwa życie!
W rowney z pierwſzemi parze, Anno druga,
Uprzeymyć wita, i życzliwy ſługa:

Zacna Szaniawſka! wſi naſzey chlubo,
Z tobą nam mieſzkać wdzięcznie i lubo;
Ty w naſzey goſpodzie:
Co kwiatek w ogrodzie.
Zadna grzecznością ciebie nie przeſadzi,
Kiedy oſądziſz, że ci dobrze radzi.
Tak iako tutay, gdzie przyiaźń ſzczera
Serce ci ſamo chętnie otwiera;
Daiąc w nim mieſzkanie,
Poki życia ſtanie.
Nigdy obcego kraiu nie poſiada,
Ani ięzykiem cnota obcym gada.
Ona na ziemi ma władzę wſzelką,
Wſzytkich ieſt kraiow obywatelką;
Dla niey ieſt świat wſzytek
Oyczyſty przybytek.
Tey ſprawą, miła Anno Leforowa!
Lubo cię od nas obca rożni mowa;
Rownie kochana ieſteś, iak i te,
Co tu zrodzone, co tu powite;
Jey łańcuch nas ztyka
Sciśley, niż ięzyka.
Z pierwſzemi w Polſzcze damy ſprzyiaźniona,
I poufałą miłością złączona;

Wſzyſcy to przyznać koniecznie muſzą,
Ze Polka ieſteś ſercem i duſzą;
Bez czego w ſwey ziemi
My ſami obcemi.
Przyimiycie, miłe panienki i panie!
Te wieyſkie dary, to proſte śpiewanie.
Jeśli ſmakowi co nie dogadza,
Niech goſpodarza przyiaźń osładza,
I chleb ſmaczny z ſolą,
Kiedy z dobrą wolą.

LIRYKOW
ADAMA NARUSZEWICZA
KSIĘGA DRUGA

ODA I.

WIERSZ RADOSNY

czyli Dytyramb (a) *z okazyi zupełnego ozdrowienia Jego Królewſkiey Mości.*

. . . . Non ego ſaniùs
Bacchabor Edonîs: receptô
Dulcè mihi furere eſt *Parente.*
Horatius

O TY! co wiecznie krążąc w koło płodney ziemi,
Otaczaſz ląd i wody leycy ogniſtemi;
A nie upracowanym tocząc wieki ruchem,
Rzeźwiſz gnuśne żywioły wſzytko-żywnym duchem:

(a) Wierſz ten z natury ſwoiey powinien być ſzumny, różnorymny, nowych ſłów wiele maiący; tak iako o nim Horacyuſz piſze, wſpo-

Migni, o złote słońce, dzielnieyszym promykiem!
Niech twe bystre dzianety, rączym sprzęgłe szykiem,
Promienne zieżą grzywy; a trakt gwiazdo-lity
Lotnieyszemi, dzień niosąc, przemierzą kopyty.

Już się przetarło niebo ćmą zamglone,
Złamały karki wydmuchy szalone,
Pierzchnęły chmury: iuż się czarna błaga,
Kręto-płomienne krusząc bełty flaga.

Wszytko połyska, wszytko się śmieie,
Morze pagorków szklannych nie leie;
Ani groźnemi wzdęte wiatrami,
Zadyszonemi robi piersiami:

Rzeki ściągaiąc brzeżne ramiona,
Do pierwotnego cisną się łona;
I dawnym płynąc gościńcem chyżo,
Suchy brzeg srebrnym ięzykiem liżą.

---

minaiąc Pindara w odzie 2. księg. 4.

Seu per audaces nova dithyrambos
Verba devolvit, numerisque fertur
Lege solutis.

Obacz Skaligera, Suidę, Eschyla, Ateneusza, Cycerona. w takowym rodzaiu wierszów poetowie nie zwyczayną radością uniesieni, nie za składem rymu, ale za umysłu swego bystrością i zapędem iść powinni.

Znak to iakiś radości, znak niepospolity,
Do twego się przychyla, Lachu znakomity!
Same niebo wesela; i z tobą napoły
Same się cieszą nieme żywioły.
Już twóy dobry monarcha, iuż twoy pan życzliwy
Łaskawy, kochaiący oyczyznę, nie mściwy;
Po tak długim niewidaniu,
Gwoli twoiemu żądaniu,
Wdzięczną twarz znowu ztroskanym
Raczył pokazać poddanym!

Już iako pierwiey wesoły i zdrowy,
Miodo-płynnemi wita wszytkich słowy;
I gdzie go wzywa pożyteczna praca
O dobru twoim, szczęśliwie powraca.

O dniu radosny! o dniu szczęśliwy;
Niech będzie długo ociec nasz żywy!
Jędze szalone, ięndze płaczo-rode
Chciały z pasterza ogołocić trzodę.
I drogie iego z ciemnych tayni skrycie
Ukrocić życie.
Już go rozboynym otoczyli stadem,
I kul i szablic osypuiąc gradem;

Mieli go w oſtrych zębach krwawi wilcy,
Zdrayce, opilcy.
Lecz Bóg, co parą uſt, iak wiotche plewy,
Wieko-korzenne roſpraſza modrzewy,
I na groźnego morza nurt ponury
Przerzuca gury;
Przez krótką nader chwilę nas zaſmucił,
I oyca dziatkom kochanego wrucił,
Ani dopuścił, aby złość zuchwała
Górę brać miała.

O dniu radoſny, o dniu ſzczęśliwy!
Niech będzie długo Ociec naſz żywy!
Tak kwiat różany w pośrzód ogroda
Tocząc na koło liść różno-kraſy,
Ledwo powietrzna zagrżmi niezgoda,
Wypadſzy z bożka wietrznego praſy;

Chyląc ſzkarłatną głowkę omdlewa,
Piaſkiem i gęſtym gradem ubity:
Flora ſię gorżkim płaczem zalewa,
I klnie żałoſna los nie użyty.

Lecz ſkoro ruda okropna zleci,
I z kirów dżdżyſtych niebo wytłoczy;

Znowu ſię dźwiga, znowu ſię świeci,
I dawnym blaſkiem napawa oczy.

Na ſwego króla poczet zielony
Patrząc, nową ſię otuchą krzepi;
Myśląc, że kiedy pan ocalony,
Będzie i iego czeladce lepij.

O dniu radoſny, o dniu ſzczęśliwy!
Niech długo będzie ociec naſz żywy.

Tak gdy ſię Neptun roziadowi ſzumny,
Tłukąc aż w niebo mokremi tarany;
A brat przeciwnie, na ſwym tronie dumny,
Niechce mu z góry uſtąpić wygraney:

Zmęcone żartkim wichrem niebo warczy,
Szyią tro-zębe z ognia wite groty:
Ledwo ich Brontes i Sterop doſtarczy;
Jęczą Liparſkie kowadła i młoty.

Rozruch po kuźni: ſam ſię Wulkan poci,
Sapią pierſiſte gęſtym miechy duchem:
Ow kleſzcze chwatkie kręci, tamten młoci,
Trzykroć od ucha zamaſznym obuchem.

Skwirczą hartcone w Stygu brudnym ſzyny,
Miedź ſię ryczałtem wrząca z pieców leie:

Sypią ſię kłęby dymne przez kominy;
Taż ſama paſzcza ćmę i ogień ſieie.

Tym czaſem, gdy ſię ztąd pali, ztąd pluſka,
Z drogiemi okręt zachwycony ſprzęty;
Nim dna łaſkawſzym nurt ſkrzydłem pomuſka,
Biedzi ſię, walcząc z byſtremi otmęty.

Maſzty ſię kruſzą, płótna ſię ſzamocą,
Pryſkaią kotwy, śmierć ſię mokra wciſka;
Reie ſię tłuką, powrozy tarkocą.
Strach równy, czy ſię niebo mgli, czy błyſka.

Liczny na brzegu w oſtatnim uciſku
Przeklina kupiec nieſzczęſne rozruchy;
A co znacznego miał nadzieię zyſku,
I ſkarbow razem ſtradał i otuchy.

Aż gdy ſię gniewy zciſzą nieſpokoyne,
I ziemna z górną zawrą pokoy sfery;
A on zdaleka ozdobiony w ſtroyne
Błyśnie proporce i kraſne bandery;

Każdy z radości na brzegu wykrzyka:
Witay o! nawo żądana iedynie!
W tobie ſię wſzytkich nas ſzczęście zamyka;
Tyś kiedy cała, żaden z nas nie zginie.

O dniu radosny, o dniu szczęśliwy!
Niech będzie długo ociec nasz żywy!
Tak kiedy ptak nie syty do ula przypadnie,
I łacznym dziobem wodza złotego ukradnie;
Brzęczy stroyny huf, stoiąc pod świetnym sztandarem,
Myśląc: że będzie hucznym odstraszony gwarem
Od swey pastwy żarłoczny rabuś; a kradzieży
Pochwyconey, na gorżki płacz sierot, odbieży.
A tym czasem nie wiedząc, gdzie się im podziewa;
Ta ostrzy szefeliny, ta kołczan nadziewa:
Tamta rzuca miód iary; a ięcząc po matce,
W ledwo zaczętey z wosku obumiera chatce.
Wszytko ginie pospołu, robotnik z robotą:
Już się do lipkich dzieni kanary nie gniotą.
Cieszą się sprosne osy; wiedząc przez posłuchy,
Że bez króla ul przyidzie na ich głodne brzuchy.
Wszędy szmer niezrozumny. aż kiedy postrzeże
Czuyny strażnik, i w złotą trąbę zabrżmi z wieże:
Jest król, iuż się nam wrócił: żyie nasz król, żyie!
Wnet się w pół-martwy orszak z swych siedlisk wywiie;
A biorąc życie, pańskim orzeźwione okiem:
Te mu staną, łyskaiąc dardami pod bokiem;
Te znoszą do posiłku brane z Hybli miody,
Tamte tłumem do świetney prowadzą gospody.

A on im ſwe miluchno rozwodząc przypadki;
Nie trwożcie ſię, powiada, ukochane dziatki!
Pracuymy znowu ſpołem: a za bożym darem
Zal ſię waſz hoynym w krótce oſłodzi kanarem.

O dniu radoſny! o dniu ſzczęśliwy!
Niech będzie długo ociec naſz żywy!

Noc zeſzła: błyſnął okrąg iaſno-złoty.
Powracay każdy do ſwoiey roboty.
Dzielny żołnierzu, za pana do bitwy,
Kſięże, do ſzczerey za niego modlitwy,
Wierny do zdrowey rady, ſenatorze!
Niech ſkibo-kraynym pługiem kmiotek orze.

Dobra żona dom rozprawi.
Niech ſię kupiec handlem bawi,
Znoſząc zyſk wozem i batem;
A rzemieślnik ſwym warſlatem.
Ty zaś, Królu, rządź wſzytkiemi:
Tak będzie pokoy na ziemi.

O dniu radoſny, o dniu ſzczęśliwy!
Niech będzie wiecznie ociec naſz żywy.

Ey! kto kocha monarchę, co żywo zakładay
Cugi w pyſzne karoce, prowadź, ſiodłay, wſiaday!

A wtkane

Stróy w złote, w srebrne taśmy wysmukłe iunaki,
A wtkane z pereł szory poszostne romaki!
Jadą .... chrobocą koły złocistemi bruki,
Siedzą za szkłem odęte kołpaki, peruki:
Ten owego dogania, ten tego dościga,
Wisi stangret na razy, rusza, suka, śmiga:
Lud się sypie z swych domostw patrzeć na te dziwy.
Widzisz, iako ten nóżki waży biało-grzywy
Bucefał? iak zakola pysznie kark łabęci,
Uchem strzyże, rże głośno, i ogonem kręci?
Na nim się szachowany lampart srożąc ieży:
A on sam trudno doyrzeć, czy leci, czy bieży.

O dniu radosny, o dniu szczęśliwy!
Niech będzie długo ociec nasz żywy!
Wielki Królu! patrz iako wszytko o tey porze
Na twym roziaśniało dworze:
Jako swe wszyscy zdobią ramiona i głowy
W kleynoty i złoto-głowy!
Każdy ci uprzeymemi usty szczęścia życzy;
Twoie zacne cnoty liczy.
Ow uczone papiery w tak wesołym razie,
Na lotnym siedząc Pegazie,

Rozpraſzą miedzy gminem. wſzędy ſzmer i wrzawa;
Boże choway Stanisława!
Huczą ſtokrotnym gromem, leiąc ogień ſkory
Z paſzczęk śpiżowe potwory.
Wiſła ſię wſtecz umyka, i odbiegłſzy dzbana,
Zkąd ſię toczy powodź ſzklana,
W nieprzebytey z Nimſami kark zakrywa trzcinie;
Nim burza radoſna minie.
Echa po bliſkich knieiach ſrogi bałuch dłonią,
Jak piłkę wzaiemnie gonią;
Odbiiaiąc go ſobie, aż ſię ciemne domy
Trzęſą pogodnemi gromy.
Precz obrzydła zazdrości od naſzey gromady!
Precz ztąd poczcie kudło-gady
Slepych podſłuchów, ſzeptów, pułgębnych uśmiechów:
Znikni do Stygowych cechów.
Uſtąp i ty, obłudo z umilonym czołem!
Coś to z poſtaci aniołem,
Sączyſz z uſt wdzięczny nektar, a w tymże języku
Hartuieſz grotów bez liku;
Któremi w kącie ſzarpieſz pana mego ſławę,
O plemie podalców krwawe!
Jaſny piorunie, zwodna ſyreno, na Nilu]
Płaczo-bóyny krokodylu!

Ustąp i ty przyiaźni dla chleba, dla zysku,
Co masz serce na półmisku,
Afekt w kieszeni; a gdy nędzę twą połatasz,
Zwiatrami równo ulatasz!
Ty, uprzeyma szczerości! tu mieszkay, tu byway,
Z nami wespół pokrzykiway.

O dniu radosny, o dniu szczęśliwy!
Niech długo będzie ociec nasz żywy.
Niech Ganimedes puhary sławia,
Niechay potrawy Hebe zaprawia.
Ty, Apollinie, bożeczku młody,
Day nam czabana z owey to trzody,
Gdyś za Admeta wędrował skotem,
Błądząc palcami w bardonie złotem.
Wyprzęgay z srebrney, Cytero, szlije
Tysiączno-barwey gołąbki szyie;
Ogono-okie pawie, Iunono!
Gałęzio-rogie sarny, Latono!
Wszytko dziś na stół ma być włożono,
Czym Neptun morskie zamnaża łono,
Co siecze wiatry wiosły płochemi,
Co stopę kładnie na twardey ziemi.

Biegay po owoc, Pomono, złoty,
Co go kutemi ze śpiżu wroty
Atlas opasał; a z górney wieże
Stem bystrych oczu czuyny smok strzeże.
Ceres, po chleby goń wiatry skoro,
Potrząsay obrus kwiatami, Floro!
Oycze Bachusie, kolego wierny,
Sam tu z kredensu ów dzban nieźmierny;
Sam owe cztery bezdenne czary
Staremi na wzwyż dziane talary.
Pamiętasz, kiedy chłodkiem po rosie
Już to na Nizie, (b) iuż na Atosie
Wlekąc za sobą skopce i czopy,
Poiłeś przy swych ofiarach popy?
A kto nie wypił nalaney duszkiem,
Wziął podług ustaw w głowę garnuszkiem.
Zsiądź z twego tronu bożku rumiany,
Na którym siedzisz bluszczem odziany,
Nie lituy soku z tuczney iagody;
Nie iutro takie mieć będziem gody.

O dniu radosny, o dniu szczęśliwy!
Bodayby nasz pan wiecznie był żywy!

(b) Stosuie się to do Aminty, o którym w Tom: III. w Siel: IX.

Uderzcie w huczne kotły, zabrżmicie w waltornie,
W krzykliwe trąby, surmy, a gładko, a sfornie!
Lecz nie tym wrzaſkiem ſtraſznym, ſzalonym,
Kiedy ſierdziſty Mars w uſtalonym
Serdaku walcząc z piekielnym bratem,
W Etnie pławionym macha bułatem.
Na nim ſederpuſz ze lwich grzyw wity,
Powiewne trzęſąc naieża kity;
A gdy na ſtalne dmuchnie puklerze,
Pierżchaią z ludem tarcze, iak pierze:
Jęczą miſiurki, pękaią drzewa,
Smierć całą garścią rany rozſiewa.
Graycie weſoło, graycie radośnie!
Niechay nam ſerce z weſela rośnie.
Zamiaſt płytkiego w ręku oręża,
Kto lepſzy, niechay pełną zwycięża;
Z gron wytłoczoną krwią uſta zmacza,
A coraz ſzklanne działa zatacza.
Dokąd cię, Muzo, lube ſzaleńſtwo porywa?
Ze wſzytkie ſkładnych rymów ſtargawſzy ogniwa,
W żadnych ſię płochy zapęd granicach nie trzyma?
Wybacz, o wielki Królu! iako radość ni ma,
Tak i pióro ſwey miary: ieśli me Kameny
Zkąd inąd mieć nie mogą należytey ceny;

Niech ztąd maią przynaymniey, że ſerce życzliwe
Spiewać ci zawſze wiernie będzie, póki żywe:
O dniu radoſny, o dniu ſzczęśliwy!
Bądź, dobry Krolu, wiecznie nam żywy!

ODA II.

DO KSIĘDZA STEFANA ŁUSKINY Soc. JESU Prokuratora Prow.

Nie mam kleynotow, ni złotey mamony
Do wyrobienia koſztowney korony;
Abym na twoie doroczne wiązanie
Włożył na ſkronie, móy zacny Stefanie!

Niechay ci drudzy ſzlą podarki drogie,
Którym na ſkrzyniach leżą gryſy ſrogie;
A ſtrzegąc czuynym licznych ſkarbów okiem,
Nie zawrą ſennym nigdy powiek mrokiem.

Mnie w podarunku nieba tylko dały,
Że mam wſtęp wolny na Parnaſkie ſkały;
Kędy uſzczknąwſzy róży i barwinku,
Szlę do przyiacioł wieńce w upominku.

Z takowych brednі na iaki mnie ſtanie,
Hołd ſerca mego ſkładam ci, Stefanie;

A lubo nie ma ni ceny, ni wdzięku,
Miey na tym dosyć, że z przyiaznych ręku.

Ktoż zdolnym rymem tey wydoła głowie;
Ktorey i świetni czasem monarchowie
Przeważną radą kieruiąc swe sprawy,
Rostropne chętnie pełnili ustawy?

Ktorey nie ia sam (lubom winien wiele
Ześ mię miedzy twe raczył przyiaciele
Wierne policzyć) ale zakon chętny
Dzięki oddaiąc, zaszczyt ma pamiętny.

Tyś w nim sprawuiąc i liczne i rożne
Urzędy, dał znać; iak są blaski prożne
Wszytkich tytułow, i stopniow, ieżeli
Pilność im swego lustru nie udzieli.

Tey zawsze pełen, znaczneś dał dowody;
Ze dzielney duszy naywiększe przeszkody,
Naytwardsze prace zatrzymać niemogą,
By swych zamysłow pewną nie szła drogą.

Czyś młodź w naukach rozmaitych ćwiczył,
Czyliś astronom biegły gwiazdy liczył,
Czyliś spraw bronił, idąc prawdy torem:
Zostałeś pierwszym prac i męstwa wzorem.

Lecz nie dość na tym, żeś zawſze i wſzędy
Godnie włożone piaſtował urzędy;
Ześ twą nauką i wymową gładką
Ozdobą zoſtał zakonowi rzadką:

Jakiekolwiek ci zdarzyła doſtatki
Zacność imienia i z oyca i z matki,
Wſzytkoś mu oddał. tak twoich łaſk ſyci,
Winnić ſą wieczną wdzięczność Jezuici.

Z twoiey mierniczy łaſki ma wędrowne
Do ſwych wymiarów naczynia koſztowne;
Z twoiey i gwiazdarz ſzkła ſztuczne i tuby,
Gdzie błędne zorze ściga pełen chluby.

Zna twe zaſługi zakon, i ſą wieści,
Ze cię na pierwſzym wnet ſtopniu pomieści.
Bądź teraz dzielnym ſtyru pomocnikiem;
W krótce ſam godnym zoſtanieſz ſtyrnikiem.

ODA III.

DO STANISŁAWA AUGUSTA

Krola Polſkiego W. Kſiążęcia Litt:

Nauk i uczących ſię Oyca młodź Coll: Nobil: Warſzawſkiego Soc: JESU.

Jako, gdy z śnieżnych Arktów wſteczne goniąc cugi,
Rzuci na zapomniane wzrok łaſkawſzy ſmugi;
A kruſząc martwe lody pędem byſtrych koni,
Zyżne ſkiby rodzaynych pól Tytan odſłoni:

Wdzięczny wſkrześcy ſwoiemu poczet wonney rzeſzy,
Z winnym hołdem, pokorne chyląc główki, ſpieſzy;
I z ſerc rozwitych tocząc wkoło liście kraſne,
Nieſie mu w upominku dary iego właſne:

Tak, kiedy mierząc pewnym bieg łaſk hoynych ſzykiem,
Pożądanym twarz pańſka zabłyśnie promykiem;
Wzraſtaiące do uſług twych, Monarcho, grono
Składa od Muz uwite wieńce na twe łono.

Twoim my darem żyiem: twe zachęty płodne
Rzeźwią w ſzlachetnych ſercach, te myśli ſwobodne,

Tę chęć ſkoczną do ſławy, za którey pochopem
Plennym ſię, iak rolnikom, praca ſłodzi ſnopem.

Pełneć ſą wprawdzie z ſiebie nauki ſłodyczy:
Lecz któż trudy codzienne, kto troſki policzy?
Nie iednemu, że ſię ten owoc nie da ſnadnie
Urwać, w pierwſzych myśl tępa zawodach upadnie.

Czyżby dotąd w ozdobne dowcipy obfita,
Okazalſzy nie wzięła wzroſt rzecz-poſpolita;
Gdyby troſkliwa źwierzchność przy tak roli buyney
Chciała weſprzeć naturę kęſem pracy czuyney?

Monarchowie, co ſtoią narodow na czele,
Są rodzice poddanych ſwoich i modele;
Ich oni przewodniczym śladem zawſze chodzą:
Pod wielkiemi ſię królmi wielcy ludzie rodzą.

Wſzytko idzie za mądrym wychowaniem młodzi:
Dobre naſienie płonnych chwaſtów niewywodzi.
Jaki grunt, taki na nim gmach nie chybnie ſtanie:
Na ſłabym naywſpanialſze padnie budowanie.

Lecz nam gnuśne leniſtwo tak ſię w umyſł wkradło,
Ze wſzytko razem zamiaſt poprawy upadło;
I gdy ſię obce wzmagać poczęły narody,
Siedział niewzględny Polak na ſwe przyſzłe ſzkody.

Sroga duma z łakomſtwem i nikczemny zbytek;
O ſwóy ſię tylko żywo ubiiał pożytek:
Pokoiem zowiąc letarg, co do zguby drogę
Otworzył, a ſwobodą kilku głów przemogę.

Ciebie Bóg, zacny Królu, w tym czaſie poſtawił,
Zebyś za cudze błędy cierpiał i poprawił.
Miey ufność, że ten dawca koron wſzytko-władny
Siły twe zdrowiem weſprze, a myśl duchem rady.

Niech ſię zawiſna chwila w ſwym gniewie wyburzy:
Dla ciebie wiek ſię złoty ieſzcze z niey wynurzy.
Cieſz ſię ztąd, że w nadgrodę dzielney o nas pracy,
Zaſtąpim przeſzłe ſtraty wſchodzący Polacy.

Tak troſkliwy goſpodarz, gdy mu niepogodny
Szturm z gruntu powywraca wſzytek płód ogrodny;
Jedne ſzczepy ſkaleczy, drugie w świat roznieſie,
Zoſtawuiąc niedawno cięte płonki w leſie;

Weſtchnąwſzy rzeknie ſobie: nieſzczęſne rozruchy,
Wſzyſtkoście mi wydarły prócz ſamey otuchy!
Jeſtem pewien, że gdy ſię przeſtaniecie ſrożyć,
Znowu mi da Bóg piękny ogrodek założyć.

To mówiąc, których wietrzna nie dotknęła zwada,
Znowu ſzkołę z rodzaynych gałązek zakłada;

Znowu zkąd tylko może, ſłodki plon gromadzi,
Jedne naprawia, drugie ſzczepi, inne ſadzi.

A niebo za łzy iego i ſtarania pilne
Zdarzy mu przez wiek cały owoce niemylne;
Że do ſtu lat w ſpokoyney dni ſwe pędząc chwili,
I ſam i ludzie iego hoynie będą żyli.

Jeśli drobne z wielkiemi porównać ſię godzi,
W podobney dola twoia, Królu, płynie łodzi.
Wſzytkoś był dla nas (niechay złość gada opacznie)
I mądrze wykonywał, i przedſię brał bacznie.

Twym ſtaraniem ſzykowniey żołnierz w rzędach ſtawał,
Licznieyſze ſkarb publiczny owoce wydawał;
Themis naylichſzym ziomkom dom miała otwarty,
Przeſtał chytry fałſz płodzić kruſzcowe bękarty.

Mars twierdzami granice uzbraiał warownie,
I lanemi pioruny naſrożył zbroiownie;
Miaſto nowy kſztałt brało, i zdało ſię prawie,
Że ſię ſama Warſzawa dziwiła Warſzawie.

Lecz, którym Bóg w ſwym gniewie zwykł chłoſtać narody,
Wionął ze dna Erebu duch czarney niezgody;
Że w iedney prawie chwili, zkąd tylko poczynać,
Tam ſię iuż wſzytko zdaie lub kruſzyć lub zginać.

Dnia nie znać w ćmie okropney. ſzturm pułnocny ſzumi,
Że mu ſię ſilny Eurus i oprzeć nie umi,
Groźny Auſter z poboczy grzmi, niepewny ieſzcze,
Gdzie ma wywrzeć z żelaznym gradem krwawe deſzcze.

W domu nieład niesforny i okrutna wrzawa;
Nie maſz ſiły krom na ſię, ſtoią tępe prawa!
Ledwo kto publicznego dobra palcem tyka,
Każdy mieſza, a wſzyſcy wrzeſzczą na ſternika.

Boliſz na to, cny Królu, a pełen nadzieie,
Poki ieſzcze puls w żyłach duch żywotni leie
Czyniſz, co możeſz, by wśrzod ſrogiego odmętu
Zdarta łodź nie zginęła przynaymniey do ſzczętu.

Niechay cię o nieczułość błędna złość nie wini.
Wiele ten nader czyni, kto, co może, czyni:
W krótce nam promyk z nieba zabłyśnie łaſkawy,
I pokaże na oko, kto krzywy, kto prawy.

Jeśli twym pierwſzym dziełom zayrzał duch zazdroſny,
Patrz na te młode ſzczepki buyno-kwitłey wioſny!
Jako piękny wzroſt biorąc i w rozum i w lata,
Lepſzego być ozdobą obiecuią świata.

Wſzytka ta młodź przed tronem pańſkim poſtawiona,
Miłością oyca ſwego z gruntu napoiona,

I teraz chętnie ſerce ſwe może otwierać;
Że dla ciebie żyć pragnie, za ciebie umierać.

ODA IV.

DO MUZ ZAMILKŁYCH.

Kiedy naſz gaik z pączków pierwotnych,
Wywiiał liſtek papuży,
A Zefir po nim na ſkrzydłach lotnych
Słodkie odprawiał podruży;

Pełno ſię w cienie garnęło ptaſzków,
A pod wſchodowe wraz ſłońce,
I od ſzkarłatnych gil adamaſzków,
I ſłowik nucił i dzwońce.

Goſpodarz gaiu, pan dobro-czynny
Zachęcał, czym mógł śpiewaki;
Wabiąc ſkrzydlate do ſiebie gminy,
Rzucał im pſzenicę w krzaki.

Mętne nie ſtałey Wiſły odnogi
Takie ſłyſzały śpiewanie;
Że gdyby ſię czas nie zmienił ſrogi,
Nie zayrzałaby Sekwanie.

Rzecz dziwna! ſami krukowie czarni
Łabęcim nucili krzykiem:
Rarog dyſzkantem z ſrebrney kanarni,
Czapla zoſtała ſłowikiem.

Teraz iak w martwym wſzyſtko milczeniu
Niemieie, kiedy gay w bidzie:
Pan duma ſmutny, że w utrapieniu
I ptaſtwo za ſzczęściem idzie.

Jedna mu tylko z wierżby gdzieś ſuchey
Statecznie wronka przypiewa;
A ſłodząc loſy puſtyni głuchey,
Lepſzych ſię czaſow ſpodziewa.

Więc i na ciemnym błędny Atoſie,
Latawiec w czarnym kożuchu,
Czaſem co treſnie zagwiźnieſz, Koſie,
Roſkoſzny móy żołto-brzuchu.

Wróć ſię ozdobna znowu drużyno!
Do rzuconego ſiedliſka:
Nie zawſze niebo poſępną miną
I grady ſypie i błyſka.

Gdy ſzczęście ſłuży, każdy w pogodzie
Służbę ma za weſele:

Ale w burżliwey tylko przygodzie
Prawdziwi przyiaciele.

ODA V.

DZIECIĘCIU NOWO-URODZONEMU

Po tylu kwiatkach, ktore los zazdrosny
W samych pierwiastkach miłey zwarzył wiosny,
Nowy się rodzisz fiołeczku światu,
Na roskosz oycu i matce i bratu.

Wrożyć nie umiem, ukochane dziecie,
Iaka cię dola ma spotkać na świecie.
Wiele lat ieszcze porwie wiek skwapliwy,
Nim powiem: żeś iest grzeczny i cnotliwy.

To iednak śmiele mogę ci rokować,
Jeśli rodzicow będziesz naśladować;
Będziesz zapewne, łatwo tego dociec,
Piękny iak matka, poczciwy iak ociec.

ODA VI.

NA RYCHŁY ODIAZD

Elżbiety z Kśiążąt Poniatowſkich Branickiey

Kaſztelanowy Krakowſkiey Hetmanowy W. Koron:

Ozdobo dam żyiących, ſtaro-żytnych wzorze,
Jedna z pierwſzych w zacności, w doſtatkach, w honorze,
Godna ze wſzech miar pani, ztrzymay ieſzcze kroku:
Czyliż ſzczęśliwſzy od nas los Białego-ſtoku?

Tyle lat w tey roſkoſzney puſzczy wierna żona,
Jak iutrzeńka przy boku letniego Tytona,
Przeżywſzy; ledwo coś ſię nam ziawiła iaśnie:
Już twe nadobne światło z oczu naſzych gaśnie.

Nie płocha cię próżniackiey ciekawość Warſzawy,
Głównieyſze w domu rzucać pobudziła ſprawy;
Żebyś dla płonney chluby ſkarbów i urody
Trwoniła w ciężkiey chwili oporne dochody.

Pana chciałaś odwiedzić; co go niebo-władny
Twórca nad ludzkie ſiły z rąk zgrai ſzkaradney

Wrócił poddanym: pociąg ten przywary nima;
Ten cię zwabił, ten niechay dłużey z nami trzyma.

W tobie narodu ociec i król dobrotliwy
Tak ściſłemi natury złączony ogniwy,
Uprzeymie krwi ſwey kocha, iako brat, kropelkę,
A dobrą, iak powſzechny pan, obywatelkę.

Z tobą zacne rodzeńſtwo ſłodkie chwile trawi;
Twoia bytność przykładna mądrze wſzytkich bawi:
Z twoiey ſię obecności każdy, kto zna, cieſzy;
I ſam obcy, żeby cię poznał, chętnie ſpieſzy.

Rzadki zaiſte przykład, aby kto w tym ſtanie
Na powſzechne u ludu zaſłużył kochanie;
Gdzie ſama ſzczęścia wielkość piękney cnoty tłumi
Buyne naſiona, kto z niey korzyſtać nie umi.

Słuſznie łaiem fortunie: kogo iey los dzielny
Nad rodzay zmienną ręką wydźwignie śmiertelny,
I cały mu krąg świata zrobi hołdownikiem;
Że go tymże oświeca i ślepi promykiem.

Częſto żadnym nie zięty w zapędach wędzidłem
Dumny zlepek, iakby go celnieyſzym tworzydłem
Sprawca życia wytłoczył, a nie z teyże gliny;
Czyni co mu ieſt lubo, a nie co ieſt winny.

Fortuna bez rozumu, bez cnoty, toż ſamo,
Co byſtre ſale brzeżną nie uięte tamą:
Nie mieſzcząc mętnych nurtow w korycie warownym,
Rwą za ſobą wſi, miaſta biegiem nieſtanownym.

Zalą ſię licznych kmieciow okolne zagrody,
Ze ieden gnuśny żywioł tyle zrobił ſzkody,
Czekaiąc; aż traf iaki, lub ſilnieyſza rada
Rozhukaną moc ztępi dumnego ſąſiada.

W różney ſię dla mocarzów świat obraca sferze:
Za wſzytko u nich ſamo ſzczęście mieyſce bierze.
Pod iego zdradnym płaſzczem ſzczera złość ukryta,
Pochlebcze nadętemi uſty dymy chwyta.

Tyle zburzył narodow, tyle złego zbroił,
Klęſkami ląd utuczył, rzeki krwią rozpoił
Zbóyca w ſzkarłat odziany, Filipowe plemie:
Lecz, że w purpurze, świat mu w gruzach ſchyla ciemie.

Omamieni, czym nie ſą, przez złość czy ułomną
Naturę, czym ſą, na to panowie nie pomną:
Wſzytko im ſzczęście zdarza; ſamą tylko zwleka
Dla niegodnych poſtępków naturę człowieka.

Jeśli częſto ſilnieyſza płeć ſwym chuciom, ſnadnie
Tłumnym ſzczęścia ogromem obarczona padnie;

Cóż mówić o tych, którym niebiosa powolne
Równą dały namiętność, a siły mniey zdolne?

Honor, zacność, dostatki w ręku mdłey kobiety,
Co w ręku Faetonta słoneczne dzianety:
Duma ten wóz osiada, próżność leycem szali,
Zuchwalstwo go pogania, a słabość świat pali.

Harda płeć, co swych kluby obowiązkow łamie,
Zciągaiąc myśl do rządu, a do miecza ramie;
Tym sroższy szwank przynosi, że chocia źle czyni,
W słabości swey bezkarnie siedzi, iak w świątyni.

Szczęśliwy, kto na marney życia tego scenie
Pożyczone od losu tak nosi odzienie;
Ze pomniąc na powszechny stan, w myśli nie zatrze,
Iż wszyscy równi na tym, prócz maski, teatrze!

Kto, czyli mu łaskawe niebo chętnie zdarzy
Rod wysoki, obszerne włości, gładkość twarzy;
Pierwsze ma na to oko, w ten cel naprzód biie,
Ze iest człowiek, że z ludźmi, i dla ludzi żyie.

Patrząc na wiek skażony, byłem w rozumieniu,
Ze cnota siedzi tylko w prostaczym odzieniu:
Twoy mię wysoki przykład z tych błędów wywodzi;
Widzę, że i w purpurze ona ieszcze chodzi.

Czysta od wszelkich przywar, w zupełney ozdobie,
W twoiey nam zaiaśniała, Elżbieto, osobie:
A tym ieszcze świetnieysza biie od niey łuna,
Że iey sama zapala wdzięcznie blask fortuna.

Tak kosztowny z swoiego kleynot przyrodzenia,
Żywszym podraźnia szmelcem dziennego promienia;
Gdy go misterny przemysł pod dowcipnym młotem
W nierozerwaną sforę z czystym sprzęże złotem.

Piękna iest z siebie cnota; lecz gdy ią nie wspiera
Fortuna, płonne z siebie światło rozpościera,
Podobna do księżyca: pożyteczniey świeci
Złote słońce, bo z blaskiem rodny ogień nieci.

A komuż ta bogini tak była życzliwa,
Jak tobie, o płci żeńskiey zaleto prawdziwa?
Dla kogoż, zapomniawszy na zawiść wrodzoną,
Bogaciey otworzyła płodne skarbow łono?

Pierwszym krzesłem po oycu iaśnieiesz w senacie,
Masz pana i monarchę w ukochanym bracie,
Z matki tykasz krwi królow, a z męża w twe progi
Dwoiaki wkroczył zaszczyt i miecza i togi.

Drugiby tak powabnych tytułow obłokiem
Zamącony, na ludzki rod przenośnym okiem

Patrzał, iako na obcy za dumy powodem:
Ciebie ściśley twa zacność z ludzkim łączy rodem.

Samego śię cnot wiernie trzymaiąc modelu,
W tym tylko chceſz różnicę mieć od innych wielu;
Byś pokazała węzłem nigdy nie zerwanem,
Że można być poſpołu cnotliwym, i panem.

Dobra pani, poczciwa żona, śioſtra zgodna,
Przyiaciołka, kto tego ieſt wart, nie zawodna,
Zbior ſzlachetny przymiotow powſzechnym mniemaniem
Każeſz śię wſzytkim kochać, lecz z uſzanowaniem.

Próżność, zbytek, piękrzydła, świegotne obmowy,
Za naypierwſzą dziś chlubę maią białegłowy:
Lecz gwiazda zawſze ciągłym blaſkiem mruga ładnie,
A puſty ogień, ledwo zabłyſnął, przepadnie.

Nie wſzytko ma ſzacunek, co śię świeci z wierzchu:
Częſto co rano chwalim, ganiemy przy zmierzchu.
Lada obłuda w oczach podziwienie wzbudzi,
Rozum wſzytkiego ſędzia nigdy nie ułudzi.

Jego byſtry rozſądek mimo ſilne wſtręty,
Co mu ſtawi twarz gładka zwodniczemi nęty,
W zapadłych ſerca tayniach trybunał oſadza,
Patrząc; iak częſto zwierzchni pozor cnotę zdradza.

Wdzięk urody ſzukaną kraſą nieprzyprawny,
Powaga bez hardości, dowcip niewyſtawny,
Wierność w ſwych obowiązkach, hoyność bez utraty:
To ſą ſkarby poźnemi nie zatarte laty.

Z temi gdy wielu innym wytwornemi piury
Stawi za życia ryte pochlebſtwo marmury;
Trwalſza będzie nad inne twa, Elżbieto, ſława:
Przyiaźń ci ią rokuie, a zazdrość przyznawa.

ODA VII.

NA AKT WESELNY

Jozefa Radzickiego *Cześnika Zakroczymſkiego* z Tereſſą Kraiewſką *Inſtygatorką Koronną.*

Nie ieſtem wieſzczek, ani ktory z owych
Mędrcow Chaldeyſkich, co z gwiazd złoto-głowych
Wrożyli biegu lub iaſności, o tym,
Co ma być potym.

Czy czarnym płaſzczem noc nieba okryie,
Czy na nich orſzak ſrebrnych kul rozwiie,
Czy wdzięczną zdarzy czas, czy ſmutną porę:
Za iedno biorę.

Swieciły piękne nad Egeą zorze,
I wiatr łagodnym tchem naſtrzępiał morze;
Kiedy Laceńſka uchodziła dama
Z ſynem Pryama.

Ale to morze zdradliwie ſpokoyne
Wylało na brzeg Frygow Greki zbroyne;
Ze potym Parys widział we krwi ſwoię
Tonącą Troię.

I w owey ſławney do Kolchow wyprawie
Sprzyiał pogodny czas Jazona nawie;
Wſzyſtko ſię wiodło: małżonki atoli
Niedoſtał gwoli.

Wiele mu niecna Medea zbroiła,
Pobitych dziatek dom krwią napoiła;
I ieſzcze ſkrzydła przyprawiwſzy z piekła,
Na wiatr uciekła.

Zawodne zdaniem mym to ſzczęście bywa,
Co nie z nas, ale z przypadkow wypływa:
Jeśliś ſam dobry; bądź dobrey nadzieie,
Choć zły wiatr wieie.

Za naypewnieyſze ia mam prognoſtyki,
Mądrość, rozſądek, wſtyd, umyſł niedziki,

Statek, poczciwość; że ta będzie w szczęściu
Po swym zamęściu:

Ale ta ieszcze, ktora z dobrotliwey
Boga swoiego ręki, krom cnotliwey
Wzięła zewnętrzne ciała wdzięki, duszy;
Niech lepiey tuszy.

Rozniecay ognie nazawżdy, Himenie!
Oddaway ślubne małżonkom pierścienie,
Zwiiay rownianki, osypuy ich szaty
Wonnemi kwiaty.

Każdy czas sprzyia tey, ukochał kturą
Naywyższy stworca z opatrzną naturą;
Ktora zbior wszelkich cnot, imienia sławę
Ma za wyprawę:

W każdey pomyślnie czas sprzyia godzinie
Tey, ktorey godna krew od przodkow płynie;
Ktora cnot z pieluch miała przykład rzadki
Z oyca i matki.

O tobie Muza wdzięczne nuci pienia,
Zacna Tereſſo! na ktorą z rządzenia
Niebios, a gwoli twoiey miłość święta
Wkłada dziś pęta.

Wkłada te złote i te ſłodkie pęta,
W ktorych nie płocha kryie ſię ponęta ;
Lecz wiara, ſtatek, i co czynić może
Szczęśliwym łoże.

Nie prożne o tym nam wrożki zaiſte
Głoſzą, że w dobry czas progi oyczyſte
Porzucaſz, kiedy otwiera ci wrota
Piękność i cnota.

Za tobą poydą drożſze nad kleynoty
W dom Radzickiego zgoda, pokoy złoty;
I uſzczęśliwić cokolwiek ſowicie
Ma iego życie:

Wſzakże ſzczęśliwſza i ſama z tey miary,
Ze ci Bog zdarzył dobroć rowney pary ;
Ześ rownie wzięła w Iozefa oſobie,
Co on wziął w tobie.

ODA VIII.

DO STANISŁAWA PIORY
Starosty Rumszyskiego.

Na ozdobne mieszkanie w Pioromoncie.

KĘDY wprzód same widzieć było gury,
Gdzie źwierz na błędne trzody rzucał strachy;
Tam dzielna ręka dowcipnego Piury
Nayroskosznieysze zbudowała gmachy.
Dziś iuż przed niemi i wspaniałe mury,
I świetne kśiążąt prawie gasną dachy;
Ledwobyś nie rzekł zadumiany na nie,
Ze to bóg iakiś założył mieszkanie.

Nie rwie tu wprawdzie oka kamień drogi,
Ani suffitow cedrowych blask złoty:
Nie błyszczą świetnym iaspisem podłogi,
Kupne krwawemi nędznych kmieciow poty:
Niemasz tych ozdob, które ucisk srogi
I twarde panów wymuszaią młoty:

Sam wſzyſtkie kąty piękny guſt odziewa,
Co czyni cuda z papieru i z drzewa.

Ztąd byſtra rzeka od miaſta przecina,
I ſzumem pod moſt zapieniony bieży;
Owdzie wielkiego dzieło Giedymina
Dotyka nieba twierdzami i wieży;
Indziey to pola, to śliczna równina,
To ſię las buyny gałęziami ieży.
Prawdziwie, aby dom ten był weſoły,
Trzy ſię naymilſze zebrały żywioły.

Ale przybytkom twym, kochany Panie,
Więkſzy nad złoto ſprawuie ſzacunek;
Ze w progach twoich; nigdy nie powſtanie
Czarna nieprzyiaźń, ponury fraſunek:
Niemaſz tam ſwaru, poſzło precz ſzemranie,
Nie ſtoi u drżwi liczny zdrad warunek:
Przyiaźń i ludzkość i ſpokoyność miła
W twym Pioromoncie mieſzkać ulubiła.

Widziſz z twey góry, iako iednym pycha
Pożera ſerca i okrutnie miota:
Drugim podłego zyſku chciwość licha
Otwarte zawſze trzyma oczu wrota:

Inni ſtraciwſzy rozum od kielicha,
Lecą, gdzie wściekła pędzi ie niecnota:
Ty na to patrzyſz, a próżen złych chęci
Smieieſz ſię, iako świat ſię głupi kręci.

Próżno światowe ſprzykrzywſzy turnieie,
Rwiemy częſtokroć ſrogie iego pęta;
A w dzikie biegnąc puſtynie i knieie,
Wolemy tam żyć, gdzie żyią źwierzęta:
I w odludności zły nie ma nadzieie,
By za nim nieſzła namiętność zawzięta.
A Pioro, miły grzeczny, i cnotliwy,
Wśrzód świata żyiąc, pędzi wiek ſzczęśliwy!

ODA IX.

NA POGRZEBIE

Kſiężny Zofii Czartoryſkiey Wwdziny Ruſkiey.

Anioła Durini Arcy-biſkupa-Ancyrańſkiego S. Stolicy Nuncyuſza.

Co to za trwoga, co za boleść żywa
Razem nieznośnym ſerce wſkroś przeſzywa?
Zal ten z nielada znać pochodzi klęſki,
Gdy waſz, Polacy, wątli umyſł męſki!

O to Zofia, Lechowey dziedziny
Naypierwſza chluba i zaſzczyt iedyny,
Weſzła do grobu: płacz iey ſtraty, cnoto!
Dla ciebie to grob otworzyła Kloto.

Już nieprzeſpaney ſnem uięta nocy,
Tęgiey uporem zwalczona niemocy,
Powſzechne ciału wypełniwſzy prawo,
W ſrogich cię ſmutkach ponurza, Warſzawo.

W niey domy boſkie, w niey w ſzczerość bogate
Przodków zwyczaie ciężką czuią ſtratę:
W niey lud ubogi hoyną ſtradał panią,
Sama pobożność ięczy patrząc na nią.

Bogu i ludziom, Księżno ukochana,
W cnot chrześciańſkich ozdoby przybrana!
Jakąż ci wiek naſz pamiątkę zoſtawi,
Jak zacne dzieła u potomkow wſławi?

Już na niebieſkie wynieſiona ſzlaki,
Miedzy złotemi iaſnych gwiazd orſzaki,
Swietne w przybytkach boſkich ſtawiąc kroki,
Depceſz pod ſobą poziome obłoki.

Lecz, nimeś weſzła gościem w domy wieczne,
Łącząc z pokorą obyczaie grzeczne;

Nigdyś nad równych i nierównych zgoła
Pyſznego złotem nie wyniosła czoła.

Nigdy cię zacność rodu i honory,
Nigdy bogate dobr obſzernych zbiory,
Baczną rozumu kierowane miarą
Nikczemną dumy nie odęły parą.

Zaden w nieſzczęſnych loſów ſrogiey toni
Chętliwſzey nędznym nie podawał dłoni;
Jeśli iakiego ſlaga nie użyta
Na brzeg łaſk twoich rzuciła rozbita.

Nie tyle morze ſkorupek wymiata,
Nie tyle ogniów na powietrzu lata,
Ile Zofia ſwym ſercem litoſnym
W ſtanie ubogich dźwignęła żałoſnym.

Więc niech miſterna, łamiąc marmur twardy
Stalnemi ręka nie kuie oſkardy,
I na opocznych życie daiąc głazach,
W rytych ciał martwych nie wſkrzeſza obrazach;

Ni poźnym wiekom cięſzkie świadcząc bole,
Wſpaniałe dłotem wycina mauzole:
Bez tych nakładów i koſztowney pracy,
Trwalſzym grobowcem ſą wdzięczni Polacy.

Ci iey urody ślady ieſzcze żywe,
Choć ią przyćmiły lata zazdrościwe;
Ci iey powagę z blaſkiem cudney kraſy,
Sławić w potomne nie przeſtaną czaſy.

Wyſławią oczu rodowite wdzięki,
Ile ich twórca dziełem zacney ręki
Wlać może, kiedy chce pokazać światu,
Wiecznego dowcip co umie warſtatu.

Wyſławią w piękney powłoce ukryty
Pięknieyſzy umyſł nad ciała zaſzczyty;
Chętny do cnoty, a zawſze oporem,
Kędy wyſtępek mylnym wiedzie torem.

Wyſławią miłość ku Bogu wieczyſtą,
Mądrą gorliwość o wiarę oyczyſtą:
I wſzytko zgoła, cokolwiek przed laty
Swięte i bitne zdobiło Sarmaty.

*
* *
*

ODA

ODA X.

DO STANISŁAWA AUGUSTA
Króla Polſkiego, W. Kſiążęcia Litt:

O pożytku z nauk nadgrodą w kraiu rozkrzewionych; z okazyi odebranego z rąk J. K. Mci Medalu.

Sub Rege benigno
Vivitur: egregios invitant praemia mores.
Hinc priſcae redeunt artes, felicibus inde
Ingenîs aperitur iter, deſpectaque Muſae
Colla levant, opibuſque fluens & pauper eodem
Nititur ad fructum ſtudio, cùm cernat uterque,
Quòd nec inops jaceat probitas, nec inertia creſcat
Divitiîs. . . . .
Claudianus.

Królu! który charakter boſkiey noſząc mocy,
Dzielnym ramieniem z ciemney dzień wywodziſz nocy;
Nieznanych dźwigaſz ludzi, i kiedy chceſz, ſnadnie
Obumarłe przymioty wſkrzeſzaſz wielo-władnie;
Nie przeto, że łaſk pańſkich promieńmi okryty,
Gorę twym światłem w oczach Polſkich znakomity;
Ześ mię obok wielkiego poety poſadził,
I z kſiąg śmierci, daiąc żyć na kruſzcu, wygładził:
Aby, gdy dni mych wątłą los zerwie oſnowę,
Celnieyſzą mi twym darem zoſtawił połowę;

Nie przeto, mówię, ten rym przed twym maieſtatem
Spiewam uprzeymie, żeś mię uwiecznił przed światem.
Takeś chciał, Panie: czylim ia zaſłużył na to,
Czyli nie; wola twoia, tobie ieſt zapłatą.
Lecz mi ſię tego miiać nie godzi koniecznie,
Ze w mey oſobie narod winien ieſt ci wiecznie;
Iż go twa hoyność pańſka dary ſzacownemi
Pobudza do ſzukania ſławy Polſkiey ziemi.
I chyba komu brzydka zazdrość ſerce hydzi,
Ten ſobie ztąd pochopu do pracy nie widzi.
Moie ſzczęście, żem przybiegł naypierwey do mety:
Cóż za dziw? boć ſą ſkrzydła u barków poety.
Niech za mną tyſiąc idzie, nie wątpiąc w tey mierze,
Ze ſię w twych ręku darów nigdy nie przebierze;
Któryś na to iedynie twe ſkarby otworzył,
Byś z twym uſzczerbkiem dobra oyczyźnie przyſporzył.

Tak ieſt, mądry naſz Królu, nie możeſz obiawić
Dzielnieyſzey nam miłości, i narod ten wſławić;
Jako go pobudzaiąc złotemi oſtrogi,
By ſwych przymiotów kopał zaroſłe odłogi:
A czego obcym kraiom dziwiąc ſię zazdrości,
Nadgrodą zachęcony w właſney ſzukał włości.
Nie próżny to, Monarcho! dar twey ręki, która
Zaſila tuczną karmią dowcipy i pióra:

Nie wyczerpanym ſkarbow źrzodłem ſą przymioty.
Ztąd ma ſwóy zyſk potrzeba, ztąd zbytek pieſzczoty.
Ich ſprawą i z martwych ſię pniakow owoc rodzi,
I kraſne zaniedbany kwiaty głóg wywodzi;
A przemyſł wſzytko-tworny, co ſię być odmiotem
Gniewney zdało natury, czyſtym barwi złotem.

Patrz, Lachu, co twe ziemie puſzczaſz bez uprawy,
Na groźne i lądowi i morzu Batawy:
Niech ſwą tylko powłokę kray ſzczęśliwy złoży,
Rzeknieſz, że ſię w nim tylko ſtrach i nędza mnoży;
A w dołach nie urodnych pod niewdzięcznym niebem
Buyne naſiona zgubnym martwieią pogrzebem.
Lecz mądrych prawodawcow wſparta ręką hoyną,
Walną przemyſł naturę przełamawſzy woyną;
Na ſamych iey zwaliſkach, gdzie pierwey puſtynie
Dzikie ſtały, żyżności buduie świątynie.
A wy niegdyś, obfite pagórki i role,
Kędy chlubny Grek złote prowadził Paktole,
Iużeście chwaſtem wſzyſtkie zaſępiały ſmutnym,
Pod wſzetecznych Hordyńcow prawem bałamutnym.
Jak tam kwitnąć nauki, iak maią rzemiosła,
Gdzie bezdenne łakomſtwo, gdzie duma wynioſła
Na ſofie deſpotyczney ſiedząc z głupſtwem razem,
Tłumi groźnym dowcipne iſkierki żelazem?

A nabyty maiątek przemysłem i znoiem
Zabieraiąc, nadgradza iedwabnym rozboiem?
Wszytko może złączona z nauką zapłata,
Przez nie się słusznie zowie człowiek panem świata;
Bez nich się prożno chełpiąc panem przyrodzenia,
Nie ma w ręku procz berła, w rzeczy procz imienia.
Co pomoże obszerne dzierżawy posiadać,
Kto ich użyć nie umie, ani niemi władać?
Dał nam wszytko Bog w ręce wyrokiem łaskawem,
Ale dał nie natury, lecz zwycięztwa prawem;
Ani nam w czym źwierzęta ustępuią liche,
Chyba tylko przez rozum i słabość i pychę.
Patrz, iako słoń okryty gałęzistym domem,
Gnie ziemię, co go dźwiga, nieźmiernym ogromem:
Coż iest tey gory żywey moc z twemi ramiony?
Lecz mało czego warta, bo źwierz nie zna oney.
Ty masz więcey nad niego, masz powab zapłaty,
Masz rozum, znasz potrzebę: iużeś pan bogaty.
Iuż temi ożywiony, iak Prometeusza
Pochodnią gnuśna bryła, człowiek się porusza;
Poznaie, co sam może; i nad swą naturę
Niesion skrzydłem dowcipu, wylatuie w gurę:
Darmo się odsadziwszy od pochyłey ziemi,
Toczą światła wieczyste szlaki powietrznemi;

I kryśląc iaſne ścieżki zakołem ogromnym,
Tuſzą, że ich nie ścignie okiem człek ułomnym:
Natęża rozum ſiły, i przez ſzkła (a) miſterne
Sciąga na doł niechętnych gwiazd koła nieźmierne:
Nayſkrytſze ich manowce pewnym trybem śledzi,
Wie, kędy która biega, co czyni, gdzie ſiedzi:
Czemu ta byſtro mruga, tamta nie tak iaśnie,
Kiedy która ma błyſnąć, i kiedy zagaśnie.
Ztąd naukę niechybną błędny żeglarz bierze,
Ztąd ziemiopis świat kryśli na drobnym papierze.
I choć nietknął odległych mieyſc ſtopą, ni okiem;
Nie chybi, patrząc w gorę, ich poſady krokiem.
Z nieba idzie na ziemię, i przez mądrą radę,
Niema, coby mu w żądzach czyniło zawadę:
Ciągnie, dźwiga, wynoſi, igra (b) z przyrodzeniem,
Powietrzem czyni kamień, powietrze kamieniem,
Sprzeczne iedna żywioły, poiednane zwadza;
I z nich tyſiąc pożytkow rożnych wyprowadza.
　　Na głos iego, powolny (c) dąb ſię z puſzczy wali,
I pławnym grżbietem porze karki brudney fali.
Oſtre brzegi rozwodząc ſkaliſte ramiona,
Do ſpokoynego nawy zapraſzaią łona.

(a) Aſtronomia. (b) Mechanika. (c) Zeglarſtwo

Samych ſię byſtrych Eurow tępi złość okrutna,
Że ſię daią w rozpięte chytrze uiąć płutna;
A ruchome przenoſząc po przepaściach grody,
Bogacą związkiem handlu odległe narody.
On ſrogich gor przekuwſzy (d) niebo-tyczne ściany,
Jedna z ſobą niesforne z wiekow oceany;
Lub, kiedy chce, wyparſzy z bezdenney łożnice,
Suchym państwom obſzerne wymierza granice.
Zamienia w buyne niwy bagna nie użyte,
I zawieſza na falach miaſta (e) znakomite.
Jego ręki miſterſtwem ukowane ſławnym,
Stoią gmachy na zazdrość (f) wiekom wſzytko-trawnym;
Że ie ſam czas miiaiąc, poważa przez dzięki,
Oſtre na twardych głazach połamawſzy ſzczęki.
A kiedy wzrok obracam na koło ciekawy,
Rownie widzę dowcipu iego dziwne ſprawy.
Tu brudny Cyklop (g) czarnych czeluści oddechem,
Wiatro-płodym hamuie wrzące ſztaby miechem:
Cudne kſztałty uporna ſtal na ſię przybiera,
Gdy iey ztąd zgryźny pilnik, zowąd młot doſkwiera:
Mruczą rzeki, patrząc na ſklepy (h) zawieſiſte,
Ktore ich w klubę biorą powodzi pieniſte;

(d) Kanały. (e) Wenecya, Amſterdam. (f) Budownictwo. (g) Kowal. (h) Moſty.

Ze niemogąc iuż buiać, pod kamiennym ſzczytem,
Muſzą ſwe nurty ſączyć poſłuſznym korytem.
Tu wiatr z wodą ogromne kręcąc z hukiem żarna,
Zuie ze złości na proch ścięte ſierpem ziarna:
Owdzie powolny kruſzec wziąwſzy poſtać giętką,
Na kſztałtne ſię ubiory z nicią łączy miętką;
Lub na dowcipney igły przewodne rozkazy,
Poſkoczne w niemym rąbku wyſadza obrazy.
Tam piaſek, co go tęgie (i) ognie przeczyściły,
W przeyrzyſte ſię, pozbywſzy przywar, zlewa bryły.
A w ſuche obrocony morze, w ſztuczney głębi
Zatapia, kto nań patrzy, lubo nie pognębi.
On myśli na papierze (k) dziwnym ſnuie ſzykiem,
On cichym uczy kartę przemawiać ięzykiem.
On dzieie lat ubiegłych uſtawnie odmładza,
I na wieki potomne tyſiąc kroć odradza.
Dawnoby, co uczone wyſączyły piura,
Byſtra lotnego czaſu z oczu zniosła chmura;
By mu kruſzec odżywny cudem niewymownym,
Wartkich ſkrzydeł ciężarem nie ztępił ołownym.
Taż go ręka dowcipna, acz ma płoche pierze,
W maluczkiey, ieśli zechce, łacno więzi (l) sferze;

(i) Zwierciadła. (k) Drukarnia. (l) Zegarek.

A co latał ſamopas nie znaiąc prawidła,
Muſi pieſzo iść w pętach, opuściwſzy ſkrzydła.
Cóż gdy go ſzacownieyſzym niebo ieſzcze darem
Ozdobi, napawaiąc ſłodkim Muz nektarem?
By ſamym dawſzy pochop myślom, te iedynie
Miał za rzecz ſwego dzieła, za cel i naczynie.
W ten czas iuż wyzuwſzy ſię ze ſkażoney prawie
Natury, w równey duchom nadziemnym poſtawie;
Już dzielney myśli pędem (m) od kolebki świata,
Płodne w dziwne przypadki goniąc, zbiera lata;
Przetrząſa tayne ſprawy, ſerc ſzlakuie myśli,
Coſa wiekow, i patrząc na nie, prawdę kryśli;
Wyświeca czarne zdrady, farbowane przyiaźni,
Niewinność na niegodne wyſtawioną kaźni;
Złość w cnoty płaſzcz przybraną, i na właſne pany
Częſto kilku głów dumą płochy gmin zmieſzany;
Okropne woien loſy, ſławne wodzów zgony,
W iedney zgoła ciąg wieków tablicy zamkniony.
Już iako mężny orlik wzgardziwſzy poziomem,
Na karku gwiazdo-ſnieżnych Alpów witym domem;
Tam dąży, gdzie ſię wieczna ſłońca toczy sfera,
Wziąwſzy z byſtrym Horacym (n) za przewod Homera;

(m) Hiſtorya. (n) Poetyka.

A brzę-

A brzękiem wdzięczney harfy, lub trąby złocistey
Podaie Stanisława sławie wiekuistey:
Albo płynąc łabędzim za Owidym torem,
Płacze rzewnie nad mętnym Euksynu ieziorem;
Że tak słodki Król w pośrzod swych ziomkow, swych dzieci
Żyie, iakby go dzicy opasali Gieci.
Czy w piorka przyobleksszy swe barki słowicze,
Nuci z uciesżną Saffą padwany dziewicze;
Ciesząc go w smutney doli, i krzepiąc nadzieie,
Że się dlań w krótce chmurne niebo roziaśnieie.
Tego dzielna chęć rusza poznać płody (o) ziemne,
Co w swych zakątach tłumią skał tayniki ciemne,
Co się w wodach zanurza, i co trakt przestrony
Rzadkiemi na powietrzu ogarnął ramiony.
A wszyscy spólnie hoyną zagrzani nadgrodą,
Do poznania dóbr swoich ludzki narod wiodą.
Szczęśliwy i postokroć Polaku szczęśliwy!
Byś poznał, iak twe w skarby są bogate niwy:
Jak zacne się dowcipy rodzą w twym ugorze;
Cóż po roli, gdy iey nikt ni sieie, ni orze!
Naywiększą twych dochodów część marnie połyka
Zbytek, duma, intryga, kufel i podwika.

(o) Fizyka.

Każdy lubi, kiedy ſię polor w kraiu mnoży,
A żaden ſię do niego dzielnie nie przyłoży.
Gwiazdarz, mówca, dzieiopis zalewa ſię potem,
A pochlebca, lub trefnik hoynym brząka złotem.
Nie trzeba dla Muz wzruſzać ciemnych grodów Pluta,
Kędy nie iedna ſtoi ſkrzynia miedzią kuta:
Doſyć na przychęcenie pracowitey pſzczołki
Ul nie wielki i ogrod z wonnemi fiołki.
Tyle razy opatrzni monarchowie twoi
Zawieſiwſzy na ścianach poſtrach mężney zbroi;
Gdy uſtało ſurowe Gradywa igrzyſko,
Chcieli Muzom założyć ſpokoyne ſiedliſko,
Wiedząc dobrze, że wſzyſtko złe w kraiu ſię rodzi,
Gdzie ślepe z fanatyzmem obok głupſtwo chodzi;
A pod iedną proſtoty barwą ſię ukrywa
I ten co drugich uczy, i ten co ſłuchywa.
Ztąd przez waſze, o drogie imiona, ſtaranie,
Kazimierzu, Jagiełło, waleczny Stefanie!
Widzieć ieſzcze do tych czas na wiek nieprzetrwały
Zbudowane na odpor głupſtwa arſenały.
Ztąd wyſzły owe zacne dowcipy i prace,
Nad które Kapitolſkie nie miały pałace;
Ani lepſzych Ateny chlubne ſwemi pióry:
Czy z nich ciągło kto piſał, czyli rymem który

W związaney cudnie mowie, w boſki duch bogaty
Opiewał światu mądre i bitne Sarmaty.
Lecz czas, który płochego lecąc pędem pierza,
Jednym początek ſkrzydłem, drugim kres wymierza;
A gnębiąc z ludźmi razem przeważne ich ſprawy,
Bierze ſwoy wzroſt z upadku, a z klęſk ſzuka ſławy;
Na wieczną ſtarożytnych zaſzczytów ſromotę,
Wprowadził do pieniactwa i kłótni ochotę:
Lub przytępiwſzy piórem dzielną chęć do ſławy,
Zaoſtrzył ią do zbytkow i zazdrości krwawey.
Już wielkich poprzedników ręką piękna owa
Runęła dla ſioſtr mądrych poczęta budowa:
Stoią martwe mogiły, i nikczemne gruzy,
Kędy pierwey oyczyſte rey wodziły Muzy;
I ſmutne tylko cienie w kartach zciętych molem,
Opłakanym zoſtały ſławy ich mauzolem.

Twemu opatrzny twórca, mądry Staniſławie!
Dowcipowi to raczył zoſtawić i ſławie;
Zebyś z owych zwaliſkow, kopiąc rydlem złotym,
Zbudował im przybytek pięknieyſzy napotym.
Jużeś zaczął: iuż biorąc za punkt ſławy ściſły,
Przekonać dobrodzieyſtwy niewdzięczne umyſły,
I póty kochać narod, aż nie zwyciężona

Twa miłość ku poddanym mściwą złość przekona;
Jużeś, mówię, założył grunt dobra istotny
Powszechnego, i w przyszłe czasy zysk stokrotny,
Wzbudzaiąc smak w narodzie do nauk i pracy,
Jakim się staro-żytni szczycili Polacy.
Mylę się? czy mi w oczach staie plac szeroki,
Który martwych ciał suche urościły zwłoki?
Wszędy postać załosna, i znak tylko płony,
Ze tu był mądry narod i niezwyciężony.
Lecz na głos iakiś, żywnym orzeźwione duchem,
Znowu się pierwszym stawow zwięzuią łańcuchem;
Znowu dawny kształt biorą, a z swym żywcą razem
Zaniedbany kray zdobią piórem i żelazem.
Powstaie z mogił swoich narod staro-żytny,
Mądry, zgodny, porządny, bogaty i bitny.
Dziwi się nań Europa patrząc nie wymównie,
I z drugiemi na iedney szali waży równie.
Iuż zacięte z umysłów pierzchaią zawiści:
Każdy szuka powszechney oyczyźnie korzyści.
Wszędy słodka podległość, wszędy rząd rozumny:
Nie miesza go dla podłych zysków przepych dumny.
Sprawiedliwość swym torem idzie nie przedayna,
Pozorem się przyiaźni nie barwi złość tayna:

Złota wolność z pod iarżma praw, co ſama ſtawia,
Zaufaney potęgi w złocie nie wybawia.
Stoią woyſka gotowe, lecz krwawego zyſku
Nie ſzukaią z ſąſiedzkiey nędzy i uciſku:
Nauki ſzczodrobliwym zaſilone datkiem,
Zdobią narod piſmami, bogacą doſtatkiem.

Dałby Bóg, mądry Królu! by twa chęć życzliwa!,
Która ſię w rymach moich iak echo odzywa,
Wzięła żądany ſkutek; a za twym powodem
Lepſzym byli ſynowie od oyców narodem.
Iużbym śmiele na ów czas za twe dary, Panie,
Uprzeyme złożył ſobie ſam powinſzowanie!
Że, ieślim na to gładkim rymem nie zaſłużył,
Wart ieſtem przecie łaſki, żem dobrze wywrużył.



ODA XI.

DO JANA DU-PONTA

Medycyny Doktora.

Nad wſzyſtkie dary, które z ſzczodrobliwey
Wziął człek śmiertelny ſtworzyciela ręki,
Coż ieſt nad zdrowie, za co poki żywy,
Winien mu czynić nie uſtanne dzięki?

Nie zrownaią mu kleynoty koſztowne,
Co na ſwych brzegach łowi Murzyn śniady;
Fraſzka krwie zacney zaſzczyty herbowne,
Obſzerne włości, świetne ſług gromady.

Nędzna to chluba, żałobna ozdoba,
Choćbyś ſię ubrał w kabat złoto-lity;
Gdy ciało wątli zawzięta choroba,
Krew ſpiekłą w żyłach ſuſzy iad ukryty.

Mało ſię temu myślić o tym zgodzi,
Ze wiele ſkarbow, wiele dobr poſiada;
Komu co moment na pamięć przychodzi,
Ze nań z motyką dybie Kloto blada.

Kiedy wesoły, a ma z pełna zdrowie,
Szczęśliwszy kmiotek na małym ugorze;
Niźli krol chory w pysznym złoto-głowie,
Niż książe, choć mu tysiąc pługow orze.

Zna-li tę prawdę człek w rozum obrany,
Jako ma cenić dar ten znakomity?
Szafuie zdrowiem, iakby był ulany
Z Koryncкiey śpiży, lub z marmuru ryty.

Ten się okrutney zemsty zrze pragnieniem,
Owego dręczy niedostępna pycha;
Ten brzydkim ginie Kupida płomieniem,
Ow codzień tonie, siedząc u kielicha.

I wtenczas tylko zna, iako pobłądził,
Gdy na śmiertelnym złożony posłaniu,
Czeka rychłoli lekarz będzie sądził,
By iuż o dobrym myślił dokonaniu.

Dawnoby, widzę, rożnemi przygody
Dobiegł ostatnich kresow rod człowieczy;
Gdyby Bóg dobry broniąc go od szkody,
Nie oddał waszey, cni doktorzy, pieczy.

On was natury uczyniwszy składem,
Dał oney poznać skutki niezbadane:

Które tchnie życiem, które ziołko iadem,
Co wnętrzną niemoc, a co leczy ranę.

Cokolwiek ziemia grzebie w ciemnym łonie,
Co na iey wierzchu wielo-płodnym żyie;
Co morz ogromnych i rzek pławią tonie,
Nic się przed waszą wiedzą nie ukryie.

Ztąd ona dziwna nauka wypływa,
Co starzeiący świat coraz odmładza;
Co z grobow prawie ciał martwych dobywa,
I po rodzicach drugi raz odradza.

Na głos wasz często, na rozkazy dzielne
Pierżchaią, iak proch, wybladłe potwory,
Uporne febry, gorączki śmiertelne,
Ile ich wyszło z rąk gniewney Pandory.

Sama śmierć nawet, lubo strzela chyżo,
I krwawym łukiem bez przestanku goni;
Nauki waszey odbita paiżą,
Często się cofnie i groty uroni.

Z tych ludzi zacnych a wszak iesteś i ty,
O naszey Polski, drugi Machaonie!
Mężu i w mądrość i w cnotę obfity,
Miły, uczony, poczciwy Du-ponie!

Już

Iuż ci to dawno przedemną przyznała
Wielkiego państwa stolica; gdy w koło
Doktorskim wieńcem słusznie przyodziała,
W nadgrodę zasług, twe uczone czoło.

Jeśli me pióro w powszechności dawa
Hołd pochwał sztuce lekarskiey powinny;
Że tobie winne naywięcey, wyznawa:
Tyś zdrowia mego opiekun iedyny.

Czy biały dzionek błyśnie na świtaniu,
Czy słońce w morze z wozem swym zapada;
Prawdziwie iakbyś był na zawołaniu,
Ratuiesz zdrowie miłego sąsiada.

A co dziwnieysza, że przestaiąc na tym,
Co ci pod miarą zdarzył wyrok boski;
Wolisz być ludzkim, niżeli bogatym:
Nie szukasz zysku za prace i troski.

Czymże ci za te odwdzięczę starania?
Czy podłym rymem, co ma Muza leie?
Słabe są nader takie oświadczania,
Co ie lada wiatr, kiedy chce, rozwieie.

Na sercu trwałe podzięki rysuię,
Których potomne nie zgloznią wieki;

Przyimiy ie z chęcią, a kto ofiaruie,
Nigdy go z trwałey nieſpuſzczay opieki.

ODA XII.

DO WIELKIEGO XIĘSTWA LITEWSKIEGO

Z okazyi uroczyſtey Delegacyi z powinną Maieſtatowi rekognicyą i powinſzowaniem ocalonego życia i zdrowia J. K. Mości

. . . . Mihi robur in armis,
Pace probata fides . . . .
Claud.

SŁawny z wieków narodzie, płodny w ludzie mężne,
Którego ni Lach zwalczył, ni Hordy potężne;
A ieśliś z orłem złączył zaſzczyt ſwey pogoni,
Serceś mu tylko ſchylił, nie zchyliwſzy broni.

Iuż węzłem uroczyſtym miłości i wiary
Spoiony, nieſieſz panu winney hołd ofiary;
Iuż przez uſta ſwych ſynów powtórnym wyznaniem
Ztwierdzaſz, coś iedno-myślnym zaprzyſiągł obraniem.

Nowy dla ciebie tryumf, że w ſrogim odmęcie
Zaburzoney oyczyzny, ſam ſtoiąc na wſtręcie
Szturmom nie ubłaganym, nie dałeś ſię zmylić,
Woląc, niźli ſię złamać, w złey dobie uchylić.

Zawſze w zamyſłach baczną poſtępuiąc drogą,
Wieſz, że komu Bóg ſprzyia, ludzie go nie zmogą.
Rzadkoś ſzabli, ſwych przodków trzymaiąc ſię toru,
Dobywał bez pewności, ſkładał bez honoru.

Przezorny w intereſach wieſz, iakim kto duchem
Czyni, kto ieſt naczyniem, a kto pierwſzym ruchem;
I że nigdy przez własnych królow utrapienia
Prawdziwego nie znalazł świat uſzczęśliwienia.

Ztąd za pierwſzą pokoiu i ſzczęścia zaſadę
Biorąc zupełną płonnych potwarzy zagładę,
W ſilnieyſzą coraz z dobrym panem wchodziſz sforę:
Gdzie miru nie maſz z głową, wſzytkie członki chore.

Okazalſzy to popis, choć w drobnieyſzym gronie,
Niż kiedyś, gdzie ſwe mętna Wiſła pławi tonie,
Liżąc groźnym zakołem pod-Wolſkie dzierżawy,
Króla w pośrzod radoſney wykrzykiwał wrzawy.

Gdyście weſpół i Pruſy, i Lachy pokrewne,
Roztoczywſzy po błoniach proporce powiewne;
Snuiąc ſię świetnym roiem w śrzod weſołey fali,
Z godnych naygodnieyſzego ſwobodnie obrali.

Szacunek mu przedniego dowcipu i cnoty
Włożył na zacną głowę wieniec królow złoty.

Piękna znać się na ludziach, pięknieysza mym zdaniem,
Kto swóy wybor z wiernością złączył i kochaniem.

Taki, nie za marnego zysku przewodnikiem,
Lub prywatnych nadziei powabnym promykiem
Idąc, Króla obierał; i dał dowod iasny,
Ze miał wzgląd na oyczyznę, nie interes własny.

Póki mu swym fortuna iaśniała obliczem;
Każdy chwalił, każdy bił czołem hołdowniczem.
Znaydziem tysiąc podchlebców w pośrzodku wesela:
Zła chwila prawdziwego stęplem przyiaciela.

Przeciwny los, iak złotu kamień daie probę;
W nim poznać, kto fortunę, kto kocha osobę:
Jeśli żalem myśl ściska, łzami zlewa lice,
W tym zyskowny, że w ludziach uczy znać różnicę.

Często wieczna opatrzność z niezbadaney woli,
Naylepszym zdarza królom w przykrey ięczeć doli.
Nie każdy winien, który cierpi: czasów zbiegi
Szykuią losów naszych odmienne szeregi.

W bezładnym z wieków domie, kędy nieobacznie
Wszytko się budowało słabo i opacznie,
Poznaiem pierwszych iawnie architektów winy;
Ow zmylił, tego tłoczą niewinne ruiny.

Nie zayrzę wam marnego ſzczęścia, głowy dumne,
Którym ſtawią na klęſkach loſy ludo-tłumne
Buczne trony; a ucisk ſwoich i ſąſiada
Krwią ſzkarłat, łzami berło zlane w ręce wkłada.

Jeśli was groźny poſtrach ſtem woyſk dzielnych broni,
Od mściwey potomności pewnie nie zaſłoni;
Zpadnie z pochlebną maſką bohatyr ſzczęśliwy,
A tyran ſię ukaże światu nie życzliwy.

Pomyślnością traf częſto włada: i w katuſzy
I w więzach blaſk odbiia od ſzlachetney duſzy.
Nienawiść ią potępia, złość czerni, czas dręczy;
Rozum uſprawiedliwia, nieśmiertelność wieńczy.

Szczęśliwy, kto ſumnienie biorąc za prawidło,
Nie daie ſię uwodzić zawiścią obrzydłą;
I biorąc, iak ſą rzeczy, każdą w ſwym ſzacunku,
Umie bacznie rozſądzać cnotę od trafunku.

Kto, czyli dzień iey świeci, czy noc ciemna tłumi,
Inaczey mówić, niżli rzecz każe, nie umi;
A gardząc brzydkim duchów przewrotnych nieſtatkiem,
Nie boi ſię być cnocie i w nieſzczęściu świadkiem.

Takiego ſerca, Litwo, dałaś cne dowody,
Kiedy na odgłos pańſkiey ſtrapiona przygody,

Rzucaiąc w pośrzod trwogi ſiedliſka domowe,
Nieſieſz monarſze wiary oświadczenia nowe.

Jako ozdobny Foſfor na niebieſkim ſzlaku,
Gdy ſię w licznym ukaże iaſnych gwiazd orſzaku,
Cudnieyſzym miga ogniem; a za iego wodzą
Inne do oceanu pięknym ſzykiem wchodzą.

Tak na czele kollegów twa wymowa ſłynie,
Młodziuchny Tyſzkiewiczu, mój wdzięczny Skuminie,
Kwiecie ſzlachty, honorem i krwie zacney loſem,
Mileś Pana przywitał i ſercem i głoſem.

Jeden z pierwotnych ſzczepów narodowey młodzi,
Która pod kochaiącym Muzy krolem wſchodzi,
Dałeś dowod, co zawſze pierwſzym iego celem,
Ześ i dobrym ieſt mowcą i obywatelem.

Za Wilnem, z rownie pierwſzym miłością ſzacowną,
Idą Troki, Oſzmiana, Wiłkomierz i Kowno,
Więc i Zmudź ze Smoleńſkiem, i Braſław z Upitą,
I Słonim ſwą oświadcza wierność znakomitą.

Nie daie ſię uprzedzić i od rybney Piny
Zacny narod, i kędy przez Mińſkie rowniny
Kręta ſię wiie Swiſłocz, i zazdrością godną
Tuż za bracią Starodub i Mściſław i Grodno.

W waſzych rękach uprzeyme pozoſtałey braci
Chęci widząc Krol dobry, hoynie przeſzłe płaci
Troſki miłym wſpomnieniem; że przy waſzey wierze
Jeſzcze nam zły wrog wſzytkich nadziei nie bierze.

Trwaycie w ſzczerey ku panu miłości; wſzak zgody
Nayſłabſze ſtoią węzłem ſpoione narody:
A co z nim zawſze płyniem w nierozdzielney łodzi,
Szczęściem iego i naſza dola ſię osłodzi.

O D A XIII.

PIESN CIARLATANSKA

Na Jarmarku.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechay ie tu da.
W tey maluśkiey ſkrzyneczce, co ma świat obſzerny
Nayciekawſzego, zawarł rzemieślnik miſterny.
Tu wſzyſtkie rzeczy nowe, a kto ſpoyrzy na nie,
Z podziwieniem zawoła: cuda, mości panie!

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechay ie tu da.

Tyś pierwſzy dał pieniądze w zielonym kontuſzu,
Niewiem, czy panie Pietrze, czyli Mateuſzu:
Ja niedbam na godności, niedbam na kleynoty
Herbowne; to pan u mnie, co położył złoty.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechay ie tu da.

Przyſtąp.. o to pan ſiedzi w złotogłowie ſtroyny,
Pan nie dziwak, nie hardy, miły i ſpokoyny:
Obok przy nim dworzanin, lecz nie wierci-pięta,
Niezna co to pochlebſtwo, co zazdrość przeklęta.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechay ie tu da.

Widziſz ten dwor wſpaniały: czyliż to nie cudna,
Ze w nim nigdy nie gości fortuna obłudna?
Niema tu mieyſca chciwość, ni utrata marna.
Słudzy płatni, czeladka poczciwa i karna.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechay ie tu da.

Ten zaś, co mu ſobole wiſzą od kołnierza,
Pan to wielki, a długu niema i halerza;
Wſzyſcy ekonomowie na rękę mu padli:
Wiernie ſłużą, ieſzcze go dotąd nie okradli.

O cuda,

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechay ie tu da.
A toż pewnie nie dziwna, że Krezus bogaty
Nie ciśnie ubogiego, mnożąc ſwe intraty?
Że w doſtatkach, że w ſławie, że w ſzczęśliwey chwili
Pomni, czym też przodkowie iego przedtym byli.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechay ie tu da.
Jeſt ſię czemu zadziwić, gdy kto w iedną sforę
Złączył z wielką nauką ſkromność i pokorę;
Kiedy ten, co na kartach dni i nocy trawi,
Zawſze ieſt przy pieniądzach, i dzieciom zoſtawi.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechay ie tu da.
Gdy ci wierny przyiaciel zawſze równie ſprzyia,
Czy fortuna w twych progach, czyli ie omiia;
I choć cię z ſwych faworow wyruguie marnie,
Do ſerca otwartego łaſkawie przygarnie.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechay ie tu da.
I to ſię rzadko nader trafia w ludzkim rodzie,
Aby żona w ſtateczney z mężem żyła zgodzie;

By dwa ciała ſkładały iedną tylko duſzę:
Prawdziwie, ia ſam na te dziwy krzyknąć muſzę.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechay ie tu da.
Pięknie ſię w domu małe wychowuią dziatki,
Nie pieſzczą ich oycowie i niebaczne matki.
Nauczaią iść cnoty nie pomylnym śladem,
A czego uczą, ſami ſtwierdzaią przykładem.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechay ie tu da.
Widziałżeś kiedy mędrka, co ſam wſzyſtko umie,
Wſzyſtko zna, wſzyſtko gani, że ieſt przy rozumie?
Lub takiego patrona, który broniąc ſprawy,
Popiera tylko rzeczy, a nie ſzarpie ſławy?

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechay ie tu da.
Chlubny iunak, co w kącie ſzablą wiatry kroi,
Gdy go wyzwą, nie ztchórzy i placu doſtoi:
Krytyk ſpraw cudzych, a ſam w niczym niezganiony;
Sędzia ma czyſte ręce od łez i mamony.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechay ie tu da.

Dama udatna, piękna, iak iutrzeńka złota,
A ſzwanku iey ſtateczna nie doznaie cnota;
Biega młokos ſamopas, kędy chce, a przecie
Nic złego o nim ludzie nie mówią na świecie.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechay ie tu da.

Pomyślne ożenienie, bez mądrey uwagi,
Ze nie czynią ſzczęśliwym piękność i poſagi:
Zaſługi bez zazdrości, cnota bez obłudy,
Czyliż miedzy pierwſzemi nięma mieyſca cudy?

O cuda, o cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechay ie tu da.

Polityk a nie ſzalbierz, bogacz a nie zdzierca,
Wdzięczny za dobrodzieyſtwa, żołnierz nie bluźnierca;
Szczęśliwy tak, że go nic w życiu nie zaſmuci,
Poczciwy tak, że mu nic żaden nie wyrzuci.

O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechay ie tu da.

Pieśń moia tak ucieſzna, tak ſkromna, tak miła,
By ganiąc obyczaie, oſob nie ganiła;
Gdy ią każdy pochwali, ani okiem krzywym
Rzuciwſzy na nią, rzeknie tonem uraźliwym:

Kto pisał, wielki musiał być duda.
O cuda, cuda! o śliczne cuda!
Kto ma pieniążki, niechay ie tu da.

ODA XIV.

ODPIS z PUSZCZY

Aliàs Rekollekcyi (a) ośmiodniowey.

Kiedy w Scytyiskie zagnany pustynie,
Siedział Owidy przy dzikim Euksynie;
Wybaczcie, mowił, mili towarzysze,
Jeżeli do was rym nie gładki piszę!

Sama myśl wolna i bez żadney skazy
Rysować zwykła nadobne obrazy;
A ia w głębokich smutkach ponurzony,
Jako mam brząkać w złoto-mówne strony?

Nie długa ieszcze chwila, iak, niestety!
Struchlały patrzę na kosmate Gety;

(a) Gdy autor na ośmiodniowych rekollekcyach u Jezuitow zostawał, Król Jmć dowiedziawszy się o tym we czwartek na obiedzie literackim, posłał mu ze stołu butelkę wina; z tey tedy okoliczności tę Odę napisał.

A przecie krótki czas to ſprawił we mnie,
Że choć chcę śpiewać, ſilę ſię daremnie.

Tak i ia w czarney oſadzony celi,
Daleko od Muz uciesżney kapeli,
Piekielne tylko zbiiaiąc potwory,
Co za dziw, żem tak w odpiſie nieſkory?

Lecz iako owe kruſzce ognio-rode,
Gdy na nie ſztuczną chymik wleie wodę,
Zaraz ſię burzą; a płomień obfity
Wnet wyda, że w nim był ogień ukryty:

Skoro mię doſzła z rąk moiego pana
Roſa od pſzczołek niebieſkich ulana;
Skorom ią oſchłe podniebienie zmoczył,
Wnet rymo-płody pożar mię otoczył.

Już ia wymówny: iuż ia przy puharze
Brząkam, iak dawniey, na ſłodkiey cytarze;
I coraz śpiewam, podchmieliwſzy ſobie:
Kto panu krzywy, boday leżał w grobie.

ODA XV.

ZEGAREK

Imieniem L. Sk. T...

Ty, co w okręgu misterney machiny
Zamykasz czasow niedościgłe biegi;
Idź, móy zegarku, w ręce Tymoryny,
Wymierzać ie y dni i słodkie noclegi:
O gdyby, ile razy cię nakręci,
Stanął iey dawca na żywey pamięci!

Nie iesteś w prawdzie tak drogim podarkiem,
Abyś mogł zrównać daiącego żądze:
Chciałbym, by serce me było zegarkiem,
Lecz ia losami moiemi nie rządzę:
Wieczne wyroki zagrodziły drogę,
Ze czego pragnę, iuż oddać nie mogę.

To wiem, że gdyby bogini, co łączy
Serca, ten zegar w ręce ci oddała;
O iakby każdy dzień miał obrot rączy,
Jakby nam każda godzina leciała!

Jakby powolne ſerce było, ani
Chybiło woli na moment ſwey pani.

Szczęśliwy darze, co ſię nie raz w ręku
Nad śnieg i mleko bielſzych będzieſz mieścić:
Będzie, twoiego doświadczaiąc dźwięku,
Do ſkroń przykładać, i z tobą ſię pieścić.
Może być i to ieſzcze, że cię ona
Zawieſi czaſem u pięknego łona.

Więc kiedykolwiek przymknie cię do ucha,
Badaiąc, ieśli mówiſz i maſz życie;
Czy ſię ſzczebietny ięzyczek twóy rucha:
Powiedz odemnie te kilka ſłów ſkrycie:
Uchodzi, pani, z czaſem chwila płocha,
Ale ten wiecznie trwa, który cię kocha.

ODA XVI.

HYMN DO BOGA.

Nie umieſzczona w śmiertelnym rozumie,
Co świat dźwignąwſzy rządziſz wſzytko-władnie,
Sprawczyni wieczna, o którey człek umie
To tylko mówić, żeć nigdy nie zgadnie.

Pochwały moie i wytworne pienia,
Cóż względem ciebie ſą, ogromny Panie?
Pozbywa kropla z iſtotą imienia,
Gdy ſię w bezdennym zamknie oceanie.

Ty ſam znaſz ſiebie, boś Bóg: ty ſam ſobie
Niechybnym celem kochania i cześci.
Ja lichy zlepek próżno ſię ſpoſobię;
Nigdy ſię wieczność w czaſie nie pomieści.

Oddaięć iednak, twórco, hołd powinny,
Wiedząc, żem czynem twoiego ramienia:
Jeśliś mię ſtworzył ze znikomey gliny,
Nie gardź daniną marnego ſtworzenia.

Co mam, to twoie: wſzytko ci oddawa
Pokorny umyſł, wdzięczny za twe dary;
Jeśli w ſzczegulnych czego nie doſtawa,
Weź mię całego w zupełność ofiary.

ODA XVII.

NA AKT WESELNY

Xiążęcia Michała Radziwiłła *Miecznika W. X. Lit:* z Heleną Przezdziecką *Podkanclerzanką Lit:*

GDYBYM z obecnych rzeczy przyszłe wnosił chwile,
Szczęśliwyś, powiedziałbym, zacny Radziwile!
Ze ci Bóg z wieczney niebios zrządził wyrocznice
Tak drogą, tak szacowną życia połowicę.

Bo czegoż w ukochaney twoiey brak Helinie?
Czy w niey nie świetna z obu krew rodzicow płynie?
Czy nie równe krwi zacney w lat kwitnących stanie
Pod mądrym ciotki okiem wzięła wychowanie?

Czyli iey na urodzie, i na wdziękach zbywa,
Ktore nań hoyną ręką natura szczęśliwa,
Wziąwszy za pierwszy model samą piękność, wlała;
Zdobiąc ią przymiotami i duszy i ciała?

Masz w niey wszytko: masz umysł szczery i życzliwy,
Obyczaie szlachetne, dowcip oyca żywy:
A iakoś sam ze wszelkiey godzien pochwał miary,
Takeś dobrał pomyślnie godney siebie pary.

Lecz ia nie ieſtem z liczby rymobaiow owych,
Co płoche czynią wrożki z oblubieńcow nowych;
A nim ſię uczył z *Orłów* i *Lilii* ieſzcze
Pochlebnym wiązać piorem prognoſtyki wieſzcze.

To wiem, że równość natur, równość urodzenia,
Nie ślepa bez rozmyſłu chęć do ożenienia,
Lecz baczna i ſtwierdzona rodzicielſką wolą,
Nieſie błogosławieńſtwo boſkie z dobrą dolą.

Wſzytko to widzę w obu: równe obu zdanie,
Równa zacność, równy wiek, i równe kochanie,
Równy rozum i ſtatek. zdarz to tylko, Boże,
By tak zgodne do zgonu życia było łoże!

Małoż ma świat przykładow, iak ſrogie odmiany
Częſto na niebie ſprawił wicher nie przeyrzany;
I iaśniuchny raneczek (a któżby ſię ſpodział?)
W ſame światła pierwiaſtki chmurnym płaſzczem odział.

Jak częſto, choć ſię buynym wzroſtem zielenieie,
Tucząc wdzięczne troſkliwych oraczow nadzieie,
W trawce kłoſek uſycha: a co miał dać ſłodki
Owoc, rodzi łan panu kąkol i paprotki.

Ledwo częſto rok iepen wartkim kołem minie;
Alić owe nie dawno prześliczne boginie,

Pierwſzy tracą ſzacunek: drugiby rad, żeby
Uyrzał ie rychło miedzy gwiazdziſtemi nieby.

Jeśli ſię ślubnym związkiem wiek ludzki osładza,
Tyſiącem ſię goryczy ſłodycz ta nadgradza.
Ciężko żyć w oſobności: lecz niewiem, czy ktury
Miaſto złey żonki, ściſley nie woli klauzury.

Myli ſię ten zaiſte wielce na ſwym zdaniu,
Kto zakłada małżeńſką cnotę na kochaniu.
Cierpliwość ieſt iey gruntem: kto cierpieć nie umie,
Znać, że nie był, kiedy ſię żenił, przy rozumie.

Poki twarz gładka świecąc, oczy blaſkiem nęci,
Czyliż zawiſna miłość ſideł nań nie kręci?
Czy płoche podeyrzenia dybiąc ciemnym śladem,
Nie truią kochaiących ſerc okrutnym iadem?

Czy złość ludzka, czy ſproſne pochlebcow ozory
Nie rozrywaią częſto by nayteżſzey sfory?
Lub ſię nie zdarza, że co długi czas budował,
To iednym ſzeptem brzydki zauſznik popſował?

W ſwoim miłość ubiorze, w ſwey dobie poſtawił,
Kto iey płoche do barkow ſkrzydełka przyprawił:
Bo ta rychło żartkiemi z oczu znika loty,
Kiedy ſię gruntownemi nie hamuie cnoty.

Wiele ten winien znosić, wiele ten ulegać,
Wiele przez spary patrzać, wiele zapobiegać,
Wiele nie widzieć, wiele bystro upatrować;
Kto chce zgody małżeńskiey do końca dochować.

W tenczas ci, zacna paro, powińszuię szczerze;
Gdy wściśle wiecznych związkow wkroczywszy przymierze
Idąc cnoty prawdziwey nie pochybnym śladem,
Zostaniesz i miłości i wiary przykładem.

Gdy z was w szczęście bogatych, w sławę, i dostatki
Liczne się rodzić będą i nadobne dziatki;
A pięknemi dla Króla, i oyczyzny sprawy
Dopełnią wielkich dziadow nieśmiertelney sławy.

Co ieśli wieczny wyrok tey mi nie pozwoli,
Bym się w mych obietnicach mogł uiścić, doli;
Ozdobnieyszym kto piorem, i w składnieyszym rymie
Poda światu Michała i Heleny imie:

Aby w poźnym lat ciągu potomność zapadła
Następo-rodnym wiekom za model was kładła:
Że tym dwóm sercom żadney niepodległym zmianie
Jak ołtarz dał początek, tak grób dokonanie.

ODA XVIII.

Z TEYZE OKOLICZNOSCI

Wierſz Aniola Durini Arcy-biſkupa Ancyranſkiego, Nuncyuſza w Polſzcze, tłomaczony.

Ciesz ſię i ſtokroć ieſzcze powiem, cieſz ſię mile,
Wykrzykuy głośne io! zacny Radziwile!
Oto Przezdziecka z tobą łączyć ſię zabiera,
Co w gładkim ciele duſzę nadobną zawiera.
Tęby wolał, niż Dafnę, Apollinek młody,
Tey Jowiſz nad Danaę dałby prym z urody.
Z ciebie oyczyzna weźmie (co za płod ſzczęśliwy!)
Wzor oblicza i zaſług rodzicielſkich żywy.
Jeśli dziatek krew oyca ieſt modelem: czyli
Nie będzie Numa, kiedy oycem mu Pompili?
Ieśli ſię mężni z mężnych pięknym ciągiem rodzą,
I ſzlachetni z ſzlachetnych rodzicow pochodzą;
Czyliż idąc w zacne krwi macierzyńſkiey tropy,
Nie wynidzie Telemak z twoiey Penelopy?
Co za pompa? co za blaſk weſelnych płomieni?
Czy ſię znowu z Iunoną władźca niebios żeni?

O to zacny Radziwiłł ślub czyni Helenie!
Wiecznym chcą bohatyrſkie, nieba mieć, naſienie.
Kiedy bierzeſz, Michale, tak nadobną żonę,
W wieczną z nią przyiaźń krocząc: ſłyſzałem Iunonę:
Gdybyś i na Ideyſkiey górze ſprawę ſądził,
Nigdyby ci los takiey nadgrody nie zrządził.
Cieſz ſię, i ſtokroć ieſzcze powiem, cieſz ſię mile:
Wykrzykuy głośne io! zacny Radziwile.

O D A XIX.

DO XCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO

Generała Ziem Podolſkich
w dzień dorocznych Imienin

Muſarum Martiſque decus!

Książę! narodu Polſkiego ozdobo!
Mądry, uczony, grzeczny, piękny, dzielny;
Któryś to wſzyſtko ſwą zamknął oſobą,
Cokolwiek ſobie życzy człek śmiertelny.
Nie moiey to ieſt ręki praca; aby
Ogarnął wſzyſtko razem umyſł ſłaby.

Uczonym twoię mądrość do piſania,
Dzielność żołnierſkiey zoſtawuię ręce;
Grzeczność, co więkſzy dank maią z poznania
Swiata; a piękność Kaſtalſkiey panience,
Co patrząc na cię wzdycha uſtawicznie:
Kto z duſzy kocha, muſi piſać ślicznie.

Iam ſobie obrał, co ſię tylko tycze
Oſoby moiey; twe łaſki, twe dary.
Trudne to dzieło: nigdy ich nie zliczę,
Choćbym Parnaſkie ſam popił nektary.
Wie świat, żem przez cię tym ieſt, czym mię ſądzą
I ci co ſłużą, i co w kraiu rządzą.

Tyś mego ſzczęścia pierwſzy krok, Adamie!
Tyś mi dał pierwſzy wſtęp do maieſtatu.
Twoie z ciemności dźwignęło mię ramie,
Daiąc mię poznać monarſze i bratu.
I że mi pańſkie otwarte pokoie;
Jego to łaſka, lecz ſtaranie twoie.

Ukrytych w ziemi leży ſkarbow tyle,
Lecz ich nie kopie ręka pracowita:
Czaſem ſię znaydzie w niepozorney bryle
Zyła złotego metalu obſita.

Piękny ieſt kruſzec; lecz ten niemniey drogi,
Kto zaniedbane otworzył odłogi.

Szczere wiernego umyſłu wyznanie
Przechodzi wſzyſtkie pochlebſtwa rymowe;
Bierz ie, moy Kſiąże, za powinſzowanie,
Pomniąc łaſkawie na przyſłowie owe:
Że ten nad wſzyſtkich wymową góruie,
Ktory co mowi, co piſze, to czuie.

ODA XX.

NA POZAR

Wſzczęty w Warſzawie na Nowym-mieście, ktorym część Collegii Nobilium S. JESU w perzynę poſzła dnia 19. *Kwietnia* 1773.

Po coż ſię żalić, poco prożnym dąſać gniewem
Na to, co nieprzeſzkodny z nieba wyrok zdarzył;
Iak ow, co obalonym kęs nie ſtarty drzewem,
Na niewinnne ſię drzewo wieſzcz (a) Łaciński ſwarzył?

Bóg

(a) Horacyuſz w Kſ. II, pieśni 13.

Bóg chciał: nie maſz cię, zacne Polſkich Muz ſiedliſko!
Szumny Eol z kulawym ſtróżem dymney kluzy,
Ten martwe z gmachow twoich zrobił zgorzeliſko,
Ow i ſame rozwionął po powietrzu gruzy.

Piękna twych wychowankow, Apollinie, trzoda
Ze ſwemi obcych ſzuka kątow przewodniki;
Rząd idzie w zamieſzanie, w ubóſtwo wygoda,
Nim czas i przemyſł złoży pomącone ſzyki.

Pracuy, kleć w dzień i w nocy, człecze nieſpokoyny,
Kryśląc w głowie z twych trudów zyſki coraz nowe:
A to los ſtoiąc pozad w tyſiąc traſow zbroyny,
Zamiaſt liczb, cyfry tylko roztacza iałowe.

Też ſame, co ci ſłużą ku wdzięczney wygodzie,
Iutro gonią na odwrot przeciwne żywioły;
Po lubym trunku znaydzieſz topieliſko w wodzie,
Ziemiać połknie, a ogień obroci w popioły.

Tak gdy w buyney paſiece pſzczołki złoto-gware
Cało-letnim plon ſłodki zbieraiąc ſtarunkiem,
Gdy iuż prawie pod ieſień śpichrze lipko-iare
Wytłoczonym z łupieży łąk napełnią trunkiem:

Nieſpodziewny ożogiem ſmolnym bartnik zmaca;
Leci co żywo z ula goſpodarz i dziatki:

Idzie w niwecz łożona rąk tyſiącznych praca;
A kto inny pożera fraſowne doſtatki.

Cóż za dziw, że iak plecie wiek ow w baśnie płodny,
Gdy ſtoręczny wielko-lud z równemi potwory,
Spiſek na iaſne bogi zrobiwſzy niegodny,
Aż w górne trzaſkał dębem rygle i zawory:

Ztrwożona dzikim gwałtem cna niebianow rada,
W rożne ſię przemykała poſtawy z popłochu:
Ow capem zoſtał w trzodzie, ten cielcem ze ſtada,
Tamten w ſwoim pierzyſku dyſzał gdzieś w maclochu.

Ledwo gomonny bęben, a dzwon ryknął z wieży,
Że ſię do bram Parnaſkich groźny Wulkan zbliża,
Kalliope w pokrzywy, Klio w krzaki bieży,
Rani ſtopki po głogach Melpomene chyża.

Co iey pierwey nie tknęła dłoń uczoney ręki,
Procz ſkiełek gwiazdo-łownych, lub cytry Marona,
Tłucze dachy oſkardem, rozrywa oſęki,
Erato grubym kopciem zewſząd oczerniona.

I moy myślał Apollo iuż koło ucieczki,
Zaniechawſzy i łuku i Słowiańſkiey liry;
By mu łaſkawy Bachus z ſwey przytułek beczki
Nie zdarzył, wſadziwſzy go ze ſwemi papiry.

W takim nowy (b) Dyogen, gdy doń gromca Meda
Przyſzedł, ſiedziałem gmachu; kiedyś i o drobney
Cząſtce twych ſług, o Królu! iakiego nam nie da
Wiek oyca, pamiętaiąc, cieſzył dom żałobny:

A Muzy pańſkim okiem znowu w ſwey nadziei
Otrzeźwione, zebrawſzy pierwotną ochotę,
I z tego ci przybytku, iako z Amaltei
Rogu ſypią na wieniec kwiaty kraſno-złote.

Coż za dziw? wſzak na twoy głos pełen mocy żywney,
I martwy ſię powiewnym głaz ſzmaragiem śmieie;
Lod płomieniem zażega, biorąc tor przeciwny,
A w rożany ſię ſzkarłat chętnie głog odzieie.

Z teyże wonnego plonu ozdobney drużyny,
Któreżby nie uwiło bukiet wdzięczne ſerce
Dla Nimfy z Lubomirza (c) zacney Sapieżyny,
Gdziem znalazł dom w ſłabości mey i poniewierce?

Na twoim, Ożarowſki, (d) tam wſparty ramieniu,
Zaſzedłem: o bodaybym tym darem uczczony,

(b) Wzmianka tu o owey beczce, w ktôrey autor miał wſzytkie ſwoie papiery złożone; i z którą umykaiąc od pożaru, obalił ſię i pierſi ſobie mocno naruſzył.
(c) Xżny Kanclerzyny W. Litt: (d) Piſarz W. Koronny.

Wſzak maſz prawo w rozumie, cnocie i w imieniu,
Mogł cię miedzy Polſkiemi uyrzeć Scypiony.

Ludzkość w was tryumfuie: lecz nie mniey i w tobie,
Godny ze wſzech miar ſławy Strzelecki, (e) obſita!
Nie podły naſz rywalu, dałeś znać w złey dobie,
Że tak człowiek ieſt Piar, iako Jezuita.

Niemaſz nigdzie w śmiertelnym biegu tey przygody,
By z niey korzyſtać baczna myśl nie miała kiedy.
Wyſtępki rodzą prawa, daią rozum ſzkody;
I mnie dobra myśl przyſzła w pośrzodku mey biedy.

Ty kochana oyczyzno, gdy każdy z twych dzieci
W okropnym cię ratować wrżkomo pragnąc razie,
Na głos groźnych ukazów i twych żalow leci;
W żywymeś mi pożaru ſtanęła obrazie.

Sili ſię byſtry ogień: pełno w koło ludzi:
Tamci próżnym bieganiem mieſzaią ſzkaradnie:
Ci ſtoią; obecne ich nieſzczęście nie budzi:
A w powſzechnym zamęcie, kto może, to kradnie.

(e) Rektor *Coll. Nobil. Schol. Piar.*

ODA XXI.

DO PRZYIACIELA SMUTNEGO

PRZESTAŃ ſię troſkać, moy Janie kochany!
Co Bóg niewrotnym ſtanowiąc wyrokiem,
Wiecznemi w koło oprowadził ściany;
Tam człek nie ſięgnie ni myślą, ni okiem.

Darmo ſię trapi żeglarz w morſkiey fali,
Kiedy ćma ślepa nie da ſtyrem władać;
Gdy ſię śmierć mokra gwałtem w okręt wali:
Jeśli opatrzył wſzyſtko, gdy miał wſiadać.

Zaden ſię płochych trafow nie uchroni.
Zywym ieſteśmy igrzyſkiem fortuny:
Złote godziny iaſny ranek goni,
A wieczor trzaſka byſtremi pioruny.

Jedyna w razie takowym ochłoda,
Ze wiatr nie zawſze zapalczywy wieie.
On rzuca kotwę, nim ucichnie woda,
A ty ſię dobrey nie puſzczay nadzieie.

Szalona potwarz muſi złamać ſzyię,
Złość ſię właſnemi brzydka ztruie iady:
Te więc wyparty z chmury grot ubiie,
A tamte w krótce bies porwie ſąſiady.

ODA XXII.

POWINSZOWANIE

Kśiężnie Elżbiecie z Branickich Sapieżyney
Szczęśliwego do zdrowia powrócenia.

NIEMA, i ſtokroć powiem, niema okrąg ziemny,
Zkądby ſię ſłuſznie chełpić mogł człowiek nikczemny.
Zewſząd ucisk okropny, zewſząd ból, lichota;
Czy wchodzi w bramę życia, czy zawiera wrota.
Coż ſą świetnych honorow ozdobne zaſzczyty,
Co dank cudney urody i rod znakomity?
Co powaga z kredytem, co liczne dzierżawy,
Jeśli kiedy być trzeba plonem śmierci krwawey?
Tyś ieſt, przebacz o zacna Kſiężno! tyś ieſt, która
Dałaś iawne świadectwo prawdzie mego pióra.
Ktoż temu, by tchnął ſzczerym iadem, przeczyć będzie,
Ze cię Bóg w pierwſzym Polſkich dam poſtawił rzędzie?

Że na cię wszytkie dary wylał łaską mnogą,
Które tylko płeć żeńską uszczęśliwić mogą?
Masz urodę, masz zacność i z oyca, i z matki,
Z brata, z krewnych, z małżonka; masz hoyne dostatki,
Rozum bystry; masz z nauk skarby nieźliczone:
I byłabyś boginią, gdyby świat miał one.

Coż potym? przyszła z czasem sroga chwila oto,
Gdy nić drogich dni twoich stargać miała Kloto;
I wpośrzod śliczney wiosny wiek w kwitnącey dobie
Przerwawszy, martwe zwłoki w ciemnym zawrzeć grobie?
Iuż była u twey bramy, iuż iędza wybladła
Chwatkie hartem śmiertelnym na łuk groty kładła;
Iuż wołała ogromnym po ulicach tonem,
Że w krótce być iey musisz niepochybnym plonem.

Cięszko, ach cięszko wspomnieć na owe widoki
Gdy krwawe z oczu naszych płynęły potoki;
Gdyś mimo tysiąc dzielnych starań, zacna pani!
Iuż iuż stopą tykała grobowey otchłani.
Pełne domy lamentow, pełne łez ulice,
Pełne do naywyższego żywych proźb świątnice.
Sługa, krewny, przyiaciel iednako powiadał;
Iżby matki w twey, Księżno, osobie postradał.

Lecz wieczny niebios władźca, dawca ów żywota,
Nie pozwolił, by rychło miała zniknąć cnota:

Zebyś śmiercią ſkwapliwą ulatuiąc z ziemi,
Iedna uczynić miała tyſiąc nieſzczęſnemi.
On litościwym okiem patrząc na cię z gury,
Dźwignął bieg dzielną ręką zwątloney natury:
On ciebie przyoblokſzy prawie w poſtać nową,
Oddał Polſkiemu światu i żywą i zdrową.

Zyieſz, o zacna Kſiężno! iak po ſtraſzney burzy
Gdy ſię z czarnych obłokow ſłoneczko wynurzy,
Po niebieſkich przeſtrzeniach żywſzy ogień nieci;
Tak nam oblicze twoie milſzym blaſkiem świeci.
Zyieſz, o zacna Kſiężno! iako kwiat rożany
Wytrwawſzy ſrogich deſzczow gwałt z gradem zmieſzany,
Cudnieyſzym w koło kſztałtem kraſny liść roztoczy;
Tak twe wdzięczniey iaśnieią dobro-czynne oczy.

Zyieſz, o zacna Kſiężno! wy, coście nayrzewnij
Płakali iey przypadku, ty ſynu, wy krewni,
Wy przyiaciele wierni, wy ſłudzy kochani,
Cieſzcie ſię! żyie matka, żyie dobra pani.
Zyie ſerc przyiacielſkich wzor nie poſpolity,
Zyie duſz chrześciańſkich model znamienity.
Cieſz ſię, ludu ubogi, któryś przed iey wroty
W nędzy wſparcie odbierał, koił ſwe kłopoty.
Cieſz ſię, Polſko, żeć ieſzcze Bóg z odwieczney rady
Cnot z mądrością wyſokie zoſtawił przykłady;

Ałą-

A łącząc z rymopiſem życzenia gorące,
Mówcie: niech zdrowa w ſzczęściu pędzi lat tyſiące.

ODA XXIII.

DO STANISŁAWA AUGUSTA

Króla Polſkiego W. Kſiążęcia Litt:

Młodż Coll: Nobil. Warſzaw: S. JESU podczas danego roczney applikacyi dowodu.

Błędna ſtarożytności, rozumie zawodny!
Co w rozliczne ozdoby świat od wiekow płodny,
A w nim z ludźmi kęs ziemi rownym mierząc ſznurem,
Kładzieſz dowcip pod Auſtrem, tępość pod Arkturem.

Czyliż nas za Karpackie wyrzuciwſzy grody
Los macoſzy i w martwe kuiąc ciało lody;
Innym tylko łagodny, na nas zapalczywy,
Temiż okrzepłe duſze zkrępował ogniwy?

Nie łaſkawego ſłońca bliſko-ległe kraie;
Wychowanie z dowcipem krzewi obyczaie.
Ziemia, iak bryły gnuśne, wſzytkich wyprowadza:
Przykład ie dobry krzeſze, nauka wygładza.

Bez nich, gdzie niegdyś mądrość miała ſwe ſiedliſko,
Głupſtwo w Atenach grube pociera łożyſko:
A tenże, co wprzod z grzecznym piał Aryſtofanem,
Klęka przed bałamutnym Greczyn alkoranem.

I na granicach w pólnoc zabiegłego świata
Z byſtrego prym dowcipu zawſze brał Sarmata;
Zawſze w zdolnych kray Polſki ludzi obfitował,
Lecz ich nie użył, że ich nikt nie uſzykował.

Tak gdy na mętnym świecie ni porządku, ani
Kſztałtu rzeczy nie było, lecz w brudney otchłani
Sprzeczne walcząc żywioły niesfornemi duchy,
Na ſwą zgubę zacięte ſtroiły rozruchy:

Lubo w pośrzod płodnego w przyſzły owoc łona
Dzielne ſię mnożnych iſtot ſkupiły naſiona;
Ze głos ieſzcze nie zabrżmiał twórczych uſt z wyſoka,
Mgliſta wſzytko gnębiła w ſwych tayniach powłoka.

Powietrze ſzło ku dołu nad prawo natury,
Gnuśna ſię bryła ziemi wdzierała do gury;
Ogień wodę zażegał, a przeciwnym czołem
Z wartkim boy ſrogi woda ztaczała żywiołem.

Zorza ſię w morzu myły, czołgało ſię pierze;
Buiało po niebioſach lądo-chodne źwierze:

Co teraz ieſt nad ſłońcem; pierwey było pod nim,
Zadna rzecz iść niechciała gościńcem przyrodnim.

Lecz ſkoro mądrość wieczna ſwym duchem ożywnym
Kazała ſię ſzykować ſtworzeniom przeciwnym,
Naznaczaiąc każdemu należyte ſiadło;
Wnet ſię wſzytko w miſterny porządek układło.

Ciągłym góry ogniwem wzięły wodę w ſzańce,
Złote ſię po niebioſach rozbiegły kagańce;
Srzodkiem legło powietrze, a grunt niſko-ziemny
We wſzelki ſię przyodział zmyſłom płod przyiemny.

Inſza wſzytkiego poſtać: też ſame iſtoty,
Co wnętrznemi zażarte ku ſobie gryzoty
Wzaiemney dobywały potęgi na zgubę,
Wzaiemnie ſię wſpieraią w mądrą wzięte klubę.

Rozum twórcą wſzytkiemu: przymioty ſzacowne
Mało ważą w narodzie, gdy nie ſą ſzykowne.
Każdy idzie ſwym torem: a w ſrogiey zamieci
To pali, co ma wilżyć, to ſępi, co świeci.

Na rożne Bóg od wiekow świat podzielił ſtany:
Dał króle i poddane, dał kmiecie i pany;
Daiąc prawa każdemu, by na nich polegał,
A z zamierzonych ſzranków płocho nie wybiegał.

Szczęśliwy narod, który strzegąc swych przepisow,
Z ustawionych raz mądrze nie wypada krysow;
Gdzie styr na swoim mieyscu, a na swoim wiosła,
Tam ziemia rodzi, pokoy kwitnie i rzemiosła.

Tam iarżmo niewolnicze poddanym nie cięży,
Brać radę od senatu, a przykład od księży;
Sprawiedliwość beśpieczna: a żołnierze zbroyni
Nie boią się drapieżney sąsiada rozboyni.

Każdy pełen ufności ku naydroższey głowie
Rządzcy swego: w nim całość, w nim pokłada zdrowie;
A on zaś słodko rządząc iak dziećmi własnemi,
Od nich swe szczęście bierze, i dzieli ie z niemi.

On z wysokiego tronu przezorney strażnice
Czuyne po wszytkich stronach prowadząc źrzenice,
Upatruie przygody, pożytki odkrywa;
Reszta członkow swey głowy wolą wykonywa.

Królu! ktożby nie żądał, by twe panowanie
W tak fortunnym zastało Polskie rzeczy stanie?
Lecz ten, co namiestniczą władzą cię ozdobił,
Chciał, żebyś twórczą ręką lepszy narod zrobił.

On nad ludzki wynosząc los wyrokiem świętem,
Nad burżliwym cię razem postawił zamętem:

Gdzie w piękne żyżnych nasion obfituiąc płody,
Wszytko ginie; że niemasz ni rządu, ni zgody.

Dostatki przy gnuśności, nędza przy rozumie;
Grozi kto nie ma siły, uczy kto nie umie:
Ten każe, co mu słuchać rozkazow należy.
Istna różno-ięzykiey mieszanina wieży.

Więc w świetney niewinności blask odziawszy lice,
Tarcz maiąc cierpliwości, a męstwa przyłbicę;
Na polotnych dowcipu skrzydłach uniesiony,
Przywracasz kray do ładu nierządem zmącony.

Długać to ieszcze w prawdzie i niewdzięczna praca;
Ledwie sto wiekow dźwignie, co ieden wywraca:
Lecz iakakolwiek przecie otucha iuż błyska,
Ze pracowita ziarno dłoń nie próżno ciska.

Względny na przyszłe czasy, kiedy złość zaciekła
Na swą zgubę, zysk pierwszych nadziei przewlekła;
Zwracasz do potomności chęć, azali ona
Wdzięczniey szczęścia swoiego nie przyimie nasiona.

Jeśli na twóy głos z samey złożony dobroci
Silnieysza od rozumu zazdrość się nie kroci,
Stoiąc głazem upornym w niezbędnym zapędzie;
Ciesz się, że ztąd poźnieyszy wiek korzystać będzie.

Gruba nieumieiętność, hoyne złego źrzodło,
Które nas do klęſk tylu ſtopniami przywiodło,
Pierźcha iako ćma czarna, gdy ſię wypogodzić
Ma niebo, a świat czołem kraśnieyſzym odmłodzić.

Muzy długim lat ciągiem zapomniane kraie
Zwiedzaiąc, przywracaią ſmak i obyczaie;
Z których pochopna młodość tym hoyniey korzyſta,
Ze iey ſerc ſkaza ieſzcze nie tknęła oyczyſta.

Ty im, Królu, przodkuieſz: z twoiey ręki bierze
Jedna arſę wymówną; druga na papierze
Kryśląc gmachy miſterne, gdzie ſłomiane budy
Stały, kray zdobi Grekow i Rzymſkiemi cudy.

Przez ciebie piękna Klio ſławne piſze dzieie;
Z Karpackich zrzodeł czyſty rym Erato leie:
Euterpe martwy wſkrzeſza świat pędzlem i dłotem;
Urania zaś zbiera zorze cerklem złotem.

Gońce lata żyżnego i wdzięczne zadatki
Szlachetnych domow wzraſtać poczynaią kwiatki,
Na wieniec twoiey, Królu ukochany, ſkroni;
Bo ſię chętnie zaſiewem pańſkiey ſzczycą dłoni.

Twoia ſłodka przyiemność i oko łaſkawe
Tę młodocianą buynie wyprowadza trawę:

Każdy ſię chce popiſać; a za twoim przyściem
Nim da ſtokrotny owoc, wdzięcznym błyſka liściem.

Bierz od nich te pierwiaſtki z niechybną nadzieią,
Ze dla ſwego Monarchy wzroſną i dośpieią:
Omylna w zdaniach ſwoich dawność ſię wyrodzi;
Dla ciebie w tey młodzieży nowy świat wychodzi.

ODA XXIV.

DO KAROLINY DZIEKONSKIEY

Strażnikowey Polney W. X. Litt:

Bukiet na imienmy.

Z martwych ci ziołek dar nie bogaty
Zaſyłam, Karolino,
Poki ſię znowu w mym iaſne kwiaty
Ogrodku nie rozwiną.

Załośna chwila z odmiany ſtanu,
Oſtrzeyſza nad mroz i lody,
Zwarzyła ſzumiąc od Watykanu
Weſołe w myślach ogrody.

Wiatr tylko po nich, co ſię nazywa
Wzdychaniem, poſępnie chodzi:

A rosa, która z oczu wypływa,
Bardziey ie suszy, niż chłodzi.

W lubym pokoiu, w fortunney dobie
Tyle dłoń miała poety,
Że darząc drugich, ieszcze i sobie
Krasne zwiiała bukiety.

Ten, którym dzisia brat wdzięczny darzy,
Mało twe święto ozdobi:
Lecz się w twych ręku przy miłey twarzy
Pięknieyszym zapewnie zrobi.

Bielsza, niż narcys, rzetelney duszy
Szczerość swym mlekiem ubieli,
Żywym szkarłatem wstyd go przyprószy;
Grzeczność błękitu udzieli.

A gdy przy tobie mąż zacny stanie,
Trzymaiąc synaczkow parę;
O iak to cudne kwiatow zebranie,
Mieć w domu piękność i wiarę.

ODA

ODA XXV.

W DZIEN KONSEKRACYI

Xiążęcia Michała Jerzego Poniatowſkiego

Biſkupa Płockiego &c: &c:

W Płodny wiek dziwow, gdy loſem niechętnym
Czyſtych lat kruſzec w rdzawą ſtal przechodzi;
A świat zawrotem ſprzeczny ginie mętnym,
Wchodziſz, paſterzu, do Piotrowey łodzi.

Kieruieſz na tę pańſki krok ſtolicę,
Gdzie ci ukazał Ferdynand (a) przed laty,
Kładąc na czoło mitrę tey świątnice,
Ktorey blaſk daią krolow majeſtaty.

Nieſieſz przymioty ſzacowne przed światem,
Rozum, powagę i ludzkość przyiemną;
Z ktoremi, choćbyś nie był Krόla bratem,
Kochałbym pewnie, i każdy cię ze mną.

(a) Brat Władyſława IV. i Jana Kazimierza królow Polſkich.

Tak kosztownemi ozdobiony dary,
Wiem, że piastuiąc te oba urzędy,
Nie będziesz próżno blask nosił tyary,
Ni zastępował senatorskie rzędy.

Oboie dzieło trudney nader prace,
Rządzić oyczyzną razem i kościołem:
Ktośkolwiek, co te zastępuiesz place,
Bądź w iednym mężem, a w drugim aniołem.

Obszerneć pole trudow czas podaie:
Lecz twóy bark ciężar że dźwignie włożony,
Precz próżne wróżki rymo-bayney zgraie,
Dość na tym, że go bierzesz przymuszony.

Pełen honoru, że się łączysz z tronem,
Bliższym nad wszytkie węzłem przyrodzenia;
I bez infuły, każdy ci z pokłonem
Niskim uprzeyme składał oświadczenia.

W iasnych lat wdzięczne ozdobny promyki,
Jako w poranku wódz na niebie złoty,
Miałeś i w drobne zmieszczon pokoiki
Pochlebcow, żeś pan, a chwalcow dla cnoty.

Rozumny wybor biskupim posochem
Darząc, nie szukał wynieść ciebie dalij:

Lecz żeś człek mądry i z ſercem niepłochem,
Nie mogąc przydać blaſku, ciężar wali.

Patrząc na obce wzroſty bez zawiści,
Niechciałeś ſzczęścia domowego użyć;
I kiedy tyſiąc przed ſobą korzyści
Mogłeś mieć z trafu, wolałeś zaſłużyć.

Większy za pierwſze purpury podzięką,
Niż gdybyś one chciwie na ſię wkładał;
Jeśli braterſką mogłeś władać ręką,
Od tyluś ią lat nie dla ſiebie władał.

Przykładny, grzeczny, a w ſkąpey ſłów mierze
Wyſokie kryiąc i rozum i zdanie
Zwlekałeś honor, aż ſię wieku zbierze
I ſił na iego godne piaſtowanie.

Tak maiąc zbieżeć długie Nil narody,
Nim z tyſiąc złotych konch źrzodła wypuści;
Długo w Libiyſkich tayniach zbiera wody,
I płodnym nurtem ſwe pełni czeluści.

Lecz kiedy ſię iuż w drogę raz zawiedzie,
I legowiſko porzuci taiemne;
Jako król miedzy rzekami na przedzie
Ledwo go tonie poymą ſrzodo-ziemne.

Więc i ogromnym buyność niosąc tokiem,
Zyżni lipcowym skwarne piaski duchem,
I czysty do dna, choć niezbadny okiem,
Dwoistym handlu łączy świat łańcuchem.

A butne z deszczow przechodnich tym czasem
Chocia się rychło nadmą i poskoczą;
Uszedszy nieco strumyki z hałasem,
Ledwie za chwilę stopę ptaszą zmoczą.

Nie krwie wysokiey, nie podłey intrygi
Sił zdolnych z pracy pragnie urząd żądzą:
Chcesz do honoru biegać na wyścigi,
Nadstaw przód ucha, iak tam ludzie sądzą.

Kto pierwszy światu mądre prawa tworzył,
I w pewne szranki rod ludzki osadzał;
Komu prac więcey z urzędem przysporzył,
Pierwszeństwem w kraiu z powagą nadgradzał.

Nie na bałwany szła taka pozłota;
Znikały z swemi imiony oyczyce: (b)
Często u pługa cześć nalazła cnota:
A światłem władał ten, (c) co żął pszenicę.

(b) Patricii (c) Serran Konsul.

Lecz dumny umyſł płonną poſtać chwyta
Wabnych ciężarow, ani patrzy nato,
Jaki z tąd weźmie zyſk rzecz-poſpolita;
Mniema, że Solon z krzeſłem a z intratą.

Gdy chlubną wdzieię na ramiona togę,
A świetną bindą pyſzny grźbiet przepaſzę;
Pewnie tym dzielniey oyczyźnie pomogę,
I płytkich ſkordow ſzeregi uſtraſzę?

Nie ſwoie noſzę bez mocy zaſzczyty,
Bym ſię zwał bożkiem a w gwiazdy ubierał;
Bez głowy honor nie wiele użyty.
Perſa ſię ſtroił, a Macedo zdzierał.

Kraie ſię mącą, ſtękaią narody,
Ledwie nie płaczu pełne wſzytkie kąty;
Idzie w rum ziemia, tleią morſkie wody.
Bo woz ſłoneczny toczą Faetonty.

Gdy Rzym niesforny ſwey domierzał mety,
A los pułnocy wzywał rządzić światem;
Podłość rycerſkie ſkaziła ſygnety,
Zemſta naiemnym władała ſenatem.

Chybiały celu bez rządu i głowy
Rozbiegłe ſerca wieczyſtym poſwarem.

Każdy oyczyzny ſzukał ſobie nowey;
Ten ią z Pompeiem, ów mniemał być z Carem.

Więc i licznieyſze były konſulaty,
Błyſkały w pękach nie ſilne topory;
Ciężyły krzesła odęte ſzkarłaty,
A kray ſię mnożył w zgubę i honory.

W ściſłym ubóſtwie a z wyſoką cnotą
Na troyne części ziemi iarżmo włożył:
Ubogi w radę, chocia ſtroyny w złoto,
Pożywſzy drugich i ſam ſiebie pożył.

Bogdaybyś nigdy, zacny Kſiąże, raczey
Jaſney tey nędzy niebył uczeſnikiem;
Niż miał być tylko w kraiowey rozpaczy
Praw i kościoła pozornym ſtrażnikiem!

Czyń iako paſterz, by pod twym dozorem
Kwitnęły z wiarą obyczaie czyſte;
A żeś poſpołu wielkim ſenatorem,
Dobro poradą pomnażay oyczyſte.

Winnicę pańſką głuſzą dzikie krzaki;
Dworſkich w niey doſyć, a ſług poczet mały.
Krzykni no na te bezczynne orſzaki:
Po co tu próżno ſtoicie dzień cały?

Jeſt czym gorliwe ramiona zabawić:
Nie był kray nigdy tak w puſtki doſtatni.
Coście mu winni, czas męże obiawić
Znieba wezwani, a na ziemi płatni.

Groźny możnego piorun Watykanu
Rozproſzył ſynow po świecie Loioli:
Użyi, Płockiego goſpodarzu łanu,
Jednych do ſzczepu, a drugich do roli.

Jeśli w gromadzie trudno daley ſłużyć,
Nie ieſt to takiey machina budowy,
By oney cząſtek żaden nie mógł użyć.
Kwitną gałązki, lubo pień niezdrowy.

Nie czynią zdolnym doktorſkie kołnierze:
Wſzędy ſię ſłabość znayduie ukryta.
Wſzak i w odmiennym być mogę ubierze
Obywatelem, choć nie Jezuita.

ODA XXVI.

PRZEDSIĘWZIĘCIE MIŁOSCI

Imieniem J. K. S.

Szalony, i postokroć szalony mym zdaniem,
Kto lekce ważąc pokoy, bawi się kochaniem;
A życia swego swobodne momenta
Wiecznie podaie w niewolnicze pęta.

Czyież kiedy ozionął serce bożek krwawy,
By weń nie weszły zaraz hurmem srogie wrzawy,
Smutek wybladły, ponure milczenie,
Boiaźń ostróżna, dzikie podeyrzenie?

I iam trzymał inaczey, nim mię miłość ślepa
Bystrym hartem stalnego raniła oszczepa:
Dziś, iak ielonek, tęgi zastrzał w boku
Wlekąc, ochłody szukam w łez potoku.

Szukam, lecz nie nayduię; a im więcey ciecze
Łez mi z oczu, tym sroższy ogień serce piecze,
I z samey wody (któż temu uwierzy?)
Nabiera mocy, i silniey się szerzy.

Nic

Nic mi w życiu nie miło: dzień na ſmutkach zchodzi,
Noc okropne potwory w ſuchym mózgu rodzi:
Żądam ſtroſkany człowiek, by co żywo
Smierć życia mego ztargała ogniwo.

Szalony, i poſtokroć ſzalony mym zdaniem,
Kto lekce ważąc pokoy, bawi ſię kochaniem!
Tak to ia mówię, tak piſzę; a przecie
Serce ſię gwałtem kocha w Filorecie.

ODA XXVII.

SUPLIKA

Do Jego Królewſkicy Mości.

Czas, co naytrwalſze obala budowy,
A gwoli zmienney płonnym włada światem,
Zwinął nakoniec ſzwadron Jezuſowy,
Gdziem od lat tylu proſtym był ſołdatem.

Kray mi ieſt świadkiem, żem poczciwie ſłużył,
Nie padła na me ſerce żadna ſkaza;
Bądź mię za pieſzka kiedy zakon użył,
Czym grżbiet oſiodłał rączego Pegaza.

Już wiek ſtargany przez twardą żołnierkę
W pełnym nieſłuſzney reymencie ohydy,
Przydzię na błędną puścić poniewierkę,
Lub dyſzeć w kącie miedzy inwalidy.

Bez chleba kęſa, bez roli zagonu,
Wſtyd mi; lecz muſzę dolę mą otwierać.
Użal ſię, Królu, z wyſokiego tronu,
A nie day z głodu na ſtarość umierać.

Niech pod twym berłem niebędę przykładem,
Co świat o naſzych literatach plecie:
Kładną cytrynki na ſtół przed obiadem,
A gdy wyciſną ſok, rzucą na śmiecie.

Póki mam ſiły, i podołam ſławie,
Którąś mi ſprawił, Panie, twym zachętem;
Siadam za ſtołem z kſiążęty na ławie.
Każdy mię kocha, bom nie ieſt natrętem.

Lecz wiek na czele piąty krzyżyk piſze,
Febowe dziewki nie chcą bawić ze mną:
Długo ſię człowiek głową nakołyſze,
Nim mu myśl zrządzą do rymu przyiemną.

Więc gdy przeſtaną zgoła bywać z laty,
A ſława zniknie bez ſwego zaſiłku;

Nie maiąc właſney biedny ſtarzec chaty,
Być mu w ſzpitalu z poety na ſchyłku.

ODA XXVIII.

WYPRAWA ARMATY MOSKIEWSKIEY
Na Arcy-pelag z Włoſkiego Sonetu.

Co widzę? czyli z głuchey wzniozſzy głowę trumny
W ſtaliſtym Piotr kiryſiu toczy wzrok ſurowy?
Ow wzor świata mocarzow, ow twórca rozumny,
Co Ruſſom pod Arkturem tron podźwignął nowy?

Spieſz, mówi, Katarzyno waleczna, z okręty
Oyczyſtemi, ſtaw pławne po wybrzeżach domy!
Nieś na dzikie pohańce przez morſkie otmęty
Ogniſte nawałnice, ſyp żelazne gromy.

Nie ſłychanyć to zamyſł: ſtoi zadumiana
Coſaiąc wartkie nurty Tamiza! poziera
Troſkliwa na Ren byſtry z Iberem Sekwana;
Myśli, radzi, wartuie, i zbroyny lud zbiera.

Konay poczęte dzieło, zacna Heroino!
Na ſzczęk twey dzielney broni Grek ſwe targa pęta.

Kędy-kolwiek twe ſztaby zwycięſkie zawiną,
Drży i blednie z popłochu Azya nadęta.

ODA XXIX.

O MAŁŻEŃSTWIE (a)

Bogdayby nigdy roſkoſzy prawdziwey
W życiu nie użył, kto na piękność chciwy:
Ztąd ſię rozumie być uſzczęśliwiony,
Że gładkiey doſtał i poſażney żony.

Taki podobien do owego ptaſtwa,
Które do klatki zwabi lada paſtwa;
Że w ſrogiey potym niewoli zamknięte,
Tyſiącem ſmutkow marną płaci nętę.

Niechcę ia takiey ſłodyczy koſztować,
Którą potokiem łez muſzę wetować:
Na drogie perły, złoto ieſtem głuchy,
Jeźli ztąd ważne dźwigać mam łańcuchy.

Znikoma poſtać glans ſwoy traci z laty,
Trafunki nagłe zniſzczą ſkarb bogaty:

(a) Ta oda znayduie ſię w pierwſzey kſiędze; ale dla zaſzłych niektórych popraw i odmian, kładnie ſię tu drugi raz, zawieraiąc w ſobie to tylko, co ſię tycze nauki moralney.

Cnota moy posag; z tą kiedy się złączę,
Wiem, że dni moich szczęśliwie dokończę.

Kto piękną bez cnot wziął oblubienicę,
Dla cudzych wroblow ten posiał pszenicę:
Wszczepił latorośl winną, alić ona
Komu innemu smaczne rodzi grona.

Uszły te czasy na złamaną szyię,
Co nam rodziły czyste Lukrecye;
Za Penelopy, wzor wstydu iedyny,
Sprosne się teraz rodzą Messaliny.

Czy się myśl moia w swych zapędach myla?
Czy się starzeiąc świat coraz wysila?
Ze ledwie widać, by które z płci białey
Z staro-żytnemi damami zrównały.

Nie narażały owe to mężatki
Małżonkow swoich na srogie wydatki:
By dla wędrowney z obcych kraiow mody,
Drugi oyczyste zaprzedał zagrody.

Twarz nie szukała ozdoby z bielidła,
Nie siały blaskiem na głowie trzęsidła;
Włos budowany w piętra, co blondyny,
Co są Brabanckie, nie znał, paięczyny.

Nie była nigdy ludziom na widoku
Nagość, trucizna poczciwego wzroku;
Nie zamiatały długiemi ogony
Ziemię, z krwi kmiecey kupione robrony.

Nie było ſłychać o żadney niewieście,
Aby ſamopas latała po mieście,
Tłukąc kołami nie potrzebnie bruki,
I mrożąc biedne w poźną noc hayduki.

Dopieroż aby, o świecie przewrotny!
W odzieniu męzkim ſiadłſzy na koń lotny,
Harcować miała u boku z taſakiem,
Po miedzy gachow rozpuſtnym orſzakiem.

Mąż iey był świadkiem niewinnego życia,
Czy ſię bawiła w kącie koło ſzycia;
Czy dom ſprawiała pilna goſpodyni,
Czy ſię modlitwą bawiła w świątyni.

Ale Bóg za to proſtactwo mniemane,
Spuſzczał na dom iey ſkarby nieprzebrane:
Wſzyſtko ſię w ręku mnożyło czeladki,
Liczne i pewne rodziły ſię dziatki.

Wiara z miłością ſtrzegła pilnie łoża,
Żyżność ſtokrotne oddawała zboża;

Pełność mnożyła obory, śpiżarnie:
Nic się na zbytki nie rozeszło marnie.

Ktokolwiek na iey postępki poglądał,
W związku żyć takim i umierać żądał.
Bo cóż być może w tym życiu mizernym
Słodszego, iak żyć z przyiacielem wiernym?

W żalach pociecha, ochłoda w przypadku,
Ratunek w pracy, folga w niedostatku,
Nadzieia w chwili złey nie zwyciężona,
Zdrowie w słabości iest poczciwa żona.

Gdzież owa skromność, gdzie ow wstyd surowy,
Który zalecał dawne biało-głowy?
Gdzie ślubow pęta wiecznym kute młotem,
Zadnym Kupida nie pożyte grotem?

Srogie zawiści, zaiadłe niezgody,
Ostygłe serca, skwapliwie rozwody,
Niewierne łoża, potomstwo podrzutki,
Te to są teraz naszych związkow skutki.

Nie ieden stęka płonnym uwiedziony
Pozorem lica, lub blaskiem mamony:
Jużby rad nazad szybkie cofnął kroki,
Gdyby nie boskie broniły wyroki.

ODA XXX.

KOLET w MIŁOSCI

z Terencyuſza.

KTO żyć pragnie nieſpokoyny,
Niechay ſię tylko zakocha:
Uſtawiczne w ſercu woyny
Zwodzi z ſobą miłość płocha.

Dobywa broni i ſkłada,
I w roſpaczy ſię ſpodziewa:
Za iſtotę pozor lada
Biorąc, lęka ſię i gniewa.

A tak łudząc na przemiany,
Jednym zdradliwa zawodem,
Leczy i zadaie rany;
Truie i napawa miodem.

ODA XXXI.

DO TERESSY HUMIECKIEY

Stolnikowy Koronney.

Imieniem Alexandra i Ludwika Tyſzkiewiczów Kaſztelaniców Mściſławſkich.

GODNA z cnot pani, godna z urodzenia,
Sama nam wdzięczność, w dzień twego imienia,
Lutnią brać każe; i choć nie tykane
Struny wydaią głos ſwóy na przemianę.

Muzo! ty ſama pierwſze poday tony;
Trudno tam począć, gdzie na różne ſtrony
Umyſł ſię waży; a z tąd liczne cnoty,
Ztąd piękne wabią natury przymioty.

Tak więc, gdy Nimfa przy wioſienney porze
Z róż i narcyſſow zwiia wieniec Florze,
Nim dzieło zacznie, wzrok wątpliwy toczy,
Każdy ſwą wabi pięknością iey oczy.

Uſtąpić muſi wdziękom twego lica,
Choć na ſwey głowie noſi blaſk kſiężyca,

I ſrebrny warkocz wśrzod nocy rozwiia,
Od piękney matki pięknieyſza Cyntyia.

Jaſność iey twarzy trwa tylko do rana;
Na twoię żadna nie pada odmiana:
Choć ſię przybliża lat wieczor, a przecie
Rowrnieś nadobna, iak w młodości kwiecie.

Lecz coż ieſt piękność? co zwierzchne ozdoby,
Uſt rubin, białość płci naylepſzey proby?
Co kryſztał oczu, glans czoła, włos złoty?
Kto ie porówna z ozdobami cnoty?

Rzadki to wielce dar w iedney oſobie
Pięknym złączone związkiem widzieć obie;
I z dobrotliwey ſtworzyciela ręki
Wziąć z piękną duſzą równe ciała wdzięki.

W tobie; Tereſo, natura życzliwa
Oboie w ściſłe ſpoiła ogniwa;
Ze wyznać muſi zazdrość nawet ſama,
Iż cię nie łacno która zrówna dama.

Swiadkiem ow ſtatek godzien podziwienia,
Gdy męża z niebios ſtraciwſzy zrządzenia,
Nie chciałaś więcey ſerca dzielić z nikiem,
Podzieliwſzy ie z koronnym Stolnikiem.

Lecz wziąwszy za cel miłość bez odmiany,
Godna z książęty i pierwszemi pany
Zyć, dość masz natym; że z tobą złączony
Lepszeyby nigdy nie mogł znaleść żony.

Swiadkiem twa hoyność i pańska szczodrota,
I do szafunku łask otwarte wrota;
Łask, ktorych liczbę ieśli kto mieć życzy,
Niech życia twego godziny policzy.

A Bog w nadgrodę hoyności tey daie,
Ze w domu twoim szczęście nie ustaie,
Zyżność z dostatkiem na twey mieszka ziemi;
I siebie czynisz, czyniąc szczęśliwemi.

Tak wielka rzeka im daley upływa,
Tym większą mnogość z sobą wod porywa;
I choć użycza hoynych łask w swym biegu,
Ani dna w oney, ani doyrzeć brzegu.

Lub rozłożysta palma na rowninie,
Im dobro-czynny liść szerzey rozwinie,
Licznieyszy owoc rodzi; chociaż rada
Karmi powietrznych ptasząt liczne stada.

Ktoż ieszcze godnie, by z tey czerpał weny,
Z ktorey Kastalskte wiersz leią Kameny,

Mądrość twą zdoła ſławić, iako trzeba?
Muz to ieſt dzieło i ſamego Feba.

Nie ten ieſt mądry, zdaniem zdrowym, ktury
Wziął dar dowcipu wielki od natury,
I nad ludzkiego rozumu granice
Niebios i ziemi poiął taiemnice.

Mądrość prawdziwa: ſobą dobrze rządzić,
Czynić uważnie i w niczym nie błądzić;
Siebie ſię uczyć, i myśl w ſiebie wrażać,
Co dzień ze ſławą cnot więcey przymnażać.

Twòy ci to portret, Tereſo, prawdziwy,
Nie tylko z nauk polorem dał żywy
Dowcip Bóg, oraz ięzyki rozumieć;
Ale żyć dobrze, i żyć dobrze umieć.

A co dziwnieyſza, że te wſzyſtkie dary
Na dom waſz cały wyſypał bez miary;
Wſzyſtko to zamknął w ſobie poczet rowny
Czterech Pocieiów, cztery Pocieiowny.

Rowna u wſzyſtkich piękność i uroda,
I cnot z pięknością pięknych piękna zgoda.
Jakby natura przez nie mòwić chciała:
Tey krwi wſzyſtkiem ſwe ozdoby oddała.

Więc z którego maſz opatrzney prawice
Te łaſki; niech ci z nawyżſzey ſtrażnice,
Z kąd na całego patrzy okrąg świata,
Ześle fortunne i naydłużſze lata.

Te ſą uprzeyme obu nas życzenia,
Którzy z twoiego krew mamy imienia;
I za naywiękſzy zaſzczyt uznaiemy,
Że ſię twoiemi wnukami piſzemy.

KONIEC TOMU I.

POCZET ODOW

w I. TOMIE ZAWARTYCH

w KSIĘDZE PIERWSZEY.

w KSIĘDZE DRUGIEY.